UKAZUJE SIĘ OD 25 XI 1990.
NR 44 (1876) 01.11.2026

FELIETONY | WYWIADY | ANALIZY | STATYSTYKI

TYGODNIK ŻUŻLOWY

CENA 7,50 zł (w tym VAT 8%). Nr indeksu 378968. ISSN 1231- 4013. www.tygodnikzuzlowy.pl

JANUSZ KOŁODZIEJ Kończy karierę!

Strona 3

BARTOSZ SMEKTAŁA: „W domu odpoczywam na torze skupiam się na pracy”

Strona 9

GDZIE JEST NAJWIĘCEJ WYPRZEDZEŃ W PGE EKSTRALIDZE?

Strona 6 i 7

NAZAR PARNITSKYI ZAPŁACIŁ FRYCOWE

Strona 8

9 771231 403885 44

eprasa.pl 6ab17b98f4

W Krakowie mają powody do obaw?

Rozmowa z MIKOŁAJEM FRANKIEWICZEM – prezesem Speedway Kraków (1)

- Przed sezonem sporo mówiło się o celach Speedway Kraków. Miał być mocny skład, który powalczy o czołowe miejsce w KLŻ …

- Rzeczywistość zweryfikowała nasze plany. Mieliśmy troszkę zawirowań w mieście i tutaj też nam to przeszkodziło w budowie składu, a przede wszystkim budżetu. Niestety, ten sezon musimy uznać za stracony. Mam nadzieję, że wszystko się poukłada i za rok o tej porze będzie to wyglądało znacznie lepiej.



- Co do składu, to trzeba będzie pytać trenera. Trener dostanie wolną rękę, w zbudowaniu zespołu na sezon 2027 ***- mówi Mikołaj Frankiewicz.***

Fot. Speedway Kraków

- Ale zaraz. Zawirowania w mieście, czyli zmiana prezydenta Krakowa nastąpiła całkiem niedawno. Był przecież cały sezon na wyniki na torze.

- Nie ma już co do tego wracać. W Krakowie było referendum, które nam w środowisku żużlowym zamieszało i skomplikowało sytuację. Miasto zapowiadało i chciało nam pomóc z potencjalnymi sponsorami i takie były plany. Po referendum to wszystko zeszło na dalszy plan i było już nieaktualne, bo najważniejsi ludzie w mieście mieli inne sprawy na głowie.

- Czyli jeśli dobrze rozumiem, poprzedni prezydent Krakowa był tak zakochany w żużlu, że wiązaliście aż tak wielkie nadzieje z tymi zapowiedziami?

- Na pewno prezydent był bardzo pozytywnie nastawiony na odbudowę sportu żużlowego w Krakowie. Odbyliśmy kilka rozmów i spotkań, był przecież międzynarodowy turniej o puchar prezydenta. Mieliśmy wsparcie z samorządu, niestety to wszystko się zawirowało.

- Niestety? A może nowy prezydent Łukasz Gibała poza żużlem nie będzie widział świata.

- (śmiech). Oby tak się stało. Wierzę, że prezydent o nas nie zapomni. Jeśli tylko dostaniemy jakiś sygnał, jesteśmy do dyspozycji.

- W lidze wyprzedziliście tylko wracający do rozgrywek po długiej przerwie, Śląsk Świętochłowice.

- Nie tak to miało wyglądać. Bardzo szkoda tych trzech zremisowanych meczów w Krakowie. Zremisowaliśmy z drużynami z Opola, Gdańska i Gniezna, dwoma punktami przegraliśmy z Lokomitivem Daugavpils. Marne to pocieszenie, ale naprawdę niewiele zabrakło, żebyśmy byli w innym miejscu. Trochę więcej szczęścia i mogliśmy jechać w play offach.

- Kto zawiódł? Tylko proszę bez tych urzędowych hasełek, że cały zespół, że wszystkich stać na lepszą jazdą.

- Ciężko mi powiedzieć. Po prostu nie chciałbym się na ten temat wypowiadać.

- To ja pana naprowadzę. Kacper Łobodziński z doświadczeniem w Ekstralidze i teraz ze średnią blisko 1,4 pkt, to chyba jednak rozczarowanie?

- I tak i nie. Kacper Łobodziński schodząc z wyższej ligi, od dawna nie miał żadnej styczności z tymi torami w Krajowej Lidze Żużlowej. Nawet wielu znacznie bardziej doświadczonym zawodnikom od niego, sprawiały wiele problemów. Mam nadzieję, że następny sezon w jego wykonaniu będzie lepszy.

- Liderem był Marko Lewiszyn, Richard Lawson, czy zespół nie miał lidera?

- Na pewno naszym zdecydowanym liderem był Marko Lewiszyn, ale także Dawid Rempała. Tych dwóch zawodników ciągnęło ten zespół do przodu. Richard Lawson? Tak dziwnie to wyglądało, bo w jednym meczu jechał po komplet punktów, w następnym meczu robił 2 punkty. Za duże te wahania formy były u niego. W kilku meczach nas niestety zawiódł i zabrakło jego punktów. Uważam, że ta dwójka: Lewiszyn – Rempała, to byli najlepsi zawodnicy Speedway Kraków w tym sezonie.

- I rozumiem, że chciałby pan mieć ich obu w składzie za rok, choć … inne kluby też.

- Co do składu, to trzeba będzie pytać trenera. Ani ja, ani nikt z zarządu nie zamierza w to ingerować. Trener dostanie wolną rękę, w zbudowaniu zespołu na sezon 2027.

- Tylko kto tym trenerem będzie? Dalej Mirosław Kowalik?

- Dzisiaj jeszcze nie mogę powiedzieć, kto będzie trenerem. W tej chwili przede wszystkim chcemy zakończyć proces licencyjny i wtedy będziemy mogli się skupić na przygotowaniach do kolejnych rozgrywek. W tej chwili licencja to jest priorytetowa sprawa. Wtedy zajmiemy się szukaniem zawodników.

- Zabrzmiało, jakby szykowała się rewolucja w składzie.

- Nie wiem. Czas pokaże.

TOMASZ ZALEWA

W kolejnym wydaniu między innymi kto będzie trenerem, dlaczego zabrakło Nicki Pedersena i jakie zaległości ma klub.



Mundial zatrzymuje świat. Żużel zatrzymuje serca

Są takie chwile, gdy cały świat mówi jednym językiem. Nie ma znaczenia szerokość geograficzna, kolor skóry czy narodowość. Wystarczy gwizdek sędziego, pierwszy gwizd kibiców i piłka ruszająca ze środka boiska. Mundial to święto futbolu, które co cztery lata jednoczy miliardy ludzi. Jednak w Polsce doskonale wiemy, że podobne emocje potrafi wywołać także sport rozgrywany na nieco ponad 300-metrowym torze. Bo choć piłka nożna i żużel wydają się dyscyplinami z dwóch różnych światów, w rzeczywistości opowiadają dokładnie tę samą historię, o pasji, odwadze, rywalizacji i bohaterach, którzy inspirują kolejne pokolenia.

Na pierwszy rzut oka trudno znaleźć podobieństwa. Tu dwudziestu dwóch zawodników biega za piłką przez dziewięćdziesiąt minut, tam czterech żużlowców walczy przez zaledwie cztery okrążenia. W futbolu liczy się gra zespołowa, w żużlu indywidualne umiejętności wydają się najważniejsze. **Ale kiedy przyjrzymy się bliżej, okazuje się, że oba sporty mają wspólne DNA.**

Piłka nożna żyje dzięki emocjom. Jedna akcja, jeden strzał, jeden błąd potrafią zmienić losy całego turnieju. **Na żużlu jest identycznie. Jeden świetny start może otworzyć drogę do zwycięstwa, ale jeden drobny błąd, źle dobrana ścieżka czy minimalna utrata prędkości potrafią przekreślić tygodnie przygotowań. W obu dyscyplinach sportowe szczęście sprzyja tylko tym, którzy wcześniej wykonali ogrom pracy.**

Mundial ma swoich herosów. Kibice na całym świecie zachwycają się dryblingami Lamine Yamala, skutecznością Kyliana Mbappe czy piłkarskim geniuszem Lionel Messi. To nazwiska rozpoznawalne w każdym zakątku globu.

Żużel również ma swoich mistrzów. Dla polskich kibiców ikoną jest Bartosz Zmarzlik, zawodnik, który swoją regularnością, spokojem i niesamowitą determinacją przypomina największych piłkarskich liderów. Tak jak Messi potrafi odmienić losy meczu jednym zagraniem, tak Zmarzlik jednym perfekcyjnym wejściem w pierwszy łuk, czy efektowną akcją na dystansie często odwraca losy całych zawodów. Z kolei widowiskowa jazda Emila Sajfutdinowa czy doświadczenie legend pokroju Tony Rickardssona pokazują, że wielkość nie zależy od dyscypliny, lecz od talentu i charakteru.

Oba sporty wymagają również czegoś, czego kibice często nie dostrzegają, ogromnej inteligencji. W futbolu trenerzy analizują ustawienie rywala, planują pressing i szukają słabych punktów przeciwnika. W żużlu równie ważne są ustawienia motocykla, dobór przełożeń, analiza nawierzchni i błyskawiczne decyzje podejmowane przy prędkości przekraczającej 100 kilometrów na godzinę. To nie tylko siła i odwaga, ale także sportowa strategia.

Jest jeszcze presja. W piłce nożnej zawodnik może przez cały mecz czekać na jedną szansę. Jeśli ją wykorzysta, zostaje bohaterem narodowym. **W żużlu czasu na poprawkę praktycznie nie ma. Kilkadziesiąt sekund decyduje o wszystkim. Jeden wyścig potrafi przesądzić o medalu mistrzostw świata, mistrzostwie ligi czy awansie drużyny. To właśnie dlatego mówi się, że żużel jest jednym z najbardziej intensywnych sportów świata.**

Nie można zapominać o kibicach. Mundial to morze flag, hymnów i kolorów. Każda reprezentacja niesiona jest dopingiem milionów ludzi. **W żużlu skala jest mniejsza, ale temperatura emocji bywa równie wysoka. Stadiony w Lublinie, Toruniu, Wrocławiu czy Lesznie wielokrotnie pokazywały, że atmosfera podczas najważniejszych spotkań nie ustępuje tej znanej z wielkich piłkarskich aren. Wspólny śpiew, klubowe barwy, emocje od pierwszego do ostatniego wyścigu, to właśnie tworzy wyjątkową więź między zawodnikami a kibicami.**

Oba sporty mają również swoich romantyków. W futbolu pamięta się piękne gole, spektakularne powroty i historie drużyn, które miały nie wygrać niczego, a zdobywały mistrzostwo świata. Nawet na tegorocznym mundialu historia Capo Verde czy Norwegii będzie zapamiętane na lata. **W żużlu takich opowieści także nie brakuje. Powroty po ciężkich kontuzjach, zwycięstwa odniesione mimo bólu, dramatyczne finały rozstrzygane w ostatnim wyścigu, to historie, które zostają z kibicami na całe życie.**

Co ciekawe, zarówno piłkarzy, jak i żużlowców łączy jeszcze jedna cecha, są idolami najmłodszych. Dzieci zakładają koszulki swoich ulubionych piłkarzy, a na stadionach żużlowych cierpliwie czekają po autograf od swoich bohaterów. To pokazuje, że sport nie kończy się na wyniku. Sport buduje marzenia.

Mundial potrwał tylko kilka tygodni. Emocje opadły, świat wrócił do codzienności, a piłkarscy bohaterowie wrócili do swoich klubów. **Ale kibice żużla dobrze wiedzą, że podobne emocje przeżywają przez cały sezon. Każdy pojedynek może być małym finałem, każdy mecz może przejść do historii.**

Bo niezależnie od tego, czy na stadionie słychać świst piłki, czy ryk silników, sport ma tę samą niezwykłą moc. Potrafi jednoczyć ludzi, budzić emocje, tworzyć bohaterów i pisać historie, które pamięta się przez lata. Mundial przypomina o tym całemu światu. Żużel przypomina o tym swoim kibicom niemal w każdy weekend. I właśnie dlatego oba te światy są sobie znacznie bliższe, niż mogłoby się wydawać.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 6ab17b98f4

MISTRZOWIE ODEBRALI LAURY, LEGENDA ZESZŁA ZE SCENY

Oficjalnie sezon 2026 dobiegł końca, a to oznacza czas podsumowań. Jednym z najważniejszych wydarzeń zamykających każdą kampanię w PGE Ekstralidze jest uroczysta gala (24.10.2026), podczas której wyróżniani są bohaterowie minionych miesięcy. Jak co roku poznaliśmy laureatów w poszczególnych kategoriach, a galę poprowadzili i Daria Kabała-Malarz i Piotr Kaczorek.

Zanim jednak rozpoczęło się wręczanie nagród, na scenę zaproszono Janusza Kołodzieja. Legendarny zawodnik w oficjalnym przemówieniu ogłosił zakończenie kariery, a publiczność przywitała go owacją na stojąco. Na tym jednak nie koniec. Chwilę później okazało się, że na jednego z najbardziej zasłużonych polskich żużlowców czeka jeszcze wyjątkowe wyróżnienie.

ZŁOTY SZCZAKIEL

Janusz Kołodziej otrzymał symbolicznego Złotego Szczakiela. To nagroda, która stanowi piękne zwieńczenie jego bogatej kariery i choć w niewielkim stopniu oddaje skalę osiągnięć zawodnika, który przez lata należał do krajowej czołówki.

Kołodziej zadebiutował na żużlowych torach w 2000 roku. Na polskich torach przez 26 sezonów reprezentował na przemian barwy Unii Tarnów i Unii Leszno. W obu klubach zapracował na status legendy, a jego osiągnięcia i podejście do sportu mogą być inspiracją dla kolejnych pokoleń adeptów speedwaya.

NAJLEPSZA DRUŻYNA U-24

W tej kategorii triumfował Włókniarz Częstochowa. Drugie miejsce zajęła Betard Sparta Wrocław, a trzecie KS Toruń.

Dla Częstochowian to szczególnie miły akcent po sezonie, który w przypadku seniorskiej drużyny przyniósł sporo rozczarowań. Młodzieżowy zespół potrafił jednak stanąć na wysokości zadania i udowodnił, że w klubie nie brakuje zawodników z potencjałem. Dobry występ drużyny U-24 może być promykiem nadziei na przyszłość. Odpowiednio rozwijana młodzież będzie potrzebna, jeśli Włókniarz chce odbudować swoją pozycję i powalczyć o awans do PGE Ekstraligi. Samo wyróżnienie nie gwarantuje oczywiście sukcesów w kolejnych rozgrywkach, ale daje powody do umiarkowanego optymizmu.

NIESPODZIANKA SEZONU

Laureatem nagrody dla niespodzianki sezonu został Adam Bednarz (Stal Gorzów). Drugie miejsce zajął Norick Bloedorn (KS Toruń), a trzecie Nazar Parnitskyi (Unia Leszno). W gronie nominowanych znaleźli się również Oskar Chatłas (Stal Gorzów) i Igor Kordun (Stal Gorzów).

Dla Bednarza był to wyjątkowy sezon. Młody zawodnik otrzymał znacznie więcej okazji do startów w PGE Ekstralidze i potrafił wykorzystać swoją szansę. Nie był to jednak dla niego łatwy rok. Kontuzja wykluczyła go z kilku spotkań, a jego drużyna do samego końca musiała drżeć o utrzymanie. W trudnych momentach odpowiedzialność za wynik spadała również na młodzieżowca. **Bednarz musiał radzić sobie z presją, a w obliczu absencji Jacka Holdera jego występy nabierały dodatkowego znaczenia. Z tego zadania wywiązał się bardzo dobrze kończąc sezon ze średnią 1,737 punktu na bieg.**

NAJLEPSZY JUNIOR SEZONU

Tytuł najlepszego juniora sezonu przypadł Antoniemu Kawczyńskiemu (KS Toruń). Drugie miejsce zajął Adam Bednarz (Stal Gorzów), a na trzeciej pozycji uplasował się Nazar Parnitskyi (Unia Leszno). Wśród nominowanych znaleźli się także Damian Ratajczak (Falubaz Zielona Góra), Oskar Paluch (Stal Gorzów), Kevin Małkiewicz (GKM Grudziądz) oraz Bartosz Bańbor (Motor Lublin).

Triumf Kawczyńskiego zbiegł się z jego zwycięstwem w Red Bull Juniorskich Asach. Junior KS Toruń odebrał więc podczas gali dwie statuetki. Choć jego postęp w trakcie sezonu był wyraźny, werdykt mógł zaskoczyć część obserwatorów. Analizując same średnie biegowe, można bowiem zauważyć, że lepszymi wynikami legitymowało się czterech innych nominowanych.

Nie oznacza to jednak, że Kawczyński nie zasłużył na nagrodę. Wręcz przeciwnie — tegoroczne rozgrywki były dla niego okresem wyraźnego rozwoju. Zakończył sezon ze średnią zbliżoną do 1,5 punktu na bieg, a swoimi występami dołożył ważną cegiełkę do kolejnego mistrzowskiego tytułu Torunian.



Laureaci Gali PGE Ekstraliga 2026.
Fot. Marta Mróz PGE Ekstraliga

NAJLEPSZY WYŚCIG SEZONU

Nagroda za najlepszy wyścig sezonu trafiła do Michaela Jepsena Jensena (GKM Grudziądz). Wyróżniono go za kapitalny manewr z trzynastego wyścigu spotkania Motoru Lublin z Grudziądzanami.

Przy stanie 33:39 dla gości na tor wyjechali Kacper Woryna, Michael Jepsen Jensen, Bartosz Zmarzlik i Kevin Małkiewicz. Gospodarze rozpoczęli wyścig bardzo dobrze. Woryna po atomowym starcie objął prowadzenie, a po zaciętej walce dołączył do niego Zmarzlik. Wszystko wskazywało na to, że Lublinianie dowiozą podwójne zwycięstwo. Wtedy jednak sprawy w swoje ręce wziął Jepsen Jensen. Duńczyk nie odpuścił walki i na ostatnim okrążeniu wyprzedził obu rywali, odwracając losy rywalizacji.

Nagrodę zwycięzcy wręczył absolutny wirtuoz żużlowych torów, który swoimi kapitalnymi akcjami wielokrotnie szokował kibiców - legenda speedwaya Tomasz Gollob.

NAJLEPSZY TRENER SEZONU

W tej kategorii obyło się bez niespodzianek. Piąty raz w historii, a drugi raz z rzędu triumfował Piotr Baron. Szkoleniowiec KS Toruń poprowadził swoją drużynę do drugiego pod rząd złotego medalu Drużynowych Mistrzostw Polski.

Trener Baron zbudował świetny zespół i kolejny raz udowodnił, że jest prawdopodobnie najlepszym szkoleniowcem w kraju.

NAJLEPSZY ZAGRANICZNY ZAWODNIK SEZONU

Nagrodę dla najlepszego zagranicznego zawodnika sezonu otrzymał indywidualny mistrz świata Robert Lambert (KS Toruń). Drugie miejsce zajął Anders Thomsen (Stal Gorzów), a na najniższym stopniu podium stanął Michael Jepsen Jensen (GKM Grudziądz). W gronie nominowanych znaleźli się również Jack Holder (Stal Gorzów), Brady Kurtz i Daniel Bewley (Betard Sparta Wrocław), Ben Cook (Unia Leszno) oraz Nazar Parnitskyi (Unia Leszno).

Najciekawsza rywalizacja o zwycięstwo rozegrała się przede wszystkim między Lambertem a Thomsenem. Obaj mieli mocne argumenty przemawiające za ich kandydaturami.

Ostatecznie kibice przyznali pierwszeństwo Lambertowi, jednak obaj zawodnicy mieli za sobą znakomity rok i zdecydowanie mogą czuć się wygranymi.

NAJLEPSZY POLSKI ZAWODNIK SEZONU

W tej kategorii triumfował Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin). Drugie miejsce zajął Emil Sajfutdinow (KS Toruń), a trzecie przypadło Maciejowi Janowskiemu (Betard Sparta Wrocław). Wśród nominowanych znaleźli się również Artem Łaguta (Betard Sparta Wrocław), Patryk Dudek (KS Toruń), Janusz Kołodziej i Piotr Pawlicki (Unia Leszno) oraz Vadim Tarasenko (GKM Grudziądz).

Zwycięstwo Zmarzlika nie powinno nikogo dziwić. To zawodnik, który od lat wyznacza standardy w światowym żużlu, a kolejny sezon tylko potwierdził jego wyjątkową klasę. W rozgrywkach ligowych 2026 osiągnął średnią 2,564 punktu na bieg, a wraz z Motorem Lublin sięgnął po brązowy medal Drużynowych Mistrzostw Polski. Tak imponujący wynik pozwolił mu po raz ósmy w karierze zakończyć sezon jako najskuteczniejszy zawodnik PGE Ekstraligi. Zachwalać Bartka można bez końca i słusznie, ponieważ jest to zawodnik absolutnie genialny. Już teraz zapisał się w historii żużla złotymi zgłoskami, a przypomnijmy, że ma dopiero 31 lat. Bartosz Zmarzlik to najlepszy polski zawodnik i w pełni zasłużył na to wyróżnienie.

NAJLEPSZA DRUŻYNA SEZONU

Statuetkę w tej kategorii zgarnęła drużyna mistrzów Polski - KS Toruń. Z tym wyborem nie można dyskutować. Torunianie drugi rok z rzędu mogli cieszyć się ze złotych medali DMP. Świetnie zbilansowany zespół, który na przestrzeni całego sezonu okazał się najlepszy.

ADAM KMITA

Janusz Kołodziej kończy karierę!

Podczas sobotniej (09.10) Gali Speedway Ekstraligi Janusz Kołodziej ogłosił zakończenie kariery, zrobił to odbierając specjalną nagrodę Złotego Szczakiela.

- W końcu nadszedł ten moment, że oficjalnie mogę powiedzieć, że kończę karierę **- tak rozpoczął swoje przemówienie, a publiczność nagrodziła go oklaskami na stojąco.**

W tym samym czasie, na social mediach Unii Leszno pojawiła się też krótka wiadomość od kapitana Unii. *- Wyciągnąłem tydzień temu metal ze swojego barku - i czuję się o niebo lepiej. Chcę to podtrzymać i dalej się tak świetnie czuć, więc kończę z jazdą na żużlu. I zaczynam po prostu nowe życie.*

To koniec długiej, dwudziestosześcioletniej kariery Janusza Kołodzieja, która była okraszona wieloma sukcesami, a w końcówce też przykrymi kontuzjami.

Janusz Kołodziej licencję żużlową zdał w 2000 roku w barwach Unii Tarnów i w tym samym roku miał debiut ligowy. Szybko stał się filarem tarnowskiej drużyny. Wraz z „Jaskółkami" trzykrotnie wygrywał ligę (w sezonach 2004-2005, 2012). Drugim jego klubem była Unia Leszno, z którą aż pięciokrotnie stawał na najwyższym podium DMP (2010, 2017-2020). **W ostatnich czasach kontuzje nie omijały Kołodzieja, po każdej kolejnej na tor wracało mu się coraz trudniej, zwłaszcza po tej odniesionej w sezonie 2025 roku. Jak sam przyznał, coraz częściej pojawiał się strach.**

Janusz Kołodziej to multimedalista mistrzostw Polski:

- czterokrotny Indywidulany Mistrz Polski (2005, 2010, 2013 i 2019) oraz pięciokrotny brązowy medalista Indywidulanych Mistrzostw Polski (2009, 2014, 2018, 2021 i 2022)
- młodzieżowy Indywidulany Mistrz Polski (2004), srebrny (2005) i brązowy (2002) medalista MIMP
- dwukrotny mistrz Polski w parach (2007 i 2013), pięciokrotnie srebrny (2004, 2009, 2016, 2022, 2023) i raz brązowy (2015) medalista MPPK
- młodzieżowy mistrz Polski w parach (2004) i wicemistrz Polski w parach (2005)
- trzykrotny zdobywca Złotego Kasku (2005, 2009 i 2010)
- zwycięzca Srebrnego Kasku (2005) i Brązowego Kasku (2003)

Oprócz ośmiu złotych medali DMP, z Unią Leszno zdobył srebrny medal w 2011 roku, a z Unią Tarnów trzy brązowe medale DMP (2013-2015).

Przez lata był podporą reprezentacji Polski, z którą trzykrotnie zdobywał DPŚ (2010, 2011 i 2023) oraz jeden srebrny medal (2014). Jest też drużynowym mistrzem świata juniorów z roku 2005 oraz drużynowym mistrzem Europy z 2022 roku. Przez dwa sezony startował w cyklu Grand Prix. Wygrał GP Pragi w 2019 roku.



Janusz Kołodziej ze Złotym Szczakielem podczas Gali PGE Ekstraligi 2026.
Fot. Marta Mróz PGE Ekstraliga

W ostatnim swoim sezonie w karierze w Speedway Ekstralidze wystąpił w trzynastu meczach i osiągnął średnią biegową 1,918 pkt./wyścig, co dało mu czternaste miejsce wśród najlepszych ekstraligowców.

Jak przyznał, nie zrezygnuje z treningów, bo cały czas sprawiają mu one frajdę. Na nudę też nie będzie mógł narzekać, będzie mógł rozwijać swoje zainteresowania między innymi w rajdach samochodowych czy modelami zdalnie sterowanym, będzie miał też więcej czasu dla swojej żużlowej szkółki.

(joj)

W następnym wydaniu artykuł o karierze sportowej Janusza Kołodzieja autorstwa Michała Piotrowicza.

eprasa.pl 6ab17b98f4



PO BANDZIE
Wojciech Koerber

Karzmy za łamanie regulaminu, a nie łamaną polszczyznę. Dlaczego Lublin się odrodzi i dlaczego najcenniejsza jest nienawiść

Sprawa Franciszka Majewskiego to potwierdzenie, czym się karmią media. Nie tylko żużlowe, lecz, po prostu, współczesne. Tylko zaraz nie wińcie za to mediów. Podają to, w co wy chcecie klikać. Ten Majewski to przecież zawodnik, który sportowo kompletnie nie zaistniał, a niemal połowę sezonu, zamiast przejeździć, przesiedział. Tym, czym powinien, jazdą na żużlu, raczej nie sprowadził na siebie uwagi. Ale to nie sportowe wyniki się sprzedają, tylko konflikty i polaryzacja jakichś dwóch wybranych obozów. Po prostu jedni muszą danego bohatera lubić, a drudzy nienawidzić. I dzięki medialnym doniesieniom muszą sobie skoczyć do gardeł, wyklikując pieniądze dla danej telewizji czy portalu. Bo dziś walutą jest nienawiść. Widzę to po sobie. Gdzie nie wejdę w internet, szczerzący śnieżnobiałe zęby Filip Chajzer i jego nowa małżonka. Sama jego twarz nie działa na mnie kojąco, a jednak zdarzy mi się kliknąć. Z ciekawości, na jakiej to idiotycznej treści robi właśnie pieniądze. Również dzięki mnie.

A więc ta bluzgająca pani prezes Marszałek, co tak zbeształa Franka, trafiła się mediom przed martwym sezonem jak ślepej kurze ziarno. Całe szczęście, chłopak wyrwał się jednak z jej szponów i teraz będzie współpracował z prezesem Mrozkiem w Rybniku. Wierzę, że przypadną sobie do gustu i Franek zerwie z opinią trudnego gościa, który wszędzie popadał w mniejsze lub większe konflikty.

Tymczasem media dalej będą się domagać kary dla szefowej Stali Rzeszów. Która w relacjach z zawodnikami lubi stawiać sprawy po męsku i w żołnierskich słowach. Bo taki jest zawodowy sport i nie udawajmy, że inny. Natomiast wulgaryzmów też można używać ze smakiem. I besztać ze smakiem. Pod jednym wszakże warunkiem - gdy obu stronom zależy, by podążać w tym samym kierunku. W Rzeszowie tej nici porozumienia jednak nie było, obie strony poszły na wojnę, a klub chciał pokazać zawodnikowi, że jest on mniejszy i stoi na straconej pozycji. Więc postawiono na szantaż, a przy okazji na pokaz buractwa.

W szatniach zawodowych drużyn potrzeba często krótkich, dosadnych komend. Skutecznych, często z domieszką rzucanego mięsa. To rzadko jest miejsce na lekcje savoir-vivre'u. Ten rzeszowski przypadek o tyle bardziej zbulwersował środowisko, że dotyczy juniora, młodego człowieka. Kogoś, kto wiedzę i wzorce wciąż czerpie od starszych, zatem to marna szkoła życia. **Ale do czego zmierzam. Otóż, nie widzę powodu, by karać kogokolwiek za używanie łaciny. To kwestia wychowania czy też braku kultury. Karać możemy czy wręcz musimy za uchybienia regulaminowe. By regulamin nie stawał się martwy. Z tego głównie powinniśmy rozliczać kluby i ich szefów, a nie za fryzury, sposób ubierania się i sposób ubierania myśli w słowa. O tym możemy sobie tylko poplotkować, czy nas razi, bawi, irytuje. Tym bardziej, że sami promujemy wulgaryzmy, na których opiera się przecież kuchnia meczów, pokazywana w tzw. oficjalnych magazynach rozgrywek. Gorzej, że kluby próbują szantażować zawodników, by ci zrzekali się zarobionych przez siebie pieniędzy. A jeszcze gorzej, gdy biernym świadkiem tego procederu jest menago Stali Rzeszów, Krzysiek Kasprzak. Bo przecież do niedawna sam był zawodnikiem i to takim, który potrafił walczyć o pieniądze. Tak szybko by zapomniał o swoim pochodzeniu?** Tak twierdzi Andreas Lyager, kolejny, który kłóci się o swoje. Inna sprawa, że Kasprzak nie znalazł się w łatwej sytuacji. W końcu jedną z cnót jest lojalność wobec pracodawcy. A czy zawodnikowi należy się całość kwoty na przygotowanie do sezonu, skoro chce rozwiązać kontrakt w połowie rozgrywek (fakt, za zaległości), to rzeczywiście jest kwestią sporną. Którą musi rozstrzygnąć niezależny organ.



Niespełna 50-letni Nicki Pedersen przekonuje, że chciałby jeszcze odjechać jeden sezon. Musi tylko znaleźć klub. Oczywiście, polski klub. Bo tylko wtedy żużel ma sens.

Fot. Tomasz Rosochacki

Dobra, zajmijmy się sportem. W końcu transfery też się klikają. Polski speedway ma ostatnio to do siebie, że drużyny buduje się na kilka lat wprzód, parafując wielosezonowe kontrakty. To zaklepywanie gwiazd, na tak deficytowym w gwiazdy rynku, okazuje się niezwykle ważne. Bo w żużlu możesz opływać w dostatek i mieć wręcz dziesiątki milionów złotych na koncie, ale możesz nie mieć na kogo ich wydać. Patrz Betard Sparta, która nie jest w stanie dogonić złotego króliczka, a prezes Andrzej Rusko stał się kimś w rodzaju zakładnika Macieja Janowskiego. Bo Janowski i orkiestra nie są w stanie go ozłocić, natomiast prezes Rusko nie jest w stanie sprowadzić lepszych. Z różnych względów. To osobny temat.

Wiecie, która ekipa może w przyszłym roku wrócić na sportowy top? Oczywiście, może, choć nie musi. Niemniej takiego potencjału trudno nie dostrzec w Motorze Lublin. Bo w tym zbiorze niemal każde nazwisko ma swoje ambicje i wiele do udowodnienia. Bartosz Zmarzlik i Kacper Woryna – wiadomo. To najwyższa półka i cele sięgające szczytów Grand Prix. Zmarzlikowi wieszamy na szyi nie tylko siódmy, ale i kolejne złota indywidualnych mistrzostw świata. Eksperci przekonują, że to tylko kwestia czasu, bo zawodnik wciąż jest młody. To prawda, wciąż się mieści w widełkach optymalnego wieku, by sięgać po to, co najcenniejsze. I tak pozostanie jeszcze przez kilka lat. Pytanie tylko, co na to jego organizm i rywale. Bo jednak lata morderczej walki o najwyższe trofea to nie tylko nakręcające człowieka endorfiny, ale też skutki uboczne. Zmarzlik nie wszedł na szczyt w okolicach trzydziestki, jak Doyle czy Kurtz. On tam dotarł przynajmniej dekadę wcześniej. A, jak wiadomo, zbyt długie przebywanie na wysokościach potrafi męczyć, zapytajcie himalaistów. Do tego areny walki przyszłorocznego cyklu Grand Prix takie bardziej antypolskie się wydają. Ipswich, dwukrotnie Gillman na przedmieściach Adelajdy, czy, o paradoksie, Warszawa. **Pożyjemy, zobaczymy. Gorąco wierzę, że Zmarzlik okaże się jednak żużlowym kosmitą utrzymującym się na samym szczycie przez jakieś dwie dekady, ewentualnie schodzącym tylko raz na jakiś czas do obozu poniżej wierzchołka. A Mateusz Cierniak, Norick Bloedorn, Adam Bednar i Bartosz Bańbor to ekipa, która może wystrzelić. Jeśli przynajmniej trzy czwarte z nich uczyni to w tym samym momencie, za rok, to bój się żużlowa PGE Ekstraligo. W każdym razie każdy z nich chce zdobywać świat.** No i jeszcze stary Martin Vaculik musi pokazać, że się jednak nie skończył. Poza tym wszyscy będziemy podkreślać, że dodatkowym atutem Lublinian w 2027 roku winien się okazać tarnowski tor, który muszą na ten czas ugłaskać po swojemu i uczynić zeń twierdzę. A cała reszta ma się udawać do Tarnowa jak w podróż w nieznane. To teoria, prawda zacznie wychodzić na jaw wiosną.

O ile przed Motorem sporo eksperymentowania, o tyle w Toruniu już są na mistrzowskim kursie. Mają sprawdzone schematy. Młodzieżowcy będą dojrzewać, a gwiazdy nie powinny się zestarzeć. Nawet najstarszy w tym towarzystwie Emil Sajfutdinow. Nie tylko dlatego, że to wojownik o twarzy dziecka. Jako Rosjanin, Emil od kilku lat jest zmuszany do tego, by dozować sobie emocje i liczbę startów w sezonie. Nie powinien się zatem czuć wyeksploatowany. Unikał też w ostatnich latach kontuzji, a poza tym to zawodnik, który karmi się adrenaliną, zlizując ją z torów i z band. To jego życie. Przy okazji – świetny człowiek. Skromny, grzeczny, szanujący rywali. I skuteczny. Siedem finałów PGE Ekstraligi, siedem tytułów.

Wrocław? Cały Olimpijski czeka, aż w końcu ten parowóz się rozpędzi. Teraz przy pomocy Jakuba Krawczyka, ewentualnie Francisa Gustsa. Co prawda ten film już grali i żadnego złotego globu nie otrzymał, ale kto wie.

Tak jak w Grudziądzu liczą, że gdy dowiozą trochę nawierzchni i podniosą łuki, to pod płotem będzie znajdował prędkość Fredrik Lindgren. Bo pod taśmą wirtuozem nie jest. Choć mogą też żyć nadzieją, że się nim stanie, w wieku 42 lat… Zima to zawsze taki czas w żużlu, gdy można marzyć i śnić. By później obudzić się wiosną w innej rzeczywistości, nie zawsze piękniejszej. Choć ja zawsze będę wierzył w trzecią młodość Fredrika.

Taka wiara będzie też trzymała przy życiu Leszczynian, bo personalnie drużyna wydaje się słabsza. A na papierze trudno znaleźć silnego lidera. Pozostaje zatem wierzyć, że tę rolę weźmie Ben Cook lub Piotr Pawlicki.

Tymczasem w Stali Gorzów drugi rok z rzędu trwa jesienny, brutalny odstrzał klubowych ikon. Wcześniej odstrzelono Piotra Śwista, teraz Piotra Palucha. Obaj to praktycy, ale teraz chcą menedżera bez torowej przeszłości, Pawła Piskorza. Czy słusznie? Ocenimy po sezonie, może jest on w czepku urodzony.

Ryszard Nieścieruk też nie miał takiego przygotowania, a we Wrocławiu przez długie lata wywieszano po nim transparent „Trzy tytuły mistrza mamy, wszystkie tobie zawdzięczamy". Dziś, jak wiadomo, tych tytułów jest pięć.

W Zielonej Górze, jak to ostatnimi laty, sporo znaków zapytania. Skład jest lekko dziurawy, budżet tym bardziej. A firma Boll, której właściciel myśli o przejęciu klubu, to majętny podmiot, ale czy zdeterminowany? Całkiem niedawno Boll chciał już przejmować żużlową Łódź, już kazał formować wojsko i zbierać najlepszych żołnierzy, po czym… nagle przepadł.

No i beniaminek z Bydgoszczy, gdzie chorągwią dowodzi Kanclerz. Jerzy Kanclerz. Trzeba mu oddać, co cesarskie. Bo uczynił z Polonii stabilną, rzetelną i wypłacalną firmę. Którą przestała być przed spadkiem z Ekstraligi. Niech więc Polonia rośnie w siłę wraz z dojrzewaniem Przyjemskiego, Pawełczaka etc. Bo narzekamy, że kadra się nam zestarzała i mamy w niej wyrwę pokoleniową. To niech Wiktor z Maksem udowodnią, że speedway jest także domeną młodych ludzi. Co ostatnio pokazało już kilku młodzieńców w plastronie Stali Gorzów.

Choć niespełna 50-letni Nicki Pedersen, z buźką zaokrągloną niczym Księżyc w pełni, przekonuje, że chciałby jeszcze odjechać jeden sezon. Musi tylko znaleźć klub. Oczywiście, polski klub. Bo tylko wtedy żużel ma sens.

WOJCIECH KOERBER

eprasa.pl 6ab17b98f4



ŚLĄSKI TANIEC

Nadrzędnym celem było zbudowanie mocnych fundamentów, powrót do ligi, zawiązanie lokalnej społeczności, stworzenie atmosfery i delikatne zamieszanie w kotle. Śląskie „Węże" kilkukrotnie skutecznie ukąsiły. Wyniku sportowego raczej nikt nie oczekiwał lepszego. Nie on był najważniejszy, aczkolwiek taryfa ulgowa i sezon przejściowy się zakończył. Spróbujmy się przyjrzeć sprawom nieco bliżej.

Nie sposób pominąć inauguracyjny mecz Śląska przeciwko Lokomotiwowi. Z dwóch powodów. Był to powrót do ligi klubu ze „Skałki" po 24 latach. Co jednak istotne, mecz zwycięski. Lepszego początku zatem Świętochłowice nie mogły sobie wymarzyć. Stadion – tam, gdzie było to dopuszczone – pękał w szwach. Czuć było wyczekiwane święto speedwaya. Gospodarze pokonali rywala z Łotwy w stosunku 50:40, a najlepszym zawodnikiem okazał się Mateusz Tonder, dla którego była to dopiero zapowiedź znakomitej kampanii.

Właśnie od niego warto rozpocząć, gdyż był prawdziwym talizmanem Śląska. W 2025 roku miał przerwę od ścigania, która wyszła mu bardzo dobrze. Wrócił silniejszy i wykręcił najlepszy wynik spośród Polaków w Krajowej Lidze Żużlowej, będąc piątym zawodnikiem tychże rozgrywek pod względem średniej – 2,274 punktu na wyścig, a na własnym torze ponad 2,5. Największe wrażenie zrobił w Opolu, gdzie zdobył osiemnaście punktów w sześciu startach, notując niemal połowę dorobku całej drużyny, która wówczas ewidentnie do opolskiego nie dojechała. Należy też docenić jedenaście punktów wywalczonych przez Mateusza w Gdańsku, gdzie nie miał dobrego sezonu w roku 2024. **Jeśli miałbym wskazać największą pozytywną niespodziankę tegorocznego sezonu w KLŻ, mój wybór padłby właśnie na lidera Śląska Świętochłowice.**

Lider i długo, długo nic. Przepaść dzieląca Tondera i pozostałą część zespołu była ogromna. Polak w dwunastu meczach sezonu zgromadził łącznie 141 punktów, podczas gdy Matteo Boncinelli, drugi najlepszy żużlowiec tego klubu, przypisał na swoim koncie 82 punkty. Oczywiście, postawa Włocha jest godna uwagi i on również zasługuje na wyróżnienie, chociaż w nieco innej kategorii – może objawienia roku. Jeśli jednak wiceliderzespołu plasuje się o 23 pozycje w lidze niżej od lidera, to ewidentnie ukazuje nam największą bolączkę drużyny.

Wróćmy jednak na moment do Włocha, bo abstrahując od tego, jak jego wynik wygląda na tle całej ligi, to jednak dla drużyny ze Śląska był niezwykle ważnym i mocnym ogniwem. Dla całej dyscypliny natomiast doskonałą wiadomością płynącą z Półwyspu Apenińskiego, nowością, pewną egzotyką, nadzieją dla tamtejszych adeptów, których nie ma wielu, że można się przebić. Jedna jaskółka wiosny nie czyni, ale to także informacja dla innych ośrodków, że czasami warto sięgnąć po wybory nieoczywiste. **Boncinelli zdobywał średnio w każdym meczu około sześciu punktów, a biorąc pod uwagę jego uprzywilejowaną pozycję u-24, stanowił skarb dla trenera Krzysztofa Basa i całej hanyskiej układanki.**

W ślady Mateusza Tondera nie poszedł Adrian Gała. Ten rok dla wychowanka z Gniezna był niejednoznaczny. Na pewno w końcu startował regularnie, biorąc udział w każdym z dwunastu meczów swojej drużyny. To ważne, bo różnie bywało w tym aspekcie w minionych latach. Średnia pod kątem punktów na wyścig również poszła nieco w górę, choć umówmy się, nie zachwyca – 1,333. Daje ona odległe miejsce w klasyfikacji żużlowców całej ligi – w połowie czwartej „dziesiątki". Gała de facto pojechał cztery dobre mecze – u siebie przeciwko drużynom z Dyneburga, Gniezna i Krakowa, a także wyjazdowy z tymi ostatnimi. Tylko raz przekroczył dziesięć punktów, właśnie na „Skałce" w meczu z małopolską drużyną. Trochę zatem słodko-gorzki sezon dla Gały, chociaż Śląsk wierzył, że forma ustabilizuje się na wyższym poziomie, podpisując z nim kontrakt na kolejny rok. **Ostatecznie, duet polskich seniorów nie miał konkurencji, a Bartosz Szymura, który ponownie próbował sił na motocyklu, wystartował w 24 wyścigach, z czego tylko w jednym meldował się na pierwszej pozycji.**

W Świętochłowicach dano też szansę innemu zawodnikowi z polską licencją, a mianowicie Wiktorowi Trofimowowi. Ten dołączył do drużyny w maju po wcześniejszych perypetiach z niedoszłą pracą w Unii Tarnów. Z warszawskiej umowy w Lublinie zameldował się w Świętochłowicach. Startował regularnie. Osiem punktów w meczu stanowiło barierę, której Ukrainiec z polskim paszportem nie był w stanie przekroczyć. Trzykrotnie osiągał taki właśnie wynik w tym dwa razy w zwycięskich spotkaniach z Gnieznem i Opolem, dokładając sporą cegłę do tychże wiktorii. **Jak ocenić sezon Trofimowa? Naciągana dwója, czyli dopuszczalnie. Uskarżał się na brak dobrych silników, być może tutaj rzeczywiście był pies pogrzebany, gdyż ambicji na torze nie można mu było odmówić. Mimo to, prawdopodobnie odmówią mu kontraktu na przyszły rok.**

Dwanaście punktów w sześciu startach zdobyte na wyjeździe w Landshut, które później dojechało aż do finału ligi. To dorobek innego, dość nieoczywistego żużlowca Śląska z tego roku, a więc Rune Thorsta. Duńczyk był najjaśniejszą gwiazdą swojej drużyny w spotkaniu na Bawarii. Zresztą sezon rozpoczął bardzo dobrze, bo w konfrontacjach z Daugavpils oraz Gdańskiem dorzucał po osiem punktów. Później było gorzej, startując z pozycji rezerwowego, nie do końca potrafił wejść w zawody. **Początkiem lipca złamał w Szwecji rękę i ligowy sezon zakończył. Kiedy po rekonwalescencji wydawało się, że spokojnie wejdzie w jesień, podczas wrześniowego Memoriału Pawła Waloszka na „Skałce" w wyniku upadku zakończył turniej w karetce, informując o złamaniu czterech wyrostków poprzecznych kręgosłupa. Thorst stanowił ważny element w drużynie, ale biorąc pod uwagę solidną konkurencję w postaci Boncinellego, jego przyszłość na Śląsku staje pod znakiem zapytania – zwłaszcza, że przed nim ostatni rok w kategorii do 24 lat.**

Zapewne wielu z nas niemal dwie dekady temu budziło się o wczesnych, porannych godzinach, by oglądać wyścigi formuły 1 z Kubicą w bolidzie, gdy te odbywały się na Dalekim Wschodzie. **Dzisiaj świętochłowicki Kubica jeszcze nie osiągnął poziomu międzynarodowego, ba, dopiero wchodzi na żużlowe tory, lecz dla kibiców na „Skałce" moment pojawienia się wychowanka był na pewno ważnym punktem tegorocznego sezonu. Najlepszy wynik (5+1 pkt) osiągnął w meczu przeciwko Kolejarzowi Opole na własnym torze. Mogło być lepiej, gdyby nie taśma w trzecim starcie. Łącznie wystartował w dwunastu wyścigach i zdobywał średnio punkt na każdy z nich. Przyznacie, nie najgorzej jak na 16-letniego młokosa, czyniącego pierwsze, zawodowe szlify na żużlu.**

Wypożyczony ze Stali Gorzów Leon Szlegiel wcale nie miał znacznie lepszych rezultatów. Jechał jednak częściej, w dziesięciu meczach zdobywając łącznie trzydzieści punktów i pięć bonusów. Jego kolega z pary Jakub Breński, którego ściągnięto z Torunia, dorzucił podobny dorobek do ogólnego rachunku Śląska, wykręcając 27 punktów w przekroju całej kampanii. Wyniki młodzieżowców pozostawiały zatem sporo do życzenia. Co prawda poziom w tej kategorii wiekowej ogólnie był słaby w całej lidze, ale momentami brakowało czegoś ekstra od Breńskiego czy Szlegiela.

Mieli być chłopcami do bicia, aczkolwiek z pewnością nie zasłużyli na taki tytuł. Wygrali trzy mecze w tym jeden z wymagającym rywalem z Gniezna. To więcej aniżeli drużyna z Krakowa, tyle tylko, że tamci mieli jeszcze trzy remisy i jeden punkt bonusowy właśnie za dwumecz ze Śląskiem. Summa summarum Świętochłowice skończyły na ostatnim miejscu. Obok pozytywnych zwycięstw, kronikarskim obowiązkiem jest wspomnieć o kompromitującej porażce w Dyneburgu, gdzie podopieczni Basa zgromadzili zaledwie 26 punktów, a jedynymi, którzy w jakikolwiek sposób próbowali nawiązać walkę, byli wspomniani na początku Tonder i Boncinelli. **Mimo ostatniego miejsca trzeba ich ocenić pozytywnie – za całokształt, za powrót na żużlową mapę, za wolę walki, odbudowanie Tondera, wyłowienie Włocha, ambitne plany na przyszłość. W kolejnym roku? Uczynienie kroku, może dwóch, w kierunku rundy play-off.**

Naszym rozważaniom na temat drużyn Krajowej Ligi Żużlowej będą towarzyszyć piosenki Varius Manx, jednego z moich ulubionych polskich zespołów, który tak wybitnie i niepowtarzalnie jest związany z latami 90. W każdym tekście cytat, za każdym razem z innego albumu. „Każdy dzień był nowym snem, na ulicach tłum, miasto wrzało kolorami. W samym środku ja, Boże mój, aż się chciało żyć (…) spontaniczny szał porywa mnie, znowu wszystko we mnie tańczy" – śpiewano w „Tokyo". Album Emu, pierwszy z serii na „E", pierwszy z niesamowitą Anitą Lipnicką. **Pierwszy, jak miniony sezon Śląska Świętochłowice. Tam też był szał, kolory na ulicach, spontaniczna jazda, która ma zaprowadzić klub na szerokie wody. Aż się tańczyć chce.**

AMADEUSZ BIELATOWICZ

Czekają na derby KS Toruń – Polonia Bydgoszcz

Rozmowa z ADAMEM KRUŻYŃSKIM – przewodniczącym Rady Nadzorczej KS Toruń

- Większa radość, że to Robert Lambert został indywidualnym mistrzem świata a nie Bartosz Zmarzlik?

- Osobiście ja kibicowałem obu tym zawodnikom. Powiem szczerze, że znając Roberta tak długo, trudno nie mieć do niego wielkiej sympatii i nie ma sensu mówić, że jest inaczej. Było czymś wyjątkowym, że ta trójka najlepszych zawodników, która pretendowała do mistrzostwa, spotkała się w ostatnim biegu. I to właśnie wtedy pomiędzy sobą rozstrzygnęła ten tytuł. Każdy miał swoje szanse, a najlepiej wykorzystał to Robert Lambert. Cieszymy się, że zawodnik, który jest z nami związany i tak bardzo długofalowo patrzy na współpracę z Toruniem, jest dzisiaj mistrzem świata.



- Cieszymy się, że zawodnik, który jest z nami związany i tak bardzo długofalowo patrzy na współpracę z Toruniem, jest dzisiaj mistrzem świata. Cieszy to, że ten żużel kujawsko-pomorski prezentuje się coraz lepiej. A nie zapominajmy, że jest jeszcze GKM Grudziądz. I to tylko powód do radości ***- mówi Adam Krużyński.***
Fot. archiwum rozmówcy

- Organizatorzy tegorocznego Grand Prix Polski w Łodzi mieli w umowie wpisany obowiązek zorganizowania na własny koszt treningu dla polskich zawodników. Rozumiem, że w Toruniu nie było o tym mowy.

- Nie było. Nie było takiego zapisu. Tu nie chodzi wyłącznie o Bartosza Zmarzlika, bo trening powinien dotyczyć też Kubery, czy startującego u nas Dudka. Takiego zapisu w naszej umowie nie było i o to ma zadbać nie klub z Torunia, ale Polski Związek Motorowy.

- W przyszłorocznym cyklu Grand Prix nie ma żadnego zawodnika urodzonego w 2000 roku albo młodszego. Czyli ta wyczekiwana świeża krew w sporcie żużlowym jednak za słaba.

- Zdecydowanie tak. Zresztą ten rok pokazał te trudności Nazara Parnickiego w cyklu Grand Prix. Mieliśmy jakieś tam przebłyski tych młodszych zawodników, jak choćby Janka Kvecha, który w kilku rundach pokazał się z dobrej strony. Trzeba powiedzieć, że o taką zmianę pokoleniową jest bardzo trudno z przynajmniej kilku powodów. Po pierwsze musimy przyznać, że ta dysproporcja między siłami i potencjałem tych 3-4 największych i najważniejszych lig na świecie jest olbrzymia. Poziom szkolenia w tych ligach też jest bardzo zróżnicowany. A ta ostatnia i chyba najważniejsza sprawa. Oprócz talentu i umiejętności, ci młodsi zawodnicy mają dużo mniej możliwości zbudowania w postaci stałego, powtarzalnego i silnego budżetu. Trzeba spojrzeć na naszego Bartka Zmarzlika jak wiele pracy, wysiłku i pieniędzy, kosztowało go tych 6 tytułów mistrzowskich, które do tej pory wywalczył. Wielu tych młodych chłopców, którzy mają może talent, nie zdążyło i nie ma warunków, żeby zbudować taką bazę.

- W PGE Ekstralidze, składy praktycznie gotowe i zamknięte. Kto pana zdaniem najbardziej się wzmocnił? Do Motoru Lublin: Bednar i Bloedorn, Sparta Wrocław bez Kowalskiego, do Stali Gorzów Pawlicki, a w Unii Leszno wymiana Zengoty na Kowalskiego.

- Myślę, że Lublin może być takim klubem, który w kolejnym sezonie najwięcej zyska na tych zmianach kadrowych. Udało im się wzmocnić dwie formację, bo nowy zawodnik U-24 i nowy, bardzo solidny junior. Myślę, że lubelska formacja U-24 będzie porównywalna do tego co prezentował Mateusz Cierniak, z kolei junior Adam Bednar, powinien być zdecydowanie mocniejszym punktem, niż to było w tym sezonie.

- Toruń w końcu dostanie prawdziwe derby, po awansie Polonii Bydgoszcz.

- I my się mega z tego powodu cieszymy! Dla nas, derby toruńsko-bydgoskie to jest zawsze wielka sprawa. Wielu z nas, którzy dziś są częścią tego klubu, wychowało się na tej rywalizacji. Wspominamy to bardzo często, opowiadając sobie jak bywaliśmy na stadionie i co się działo. Teraz sami będziemy mogli pisać kolejne rozdziały. Na pewno to wielka rzecz i dla Torunia i dla Bydgoszczy. Cieszy także to, że ten żużel kujawsko-pomorski prezentuje się coraz lepiej. A nie zapominajmy, że jest jeszcze GKM Grudziądz. I to tylko powód do radości.

TOMASZ ZALEWA

SCM25 SPEEDWAY CLUB MANAGER
strona projektu:
https://www.speedwayclubmanager.pl
SCM25 SPEEDWAY CLUB MANAGER

eprasa.pl 6ab17b98f4



GDZIE JEST NAJWIĘCEJ WYPRZEDZEŃ

KS TORUŃ ODJECHAŁ RYWALOM! WIELKIE

Nie wszędzie żużel oznacza to samo. Są tory, na których kibice muszą czekać na pojedyncze udane ataki, ale są też takie, gdzie walka trwa niemal przez cały wyścig. Porównaliśmy średnią liczbę wyprzedzeń na mecz w ośrodkach PGE Ekstraligi w sezonach 2025 i 2026. KS Toruń zdecydowanie odjechał konkurencji, Sparta Wrocław i Falubaz Zielona Góra również mają powody do zadowolenia, a poprawę widać także w Motorze Lublin. Zaskakiwać może natomiast wynik Stali Gorzów, gdzie przecież nie brakuje zawodników potrafiących znakomicie walczyć na dystansie.

Liczba wyprzedzeń to jedna z tych statystyk, które potrafią sporo powiedzieć o charakterze żużlowego widowiska. Oczywiście nie jest jedynym wyznacznikiem atrakcyjności zawodów. Znaczenie mają również poziom sportowy drużyn, wyrównanie poszczególnych biegów, przygotowanie nawierzchni i umiejętności zawodników. Trudno jednak nie zwrócić uwagi na różnice, które pojawiły się w zestawieniu za dwa ostatnie sezony.

W 2026 roku na czele znalazł się KS Toruń ze średnią 24,11 wyprzedzeń na mecz. To rezultat, którego nie osiągnął żaden inny ośrodek. Drugie miejsce zajęła Sparta Wrocław, a podium uzupełnił Falubaz. Na drugim biegunie ponownie znalazła się Stal Gorzów. **Warto jednak przyjrzeć się każdemu torowi osobno, bo za liczbami kryją się różne historie.**

8. Gorzów - 6,10
wyprzedzenia na mecz.
Zaskakująco mało
jak na takich zawodników

W sezonie 2025 średnia liczba wyprzedzeń w Gorzowie wynosiła 7,33 na spotkanie. Rok później spadła do 6,10. To różnica 1,23 wyprzedzenia na mecz, która sprawiła, że gorzowski ośrodek ponownie zamknął zestawienie.

W tym przypadku wynik może zastanawiać szczególnie mocno ze względu na nazwiska zawodników potrafiących skutecznie walczyć na dystansie. Jack Holder, Anders Thomsen czy Adam Bednar mają umiejętności, które pozwalają im szukać różnych ścieżek jazdy i podejmować odważne ataki. **Można więc było oczekiwać, że ich obecność będzie sprzyjać większej liczbie efektownych pojedynków.**

Statystyka pokazuje jednak, że indywidualne umiejętności nie zawsze przekładają się na dużą liczbę wyprzedzeń w całym meczu. Znaczenie ma także to, jak układają się poszczególne wyścigi, czy zawodnicy są w stanie odrabiać straty po starcie oraz czy nawierzchnia pozwala na skuteczne ataki zarówno przy krawężniku, jak i po zewnętrznej.

Gorzowski wynik jest zatem pewnym paradoksem. W składzie nie brakuje zawodników, którzy potrafią stworzyć widowisko, a mimo to statystyka wypada słabo. To pokazuje, że na atrakcyjność spotkania wpływa znacznie więcej czynników niż sama klasa sportowa uczestników.

7. Grudziądz - 10,75
wyprzedzenia na mecz.
Indywidualne talenty
nie zawsze wystarczą

GKM Grudziądz w 2025 roku miał średnio 11,67 wyprzedzeń na mecz. W minionym sezonie rezultat spadł do 10,75. Różnica nie jest tak duża jak w przypadku niektórych innych ośrodków, ale wystarczyła, by grudziądzki tor znalazł się w dolnej części rankingu.

Podobnie jak w Stali, również tutaj nie brakuje zawodników, którzy potrafią ścigać się na dystansie. Michael Jepsen Jensen i Maksym Drabik należą do żużlowców, którzy potrafią znaleźć prędkość, zmienić tor jazdy i wykorzystać błąd rywala. **Ich umiejętności nie zawsze jednak przekładają się na dużą liczbę wyprzedzeń w całym spotkaniu.**

Jednym z możliwych wyjaśnień jest charakterystyka toru przy Hallera. Obiekt nie zawsze sprzyja wielu zmianom pozycji, a kiedy zawodnicy dobrze wyjadą spod taśmy, odrabianie strat może okazać się trudnym zadaniem. W takich warunkach nawet bardzo dobry technicznie żużlowiec potrzebuje odpowiedniej przyczepności i możliwości rozpędzenia motocykla, by skutecznie zaatakować przeciwnika.

GKM spadł więc nie tylko pod względem średniej, ale również pozostał daleko za najlepszymi ośrodkami. To przykład toru, na którym o liczbie wyprzedzeń decyduje nie tylko potencjał zawodników, lecz także możliwość wykorzystania go w trakcie wyścigu.

6. Częstochowa - 10,78
wyprzedzenia na mecz.
Tor z potencjałem,
ale wynik rozczarowuje

W Częstochowie sytuacja jest nieco inna. W sezonie 2025 średnia wynosiła 12,00 wyprzedzeń na mecz, a w 2026 roku spadła do 10,78. To ubytek 1,22 wyprzedzenia na spotkanie.

Włókniarz od lat kojarzy się z torem, na którym można oglądać interesującą walkę. Częstochowski obiekt ma potencjał do ścigania, dlatego tak wyraźny spadek może budzić niedosyt. **W tym przypadku jednym z istotnych czynników mogła być słabsza postawa miejscowej drużyny.**

Kiedy zespół ma problemy z dopasowaniem sprzętu, a jego zawodnicy nie są w stanie regularnie walczyć o zwycięstwa, trudniej o wyrównane pojedynki. Nie oznacza to oczywiście, że słabsza drużyna automatycznie gwarantuje mniej mijanek. Może być wręcz odwrotnie, jeśli gospodarze muszą odrabiać straty. Wiele zależy jednak od tego, czy zawodnicy mają odpowiednią prędkość i czy różnice pomiędzy nimi są na tyle niewielkie, by walka trwała do samej mety.

Częstochowa wyprzedziła Grudziądz zaledwie o 0,03 wyprzedzenia na mecz. To praktycznie remis, który dobrze pokazuje, jak niewielkie były różnice między tymi dwoma ośrodkami. Dla Włókniarza najważniejsze pozostaje jednak to, by potencjał toru ponownie przekładał się na bardziej emocjonujące spotkania.

5. Lublin - 10,89
wyprzedzenia na mecz.
Motor zrobił krok naprzód

Lublin to jeden z ośrodków, który w porównaniu z sezonem 2025 wyraźnie poprawiły swój wynik. Rok wcześniej było tam średnio 8,33 wyprzedzeń na spotkanie. W 2026 roku było ich już 10,89. Oznacza to wzrost o 2,56 wyprzedzenia na mecz i awans z siódmego na piąte miejsce w zestawieniu.

To istotna zmiana, zwłaszcza że Motor dysponuje zawodnikami, którzy potrafią doskonale wykorzystać znajomość własnego toru. Bartosz Zmarzlik, Kacper Woryna i Mateusz Cierniak potrafią skutecznie atakować i wykorzystywać różne ścieżki jazdy na lubelskim obiekcie.

Zmarzlik od lat imponuje umiejętnością czytania toru i podejmowania decyzji w ułamku sekundy. Woryna potrafi być bardzo skuteczny w walce na dystansie, a Cierniak również ma atuty, które pozwalają mu szukać prędkości poza pierwszym łukiem. **Kiedy tacy zawodnicy potrafią odnaleźć odpowiednie ustawienia, kibice mogą oglądać znacznie więcej niż tylko walkę o zwycięstwo po starcie.**

Wzrost średniej pokazuje, że w Lublinie było więcej zmian pozycji niż rok wcześniej. Motor nadal nie znalazł się w ścisłej czołówce, ale poprawa jest wyraźna. Jeśli ten kierunek się utrzyma, lubelski tor może w kolejnych zestawieniach przesunąć się jeszcze wyżej.

4. Leszno - 13,56
wyprzedzenia na mecz.
„Smoczyk" i zawodnicy,
którzy potrafią czarować

Leszno w najnowszym zestawieniu zajęło czwarte miejsce ze średnią 13,56 mijanki na mecz. W poprzednim sezonie Unia nie występowała w PGE Ekstralidze, dlatego nie ma bezpośredniego porównania rok do roku. Sam rezultat jest jednak mocnym punktem odniesienia dla pozostałych ośrodków.

Stadion im. Alfreda Smoczyka od lat kojarzy się z dobrym przygotowaniem nawierzchni i torem, który przy odpowiednich warunkach pozwala na skuteczną walkę na dystansie. W Lesznie nie brakuje również zawodników potrafiących wykorzystać znajomość obiektu. **Janusz Kołodziej, Ben Cook i Keynan Rew mają umiejętności, które pozwalają im szukać prędkości na różnych fragmentach toru i wykorzystywać nawet niewielkie błędy rywali.**

Kołodziej od lat słynie z techniki oraz umiejętności dopasowania motocykla do zmieniających się warunków. Cook potrafi być bardzo dynamiczny, a Rew również ma atuty, które mogą pomagać w skutecznej jeździe na dystansie. Kiedy gospodarze dobrze odczytują nawierzchnię, mogą nie tylko wygrywać starty, ale też skutecznie bronić się przed atakami i samemu przechodzić do ofensywy.

Średnia 13,56 daje Lesznu miejsce tuż za podium. To wynik, który dobrze wygląda na tle dolnej części zestawienia, choć do Zielonej Góry, Wrocławia i Torunia wciąż sporo brakuje. W przypadku Unii szczególnie interesujące będzie to, czy na dłuższą metę połączenie dobrego przygotowania toru z umiejętnościami zawodników pozwoli utrzymać taką liczbę wyprzedzeń.

3. Zielona Góra - 16,50
wyprzedzenia na mecz.
Słabszy sezon,
ale kibice mieli co oglądać

Zielona Góra utrzymała miejsce na podium. W sezonie 2025 średnia wynosiła 14,38 wyprzedzeń na mecz, natomiast w 2026 roku wzrosła do 16,50. To poprawa o 2,12 wyprzedzenia na spotkanie.

Wynik jest tym ciekawszy, że sportowo nie był to dla Falubazu sezon, w którym wszystko układało się po myśli drużyny. Mimo trudności kibice mogli jednak oglądać interesujące mecze i sporo walki na torze. **To pokazuje, że atrakcyjność widowiska nie zawsze idzie w parze z pozycją zespołu w ligowej tabeli.**

Ważną rolę odgrywają tutaj zawodnicy, którzy potrafią wykorzystać znajomość zielonogórskiego obiektu. Leon Madsen, Andżejs Lebedevs i Przemysław Pawlicki mają umiejętności pozwalające na skuteczną jazdę na dystansie. Madsen potrafi być bardzo groźny, gdy znajdzie odpowiednią ścieżkę,

➡

2027 PZM FIM Speedway Grand Prix

Rozpoczęła się sprzedaż biletów

Od 20 października rozpoczęła się sprzedaż biletów na Grand Prix 2027 w Warszawie! Ceny od 69 zł, pięciu Polaków na starcie. Sprawdź cennik i gdzie kupić.

Żużlowe święto na PGE Narodowym odbędzie się 15 maja 2027 roku, a na starcie zobaczymy aż pięciu reprezentantów Polski!

Ceny wejściówek zaczynają się od 69 zł (plus opłaty serwisowe), a kibice, którzy zdecydują się na zakup jeszcze w tym roku, mogą liczyć na korzystniejsze ceny w większości kategorii. Jedyną oficjalną bileterią wydarzenia jest eBilet.pl. – *Duże zainteresowanie biletami powoduje, że w tym roku szybciej uruchamiamy sprzedaż* **– mówi Przemysław Szymkowiak, media manager zawodów.** – *Sporą niespodzianką dla kibiców powinny być ceny, które nie zmienią się w stosunku do sierpniowej edycji DPŚ na PGE Narodowym. Grand Prix wraca do Warszawy w maju, a więc w terminie, do którego wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni i to wraca z jednym z najatrakcyjniejszych cen biletów, co powoduje, że jest szeroko dostępne dla polskich i zagranicznych kibiców* **– dodaje.**

Warszawska runda Speedway Grand Prix od lat przyciąga na trybuny PGE Narodowego dziesiątki tysięcy kibiców. W sobotę, 15 maja 2027 roku, stolica Polski ponownie stanie się areną rywalizacji najlepszych żużlowców świata. Będzie to jubileuszowa, dziesiąta edycja warszawskiego Grand Prix i druga w oficjalnym kalendarzu sezonu 2027.

Tym razem polscy kibice będą mieli szczególne powody do emocji. W gronie piętnastu stałych uczestników cyklu Speedway Grand Prix 2027 znalazło się aż czterech Biało-Czerwonych: Bartosz Zmarzlik, Patryk Dudek, Kacper Woryna oraz Maciej Janowski. Stawkę turnieju na PGE Narodowym uzupełni piąty reprezentant Polski, który wystartuje z jednorazową dziką kartą.

Organizatorzy przygotowali szeroki wybór biletów, dzięki czemu każdy kibic może znaleźć miejsce odpowiadające swoim oczekiwaniom i budżetowi. Najtańsze wejściówki kosztują zaledwie 69 zł (plus opłaty serwisowe), a bilety w kolejnych kategoriach dostępne są już od 139 zł.

Co ważne, sprzedaż została podzielona na dwa etapy. Pierwszy rozpoczął się we wtorek, 20 października o godz. 12:00, i potrwa do 31 grudnia 2026 roku. Drugi etap, z wyższymi cenami w większości kategorii, będzie obowiązywał od 1 stycznia 2027 roku aż do dnia zawodów.

➡

eprasa.pl 6ab17b98f4

w PGE Ekstralidze?

ŚCIGANIE NA MOTOARENIE

Lebedevs dobrze czuje się w walce, a Pawlicki na własnym torze wielokrotnie pokazywał, że potrafi wykorzystać atut znajomości nawierzchni.

Zielona Góra poprawiła zatem nie tylko średnią, ale także utrzymała miejsce w ścisłej czołówce. Do Wrocławia zabrakło jej 2,50 mijanki na spotkanie, jednak podium jest dobrym sygnałem dla kibiców. Nawet w sezonie, w którym wyniki drużynowe nie zawsze spełniają oczekiwania, można stworzyć widowisko pełne walki i zmian pozycji.

2. Wrocław - 19,00
wyprzedzenia na mecz.
Sparta wykorzystuje potencjał toru

Wrocław w sezonie 2025 miał średnio 15,56 wyprzedzeń na spotkanie. W minionym sezonie wynik wzrósł do 19,00, co oznacza poprawę o 3,44. To jeden z największych skoków w całym zestawieniu, a jednocześnie rezultat, który daje Sparcie pewne drugie miejsce.

Wrocławski tor potrafi zapewnić dobre warunki do ścigania, a zawodnicy Sparty doskonale znają jego specyfikę. Daniel Bewley, Artiom Łaguta, Brady Kurtz i Maciej Janowski mają umiejętności, by wykorzystywać różne ścieżki jazdy i szukać prędkości w miejscach, w których rywale nie zawsze jej znajdują.

Bewley potrafi imponować odważnymi atakami i jazdą po zewnętrznej. Łaguta jest znany z ogromnej prędkości i umiejętności błyskawicznego dopasowania się do nawierzchni. Kurtz potrafi skutecznie rywalizować na dystansie, a Janowski przez lata zgromadził ogromne doświadczenie w jeździe na Stadionie Olimpijskim. **Taki zestaw umiejętności sprawia, że wrocławianie mają wiele możliwości zarówno w ofensywie, jak i w obronie pozycji.**

Wynik 19 wyprzedzeń na mecz pokazuje, że na wrocławskim torze często dochodziło do zmian kolejności. Sparta nie zdołała dogonić KS Toruń, ale różnica w średniej między tymi ośrodkami nie powinna przesłaniać bardzo dobrej pracy wykonanej we Wrocławiu. Wzrost o 3,44 wyprzedzenia na spotkanie to wyraźny sygnał, że w porównaniu z poprzednim sezonem widowiska zyskały pod względem liczby wyprzedzeń.

1. Toruń - 24,11
wyprzedzenia na mecz.
Motoarena daje show

Toruń jest zdecydowanym liderem rankingu. W sezonie 2025 na Motoarenie miało średnio 19,67 wyprzedzeń na mecz. W kolejnym sezonie liczba ta wzrosła do 24,11, co oznacza poprawę o 4,44 wyprzedzenia na spotkanie. To największy wzrost wśród ośrodków obecnych w obu zestawieniach, a także najwyższa wartość w całym rankingu.

Motoarena od lat uchodzi za obiekt, na którym można oglądać widowiskową walkę. Toruńscy zawodnicy dobrze znają specyfikę nawierzchni i potrafią wykorzystywać jej możliwości, a kibice regularnie dostają powody do emocji. W sezonie mistrzowskim atut ten był szczególnie widoczny.

Robert Lambert i Emil Sajfutdinow to żużlowcy, którzy potrafią doskonale odczytywać sytuację na torze, dobierać odpowiednie ścieżki i skutecznie atakować rywali. Patryk Dudek oraz Mikkel Michelsen również potrafią walczyć na dystansie i wykorzystywać znajomość Motoareny. **Dzięki temu toruńska drużyna nie ogranicza się wyłącznie do wygrywania startów, ale często potrafi odwracać losy biegów już po pierwszym łuku.**

Istotne jest także to, że KS Toruń sięgnął po mistrzostwo Polski. Połączenie sukcesu sportowego z najwyższą średnią wyprzedzeń sprawia, że Motoarena była w tym zestawieniu miejscem wyjątkowym. **Toruń nie tylko utrzymał pierwsze miejsce, ale wyraźnie powiększył przewagę nad rywalami. W porównaniu z Wrocławiem różnica wyniosła aż 5,11 wyprzedzeń na mecz.**

Toruń wyznacza standard,
ale nie wszędzie jest tak samo

Porównanie obu sezonów pokazuje, że na większości torów różnice są wyraźne. Toruń, Wrocław i Zielona Góra poprawiły swoje wyniki i utrzymały miejsca w czołówce. Szczególnie imponujący jest wzrost na Motoarenie, gdzie średnia zwiększyła się o 4,44 wyprzedzeń na mecz. Wrocław zyskał 3,44, a Lublin 2,56.

Nie wszystkie ośrodki mają jednak powody do zadowolenia. Gorzów miał spadek z 7,33 do 6,10, Częstochowa z 12,00 do 10,78, a Grudziądz z 11,67 do 10,75. **W każdym z tych przypadków warto brać pod uwagę zarówno charakterystykę toru, jak i przebieg spotkań oraz dyspozycję gospodarzy.**

Trzeba przy tym pamiętać, że wyprzedzenia nie są jedyną miarą jakości żużlowego widowiska. Liczą się także walka o punkty i dramaturgia spotkań. Statystyka pozwala jednak dostrzec coś, czego nie zawsze oddaje końcowy wynik meczu: to, jak często zawodnicy byli w stanie zmieniać układ sił na torze.

Jedno pozostaje bezdyskusyjne, w najnowszym zestawieniu Motoarena jest zdecydowanym liderem. KS Toruń połączył mistrzowski sezon z największą liczbą wyprzedzeń, a Sparta Wrocław i Falubaz Zielona Góra pokazały, że także poza pierwszym miejscem można znaleźć ośrodki, w których kibice mają wiele powodów do zadowolenia.

MICHAŁ PIOTROWICZ

# of Poland – Warsaw 15 maja.

Ceny biletów w pierwszym etapie sprzedaży (20 października – 31 grudnia 2026):

- VIP Gold (V01–V05) – 1800 zł
- VIP Silver (C02, C03) – 1400 zł
- Premium (C01, C04) – 389 zł
- Kategoria I – 239 zł
- Kategoria II – 189 zł
- Kategoria III – 169 zł
- Kategoria IV – 149 zł
- Kategoria V – 139 zł
- Kategoria VI – 69 zł
- Osoby z niepełnosprawnością na wózkach inwalidzkich wraz z opiekunem – 99 zł + 1 zł (opiekun)

Bilety będą dostępne wyłącznie za pośrednictwem jednej oficjalnej bileterii – eBilet.pl. Warto wcześniej założyć konto w serwisie lub sprawdzić możliwość zalogowania, aby sprawnie przejść przez proces zakupu.

EKSTRALIGA ŻUŻLOWA

JASON DOYLE: (1)
„JEDEN TYTUŁ JEST LEPSZY NIŻ ŻADEN”

Australijczyk bez wielkich słów opowiada o bólu, straconych mistrzostwach, imprezach, rodzinie, reprezentacji i tym, dlaczego mimo 40 lat wciąż po założeniu kasku chce jechać na sto procent

Są kariery, które można opowiedzieć liczbami. Liczbą zwycięstw, medali, punktów, tytułów i miejsc na podium. Historia Jasona Doyle'a wymyka się jednak takiej rachunkowości. Owszem, Australijczyk jest mistrzem świata, zwyciężał w Grand Prix, ma na koncie sukcesy z reprezentacją i przez lata należał do ścisłej światowej czołówki. **Ale gdy sam opowiada o swojej drodze, zdecydowanie więcej miejsca niż medale zajmują kontuzje, powroty, rozczarowania, życie z dala od domu i pytanie, które przez lata musiało wracać do niego jak bumerang: co by było, gdyby zdrowie pozwoliło mu przejechać wszystkie najważniejsze sezony bez przeszkód?**

W rozmowie w oficjalnym podcaście FIM Speedway Grand Prix "ChatSGP" Doyle nie próbuje jednak pisać swojej historii od nowa. Nie buduje pomnika, nie kreuje się na człowieka, któremu świat coś zabrał. Mówi wprost o swoich błędach, także tych popełnionych poza torem. **Przyznaje, że kiedyś imprezowanie przeszkadzało mu w karierze, że zbyt późno zaczął traktować żużel tak poważnie, jak powinien, i że dziś coraz ważniejsze od pieniędzy czy kolejnego kontraktu są dla niego żona i córka. A jednocześnie wystarczy, że założy kask, aby wszystko się zmieniło.**

— Kiedy tutaj przyjeżdżasz, zapominasz o wszystkim. Zakładasz kask i chcesz jechać tak mocno, jak tylko się da **— mówi.**

I właśnie w tym jednym zdaniu chyba najlepiej mieści się cały Jason Doyle.

W jego karierze były najwyższe szczyty i najgłębsze doły

Jason Doyle ma za sobą drogę, której nie powstydziłby się żaden żużlowiec. Zaczynał bardzo wcześnie, później jako młody Australijczyk ruszył do Wielkiej Brytanii, długo walczył o swoje miejsce, mieszkał w przyczepach, zarabiał niewielkie pieniądze i próbował przebić się do coraz mocniejszych lig. Z czasem przyszły większe kluby, coraz lepsze wyniki, Grand Prix i wreszcie mistrzostwo świata.



Jason Doyle (kask biały) w pojedynku z Dominikiem Kuberą.
Fot. Jarosław Pabijan

Ale po drodze było również mnóstwo bólu. Doyle nie ukrywa, że kontuzje są jedną z najważniejszych części jego historii.

W jednej z najbardziej szczerych części rozmowy wraca do dramatycznego wypadku, po którym doznał zwichnięcia biodra. Sam przyznaje, że był to prawdopodobnie najgorszy ból, jakiego doświadczył w życiu.

— Kiedy uderzyłem w bandę, poduszka powietrzna była bardzo twarda. To było jak uderzenie w betonową ścianę **— wspomina.**

Po upadku nie od razu wiedział, co dokładnie się stało. Czuł jednak, że sytuacja jest bardzo poważna.

— Leżałem na torze i pomyślałem, że chyba mam złamaną miednicę. Próbowałem zrozumieć, co się dzieje, a moja noga była wykrzywiona. Wiedziałem, że nie jest dobrze.

Najgorszy był ból. Doyle mówi o nim bez żadnego upiększania.

— Ból był nie do zniesienia. Chyba poprosiłem ich, żeby mnie zastrzelili, bo w tamtym momencie wolałem umrzeć.

To mocne słowa, ale właśnie dlatego ten fragment rozmowy tak dobrze pokazuje rzeczywistość sportu, o której często mówi się zdecydowanie za mało. Za widowiskiem, prędkością i światłami Grand Prix stoją zawodnicy, którzy wiedzą, że jedna sekunda może oznaczać miesiące rehabilitacji. Doyle wie to szczególnie dobrze.

„Jestem bardzo dobrym krakserem”

Australijczyk ma do siebie dystans. Kiedy rozmowa schodzi na liczne kontuzje, potrafi nawet żartować.

— Jestem chyba bardzo dobrym krakserem **— mówi z uśmiechem.**

Za tym żartem kryje się jednak świadomość, że jego styl jazdy często prowadził go na granicę ryzyka. Nie jest zawodnikiem, który łatwo odpuszcza.

— Jeśli nie upadam, to znaczy, że cały czas próbuję dawać z siebie sto procent. Może czasami za dużo. Może za bardzo tego chciałem.

I właśnie “chcieć za bardzo: mogłoby być jednym z określeń, które najlepiej opisują jego karierę.

Bo bardzo często znajdował się w sytuacji, w której musiał wybierać między ostrożnością a walką o najwyższy cel. A on z reguły wybierał walkę. **(Cdn.)**

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 6ab17b98f4

Cześć Ich pamięci

Nadchodzi 1 listopada, Święto Zmarłych. Dzień zadumy. Niestety, kolejni ludzie związani z żużlem odchodzą z tego świata. W ciągu ostatniego roku pożegnaliśmy byłych, zasłużonych zawodników, działaczy czy trenerów, odeszło też dwóch współpracowników naszej Redakcji.

Ich już z nami nie ma…

17.11.2025 JERZY KOCHMAN (l.71) - były zawodnik Śląska Świętochłowice w latach 1973–1986.

03.12.2025 BRAIN HAVELOCK (l.83) - brytyjski żużlowiec w latach 70-tych i 80-tych, menedżer drużyny Redcar Bears, ojciec Gary Havelocka.

22.05.2026 TADEUSZ WYSPIAŃSKI (l.75) - opolski dziennikarz, od pierwszego numeru współpracownik „Tygodnika Żużlowego".

26.05.2026 ZBIGNIEW ROZKRUT (l.83) - były prezes Unii Tarnów, spiker i historyk żużla, autor książek o tematyce żużlowej, współpracownik „Tygodnika Żużlowego".

03.06.2026 JERZY GRYT (l.83) - zawodnik ROW-u Rybnik w latach 1965-1976, mistrz Polski – indywidulanie i w drużynie, późniejszy trener rybnickiej drużyny.

12.07.2026 MARTIN SÄNGER (l.54) - spiker na niemieckim stadionie w Landshut, zasłabł w trakcie meczu Landshut ze Speedway Kraków, mimo reanimacji, zmarł.

23.08.2026 DARIUSZ FLIEGERT (l.57) - wychowanek ROW Rybnik, gdzie startował na przełomie lat 80-tych i 90-tych.

28.08.2026 ROBERT SŁABOŃ (l.73) - w latach 70-tych żużlowiec Sparty Wrocław.

08.09.2026 BOGUMIŁ GRUDZIŃSKI (l.87) - były żużlowiec Sparty Wrocław i Kolejarza Opole w latach 50-tych i 60-tych. Wystąpił w pierwszym, historycznym meczu ligowym Kolejarza Opole.

16.09.2026 MARTIN ASHBY (l.82) - jeden z czołowych angielskich żużlowców lat 60-tych i 70-tych. Dwukrotny mistrz świata w rywalizacji drużynowej.

26.09.2026 STANISŁAW SOCHACKI (l.96) - zawodnik, a następnie trener między innymi zielonogórskiej drużyny.

21.10.2026 ROMANO HUMMEL (l.27) - holenderski żużlowiec, indywidualny mistrz świata na długim torze i trzykrotny mistrz Europy na torach trawiastych.

(joj)

Paweł Piskorz przejmuje stery



W Stali Gorzów kończą się spekulacje, a zaczyna nowy rozdział. Paweł Piskorz został oficjalnie przedstawiony jako nowy menedżer pierwszej drużyny oraz dyrektor sportowy Stali Gorzów.

Działacze powierzają mu szeroki zakres obowiązków i liczą, że jego doświadczenie pomoże przygotować zespół do sezonu 2027. To ważna nominacja dla 41-latka, który po pracy w Rzeszowie i Pile otrzymuje szansę na najwyższym szczeblu polskiego żużla. **W tle pozostają jednak pytania o przyszły podział obowiązków w gorzowskim sztabie oraz o to, jak nowy układ personalny przełoży się na wyniki zespołu.**

Koniec spekulacji. Stal oficjalnie ogłosiła nazwisko nowego menedżera

O możliwym zatrudnieniu Pawła Piskorza w Gorzowie mówiło się już od pewnego czasu. Po pojawiających się informacjach o zmianach w klubowych strukturach kibice czekali na oficjalne potwierdzenie, które ostatecznie nadeszło w czwartek, 22 października.

MICHAŁ PIOTROWICZ

W następnym wydaniu o wielkich zmianach w Stali Gorzów.

Nazar Parnitskyi zapłacił frycowe. Przed nim wielka przyszłość?

Grand Prix, PGE Ekstraliga i pierwsze poważne zderzenie z wymaganiami żużla na najwyższym poziomie. Nazar Parnitskyi ma za sobą sezon, który wystawił go na ciężką próbę, ale jednocześnie dał mu bezcenne doświadczenie. Choć sam przyznaje, że nie był to łatwy rok i wciąż ma sporo do poprawy, liczby pokazują, że potencjał młodego Ukraińca jest ogromny.

Średnia 1,910 punktu na wyścig w PGE Ekstralidze dała mu 15. miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników całych rozgrywek i uczyniła go najlepszym żużlowcem do lat 24 w lidze. W cyklu Grand Prix, w którym debiutował wśród światowej elity, zajął 17. miejsce. Do tego doszły starty w Szwecji i Danii. Dla 20-latka był to przede wszystkim rok nauki, zbierania doświadczeń i poznawania własnych możliwości. **A jeśli wyciągnie z niego właściwe wnioski, może okazać się, że najważniejsze rozdziały jego kariery są dopiero przed nim.**

Nazar Parnitskyi nie zamierza pudrować rzeczywistości. Doskonale zdaje sobie sprawę, że minione miesiące były wymagające, a przed nim jeszcze sporo pracy. Jednocześnie nie traktuje tego sezonu jako straconego. Wręcz przeciwnie, widzi w nim ważny etap rozwoju, który może zaprocentować w kolejnych latach.

— Bardzo trudny sezon za mną. Przede mną sporo nauki i wyciągania wniosków, co mam nadzieję zaprocentuje w przyszłości. Może moje wyniki w tym sezonie nie wyglądały najlepiej, ale bardzo dużo się nauczyłem. Uczestnictwo w cyklu Grand Prix było wielką lekcją. Wiem, nad czym muszę pracować, żeby być jak najlepiej przygotowanym do kolejnego sezonu **— podsumował młody zawodnik.**

Te słowa pokazują dojrzałość, która w przypadku tak młodego żużlowca ma duże znaczenie. Nie szuka wymówek i nie próbuje przekonywać, że wszystko poszło zgodnie z planem. Potrafi dostrzec własne niedociągnięcia, ale jednocześnie wyciąga z minionych miesięcy to, co najcenniejsze. W sporcie na najwyższym poziomie sam talent nie wystarczy. Potrzebne są również doświadczenie, odporność psychiczna, umiejętność reagowania na niepowodzenia i świadomość tego, nad czym należy pracować. Właśnie wchodzi w etap kariery, w którym każda kolejna lekcja może mieć ogromne znaczenie.

Wynik, który mówi więcej niż słowa

Mimo, że sam zawodnik ma poczucie niedosytu, jego liczby w PGE Ekstralidze zasługują na uwagę. Średnia 1,910 punktu na wyścig dała mu 15. miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych żużlowców całych rozgrywek. **Co więcej, żaden inny zawodnik do lat 24 nie był w tym sezonie skuteczniejszy.**

To mocny argument przemawiający za tym, że nie znalazł się w elicie przypadkiem. Rywalizacja z najlepszymi seniorami w Polsce wymaga nie tylko szybkości, lecz także regularności, odpowiedniego przygotowania sprzętowego i umiejętności odnalezienia się w różnych warunkach torowych. Zebrał w tym środowisku kolejne doświadczenia, a jego wynik pokazuje, że potrafi skutecznie walczyć na najwyższym krajowym poziomie.



Grand Prix, PGE Ekstraliga i pierwsze poważne zderzenie z wymaganiami żużla na najwyższym poziomie. Nazar Parnitskyi ma za sobą sezon, który wystawił go na ciężką próbę, ale jednocześnie dał mu bezcenne doświadczenie.

Fot. Strona 1 i 8 Jarosław Pabijan

Oczywiście jedna średnia nie przesądza o przyszłości. W żużlu równie ważne jest utrzymanie formy, rozwój na przestrzeni kolejnych sezonów i umiejętność radzenia sobie z rosnącymi oczekiwaniami. **Ma jednak solidny punkt wyjścia. Jeśli poprawi elementy, które sam uznaje za wymagające pracy, może jeszcze mocniej zaznaczyć swoją obecność w PGE Ekstralidze.**

Grand Prix. Lekcja od najlepszych

Największym wyzwaniem była dla niego również rywalizacja w cyklu Grand Prix. Dla młodego zawodnika możliwość ścigania się z najlepszymi żużlowcami świata to nie tylko prestiż, lecz także zupełnie nowy poziom odpowiedzialności. Każdy turniej oznacza presję, walkę o punkty i konieczność błyskawicznego wyciągania wniosków.

Były indywidualny mistrz świata juniorów zakończył swój debiutancki sezon w mistrzostwach świata z dorobkiem 24 punktów, zajmując 17. miejsce. Rezultat nie rzuca na kolana, ale samo doświadczenie może okazać się bezcenne. W takim cyklu nie ma miejsca na długie oswajanie się z poziomem rywalizacji. Trzeba szybko reagować, podejmować właściwe decyzje i uczyć się zarówno na udanych wyścigach, jak i na tych, które nie przynoszą oczekiwanego rezultatu.

— Udział w Grand Prix to wielka odpowiedzialność, mnóstwo emocji i ogromne wyzwanie. Możliwość bycia wśród najlepszych żużlowców świata to coś, co na długo zostanie w mojej pamięci **— napisał zawodnik w mediach społecznościowych.**

To ważne doświadczenie dla żużlowca, który ma dopiero 20 lat. Starty w Grand Prix pozwalają zobaczyć, jak wygląda rywalizacja na najwyższym międzynarodowym poziomie, ale również uświadamiają, jak wiele szczegółów decyduje o końcowym wyniku. Dostał możliwość sprawdzenia się w tym środowisku i teraz musi przekuć zdobytą wiedzę w konkretne postępy.

Zagraniczne tory i kolejne doświadczenia

Próbował swoich sił również poza Polską. W szwedzkiej Bauhaus-Ligan wystąpił w trzech spotkaniach, uzyskując średnią 0,923 punktu na wyścig. W Danii, gdzie reprezentował zespół z Vojens w SpeedwayLigaen, zaprezentował się nieco lepiej, jego średnia wyniosła 1,625.

W duńskiej drużynie miał okazję startować u boku Andersa Thomsena, Mikkela Andersena oraz Piotra Pawlickiego, z którym jest związany klubowo w Lesznie. Obecność zawodników o tak różnych doświadczeniach stanowiła kolejną okazję do obserwowania ich pracy, podejścia do rywalizacji i sposobu przygotowania do zawodów.

Trzy spotkania w każdej z zagranicznych lig to zbyt mało, by wyciągać daleko idące wnioski na temat całego sezonu. Wyniki pokazują jednak, że Parnicki wciąż szuka optymalnych rozwiązań i zbiera doświadczenia na różnych torach. Dla młodego żużlowca regularny kontakt z odmiennymi nawierzchniami, rywalami i warunkami startowymi może mieć istotne znaczenie w dalszym rozwoju.

Przyszłość wciąż należy do niego

Nazar Parnitskyi ma za sobą rok, w którym musiał zmierzyć się z dużymi oczekiwaniami i wymaganiami kilku lig. Nie wszystkie rezultaty spełniły jego ambicje, a debiut w Grand Prix pokazał, jak trudna jest droga do światowej czołówki. Jednocześnie 15. miejsce w ekstraligowej klasyfikacji i miano najskuteczniejszego zawodnika do lat 24 dowodzą, że drzemie w nim potencjał, którego nie można lekceważyć.

Ma dopiero 20 lat, a to wiek, w którym wielu zawodników dopiero zaczyna budować swoją pozycję w dorosłym żużlu. Parnicki ma już za sobą starty w PGE Ekstralidze, doświadczenia międzynarodowe i pierwsze lekcje zebrane w cyklu Grand Prix. Nie musi udowadniać, że jest gotowym produktem. Najważniejsze, aby krok po kroku stawał się coraz lepszym zawodnikiem.

W żużlu rozwój nie zawsze przebiega liniowo. Zdarzają się sezony przełomowe, ale są też takie, które dopiero po czasie okazują się fundamentem przyszłych sukcesów. Dla niego miniony rok może być właśnie jednym z nich. Jeśli wyciągnie właściwe wnioski, poprawi słabsze elementy i wykorzysta zdobyte doświadczenie, ma szansę zrobić kolejny krok naprzód.

Teraz mówi przede wszystkim o nauce. Jutro może już mówić o wynikach. A biorąc pod uwagę jego wiek, umiejętności i dotychczasowe osiągnięcia, powodów do wiary w jego przyszłość zdecydowanie nie brakuje.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 6ab17b98f4

Orzeł Łódź znów chce latać wysoko! Rozsądek zamiast transferowej gorączki. Taki skład szykują na 2027 rok (1)

Jeszcze przed startem sezonu wielu widziało ich w gronie drużyn walczących o utrzymanie. Tymczasem Orzeł Łódź nie tylko wymknął się przedsezonowym prognozom, ale zameldował się w fazie play-off Speedway 2. Ekstraligi i postawił się Polonii Bydgoszcz, która zdominowała rozgrywki. W Łodzi udowodnili, że sukces można budować bez finansowego szaleństwa, a niektóre transfery nie muszą mieć głośnych nazwisk, by okazały się strzałami w dziesiątkę. Przed sezonem 2027 klub zamierza pójść podobną drogą. Czy po kolejnych przemyślanych ruchach kadrowych Orzeł znów będzie drużyną, której nikt nie powinien lekceważyć?

Niespodzianka, która nie wzięła się z przypadku

Gdyby przed rozpoczęciem poprzednich rozgrywek ktoś zapowiedział, że Orzeł Łódź znajdzie się w fazie play-off 2. Ekstraligi, zapewne niewielu potraktowałoby taki scenariusz poważnie. W przedsezonowych przewidywaniach łodzianom bliżej było do walki o zachowanie ligowego bytu niż do rywalizacji z najlepszymi zespołami zaplecza PGE Ekstraligi. Rzeczywistość okazała się jednak zdecydowanie bardziej optymistyczna.

Drużyna z Moto Areny potrafiła wykorzystać swoje atuty, a przede wszystkim pokazała, że nie trzeba dysponować najdroższym zestawieniem w lidze, żeby osiągać wyniki ponad oczekiwania. Orzeł nie próbował wygrywać transferowego wyścigu za wszelką cenę. **W Orle postawiono na rozsądne gospodarowanie budżetem, odpowiednie dopasowanie zawodników do zespołu i stworzenie warunków, w których każdy miał swoją rolę do odegrania.**

Efekt? Awans do fazy play-off i konfrontacja z Polonią Bydgoszcz, która przez znaczną część sezonu nadawała ton rywalizacji w 2. Ekstralidze. Już sam fakt, że łodzianie znaleźli się w gronie najlepszych, stanowił sukces. Remis w pierwszym spotkaniu play-off z bydgoszczanami był natomiast kolejnym dowodem na to, że ekipy z Łodzi nie można oceniać wyłącznie przez pryzmat przedsezonowych prognoz.

To ważne doświadczenie przed kolejnym rokiem. W sporcie żużlowym łatwo ulec pokusie, by po udanym sezonie radykalnie zmienić filozofię działania, sięgnąć po głośne nazwiska i zwiększyć wydatki. Orzeł nie zamierza jednak porzucać modelu, który przyniósł mu tak dobry rezultat. Zamiast transferowej gorączki znów stawia na konkretne wzmocnienia i zawodników, których możliwości mogą być większe, niż sugerują same statystyki.

Siedem nazwisk, jeden pomysł na drużynę

Koncepcja składu na sezon 2027 zakłada utrzymanie części sprawdzonego trzonu i uzupełnienie go zawodnikami, którzy mają poprawić jakość poszczególnych formacji. W zestawieniu łodzian przewidziano miejsce dla Marcina Nowaka, Roberta Chmiela, Zacha Cooka, Marko Lewiszyna, Nicolaia Heiselberga, Bartosza Jaworskiego oraz Kacpra Andrzejewskiego.

Na papierze nie jest to drużyna złożona z samych ligowych gwiazd. Ma jednak kilka interesujących atutów: lidera znającego realia klubu, zawodnika wracającego do miejsca, w którym miał najlepsze wyniki w karierze, Australijczyka z udanym debiutem na tym poziomie, widowiskowego weterana niższej ligi, utalentowanego Duńczyka oraz dwóch młodzieżowców, którzy mogą stworzyć jedną z ciekawszych par juniorskich w rozgrywkach.

Każdy z tych ruchów ma swoje uzasadnienie. Co więcej, poszczególne elementy mogą się wzajemnie uzupełniać. Doświadczeni seniorzy mają zapewnić stabilność, Heiselberg może wnieść dodatkową jakość na pozycji U-24, a młodzieżowcy powinni otrzymać przestrzeń do rozwoju i zdobywania punktów.

Oczywiście, nazwiska i statystyki nie gwarantują sukcesu. O sile drużyny przesądzą regularność, zdrowie zawodników, dopasowanie sprzętu oraz umiejętność punktowania w najważniejszych momentach. Orzeł ma jednak podstawy, by wierzyć, że jego pomysł na sezon 2027 może przynieść wymierne korzyści. (Cdn.)

MICHAŁ PIOTROWICZ

W następnym wydaniu sylwetki zawodników Orła na sezon 2027.

Naj naj, czyli statystycznie o Speedway 2. Ekstralidze

Najlepszy zawodnik 2. Ekstraligi: Ryan Douglas (PSŻ Poznań) – 2,406 pkt./wyścig
Najlepszy polski zawodnik: Szymon Woźniak (Polonia Bydgoszcz) – 2,402 pkt./wyścig (drugie miejsce w klasyfikacji)
Najlepszy polski junior: Maksymilian Pawełczak (Polonia Bydgoszcz) – 2,338 pkt./wyścig (trzecie miejsce w klasyfikacji)
Najwięcej odjechanych wyścigów: Frederik Jakobsen (Ostrovia Ostrów) - 97
Najwięcej zdobytych punktów: Ryan Douglas (PSŻ Poznań) – 221 pkt.
Najwięcej pierwszych miejsc: Ryan Douglas (PSŻ Poznań) - 51
Najwięcej drugich miejsc: Krzysztof Buczkowski (Polonia Bydgoszcz) -33
Najwięcej trzecich miejsc: Benjamin Basso (Polonia Piła) - 28
Najwięcej czwartych miejsc: Jakub Krawczyk (Ostrovia Ostrów) - 25
Najwięcej wywalczonych bonusów: Wiktor Przyjemski (Polonia Bydgoszcz) - 23
Najwięcej defektów motocykla: Gleb Czugunow (Ostrovia Ostrów) - 4
Najwięcej wykluczeń: Wiktor Jasiński (Polonia Piła) i Jakub Żurek (ROW Rybnik) – po 4
Najwięcej taśm: Jakub Krawczyk (Ostrovia Ostrów) - 4
Najlepsza średnia biegopunktowa w meczach domowych: Maksymilian Pawełczak (Polonia Bydgoszcz) – 2,576 pkt./wyścig
Najlepsza średnia biegopunktowa w meczach wyjazdowych: Ryan Douglas (PSŻ Poznań) – 2,576 pkt./wyścig
Najlepsza średnia meczowa: Ryan Douglas (PSŻ Poznań) - 12,278 pkt./mecz.

(joj)

TYGODNIK ŻUŻLOWY
Do nabycia także na: www.e-kiosk.pl
www.egazety.pl / www.nexto.pl i eprasa.pl
Archiwalne wydania od 2013 roku na www.e-kiosk.pl

BARTOSZ SMEKTAŁA:

W domu odpoczywam, na torze skupiam się na pracy (1)

Ma na koncie pięć tytułów drużynowego mistrza Polski, złoto indywidualnych mistrzostw świata juniorów i lata spędzone w barwach Unii Leszno, z którą przeżywał największe sukcesy. Bartosz Smektała doskonale wie jednak, że w sporcie nie można żyć wyłącznie wspomnieniami. Za nim dość przeciętny sezon w Polsce, w którym reprezentując PSŻ Poznań, wykręcił średnią 1,542 punktu na wyścig. To wynik pozostawiający niedosyt, szczególnie w kontekście ambicji samego zawodnika. Jednocześnie jego klub napisał piękną historię, ocierając się o awans do PGE Ekstraligi. W rozmowie Smektała wraca do złotych lat w Lesznie, opowiada o rodzinie, która pomaga mu zachować równowagę, zdradza, dlaczego nie żałuje żadnego etapu swojej kariery, i tłumaczy, co sprawia, że mimo upływu lat wciąż chce być zawodnikiem z najwyższej półki.

Rodzina, motocykle i życiowa równowaga

- Zacznijmy nieco inaczej niż zwykle. W twoim życiu pojawiła się nowa, bardzo ważna rola, zostałeś tatą. Narodziny dziecka zmieniają perspektywę, także u sportowców. Czy świadomość, że w domu czeka na ciebie rodzina, wpływa na podejście do ryzyka na torze? A może kiedy taśma idzie w górę, wszystko inne przestaje mieć znaczenie?

- Na pewno życie się zmienia. Mamy w domu taką niepisaną zasadę, że kiedy jadę do pracy, to jestem w pracy. Moja narzeczona z córeczką raczej nie jeżdżą na stadion. Ostatnio zdarzało się inaczej, ale nawet wtedy nie wiedziałem podczas meczu, że są na miejscu. To była dla mnie niespodzianka. Chodzi o to, żeby jak najlepiej skupić się na swoich obowiązkach. Kiedy przyjeżdżam na stadion, koncentruję się na tym, co mam do zrobienia. Nie zastanawiam się wtedy nad tym, co dzieje się w domu. Po prostu wykonuję swoją pracę. Czy pojawienie się dziecka zmieniło moje podejście do ryzyka? Być może, ale trudno mi to jednoznacznie ocenić. Na pewno staram się oddzielać życie zawodowe od prywatnego.



Bartosz Smektała reprezentując PSŻ Poznań, wykręcił średnią 1,542 punktu na wyścig. To wynik pozostawiający niedosyt, szczególnie w kontekście ambicji samego zawodnika.
Fot. Strona 1 i 9 Rafał Paszek

- Motocykle towarzyszą ci praktycznie od najmłodszych lat. Interesujesz się nie tylko samym ściganiem, ale również techniczną stroną tej pasji. Gdyby rodzice nie zabrali cię na żużel, widziałbyś siebie w motocrossie, enduro, a może w zupełnie innej dyscyplinie?

- To trudne pytanie, bo szczerze mówiąc, dzisiaj nie potrafiłbym na nie odpowiedzieć. Motocykle zawsze mnie interesowały, ale ogromne znaczenie miał tutaj wpływ rodziców. To oni zabrali mnie na żużel i pokazali mi, jak wygląda ten sport. Tata wcześniej jeździł amatorsko, dzięki czemu sam miałem okazję spróbować. Kiedy pierwszy raz wsiadłem na motocykl, nawet nie myślałem o tym, że mógłbym robić to zawodowo. Traktowałem to bardziej jako zabawę i możliwość sprawdzenia się. Później wszystko potoczyło się inaczej. Być może, gdyby rodzice zabrali mnie na zawody motocrossowe albo pokazali mi inną dyscyplinę motocyklową, zainteresowałbym się czymś innym. Tego już się nie dowiemy. Faktem jest, że to właśnie żużel pojawił się w moim życiu jako pierwszy i tak zostało.

- Kiedyś wspominałeś, że dobrym sposobem na odpoczynek od żużla jest dla ciebie zajmowanie się domem. W świecie zawodowego sportu, gdzie głowę często zaprzątają treningi, sprzęt i wyniki, to dość ciekawy sposób na złapanie oddechu. Nadal tak jest?

- Coś w tym jest. Myślę, że kiedy moja narzeczona przeczyta tę rozmowę, będzie się śmiała. (śmiech) Przede wszystkim staram się pomagać i nie przeszkadzać. Ostatnio żartowałem nawet, że chyba się starzeję, bo coraz większą przyjemność sprawia mi praca w ogrodzie. To akurat najczęściej biorę na siebie. Pojawienie się córeczki naturalnie zmieniło nasze życie. Staram się uczestniczyć w jej wychowaniu i pomagać w codziennych obowiązkach. Jednocześnie bardzo cenię sobie to, że potrafię oddzielić pracę od życia prywatnego. W domu odpoczywam. Nie muszę przez cały czas myśleć o żużlu, analizować tego, co wydarzyło się na torze, ani zastanawiać się nad kolejnym meczem. Taka równowaga jest mi potrzebna i dobrze się z nią czuję.

- Twoja kariera to nie tylko medale i drużynowe mistrzostwa Polski, ale również trudniejsze momenty, kiedy trzeba było mierzyć się z przeciwnościami. Czego żużel nauczył cię poza torem? Co dał ci jako człowiekowi?

- Przede wszystkim nauczył mnie pokory. Dzięki żużlowi poznałem mnóstwo ludzi i miałem okazję doświadczyć wyjątkowej atmosfery, której pewnie nie poznałbym, gdybym nie związał się ze sportem. Trzeba też pamiętać, że sport wiąże się z wieloma wyrzeczeniami. Są chwile, kiedy wszystko idzie dobrze, ale przychodzą również trudniejsze okresy. Wtedy człowiek czasami zastanawia się, czy cena, którą płaci, jest adekwatna do tego, co otrzymuje w zamian. Mimo wszystko nie żałuję. Robię to, co kocham, a to ma ogromne znaczenie. Żużel dał mi bardzo dużo, zarówno zawodowo, jak i prywatnie. **(Cdn.)**

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 6ab17b98f4

Kibice Motoru tracą cierpliwość.

Kibice Motoru Lublin nie zapadli po sezonie w zimowy sen. Najwierniejsi fani przyszli na sesję Rady Miasta, żeby przypomnieć władzom, o obietnicy przebudowy stadionu. Kibice po raz kolejny przekazali lubelskim urzędnikom swoje obawy i wątpliwości.

Na razie nie wygląda to dobrze. Zgodnie z wieloma zapowiedziami, tuż po ostatnim meczu tego sezonu miała ruszyć gruntowna przebudowa wysłużonego stadionu przy Alejach Zygmuntowskich. **Działacze znaleźli już nawet rozwiązanie i zastępczy tor w Tarnowie, tylko że na placu budowy… nie dzieje się kompletnie nic.**

Może nie tłumy jakie pojawiają się na każdym meczu w Lublinie, ale kilku najwierniejszych żużlowych fanów Motoru, postanowiło przyjść do ratusza. I jasno tłumaczą swoje wątpliwości:

- Nasza obecność tutaj wynika z ogromnego zaniepokojenia obecną sytuacją dotyczącą budowy nowego stadionu żużlowego w Lublinie. Od lat czekamy na dobre wiadomości. Za każdym razem, gdy wydaje się, że sprawy wreszcie zmierzają w dobrym kierunku, pojawia się kolejna przeszkoda i ponownie mamy wrażenie, że wracamy do punktu wyjścia.

Podobny scenariusz przerabialiśmy już w przypadku planowanej hali z funkcją żużlową. Była podpisana umowa z projektantem, były plany i nadzieje. Ostatecznie jednak nic z tego nie wyszło.

Od lat na trybunach, poprzez oprawy, manifestujemy niezadowolenie z przedłużającej się sagi stadionowej. Organizowaliśmy również demonstracje swojego zdania w sprawie stadionu na Placu Litewskim i pod Ratuszem. Niestety, po tych działaniach nie otrzymywaliśmy oficjalnych komunikatów z miasta, które w jasny sposób wyjaśniałyby mieszkańcom, na jakim etapie znajduje się inwestycja i jakie są dalsze plany.

Oczekujemy nie tylko działania, ale również rzetelnej komunikacji. Brak jasnych informacji powoduje coraz większą frustrację i pogłębia niepewność.

Nie dziwi nas, że cierpliwość traci również Ekstraliga Żużlowa. Budowa nowego stadionu była przecież deklarowana w pisemnych zobowiązaniach Pana Prezydenta Krzysztofa Żuka już od czasu naszego powrotu do Ekstraligi 8 lat temu. Mijają kolejne lata, a my nadal nie mamy pewności, kiedy inwestycja rzeczywiście się rozpocznie i kiedy będziemy mogli zobaczyć jej efekty.

Nie udało się zrealizować budowy nowego obiektu w nowej lokalizacji. W tej sytuacji modernizacja stadionu przy Alejach Zygmuntowskich stała się koniecznością, ale jednocześnie oznacza dla klubu ogromne wyzwanie organizacyjne i finansowe.

Konieczność rozgrywania meczów domowych na stadionie zastępczym będzie wiązała się z dodatkowymi kosztami dla klubu. Będzie to również duże obciążenie dla kibiców — zarówno finansowe, jak i czasowe. Będziemy musieli podróżować, organizować wyjazdy i ponosić dodatkowe wydatki, aby wspierać naszą drużynę.

A przecież nie po to przez lata kibicowaliśmy, aby Motor Lublin, przy dużym zaangażowaniu finansowym miasta, co trzeba oczywiście w tym miejscu mocno podkreślić, stał się żużlową potęgą, aby teraz z niepokojem patrzeć, jak brak odpowiedniej infrastruktury dramatycznie ogranicza jego możliwości.

Władze klubu wykonały swoje zadanie wzorowo, wykorzystały otrzymane wsparcie w 100% i ciężką pracą zbudowały klub mocny zarówno sportowo jak i organizacyjnie.

Od władz miasta oczekujemy konkretnych działań, które doprowadzą do rozpoczęcia rzeczywistej inwestycji. Nie kolejnych deklaracji, nie kolejnych etapów planowania, ale realnych postępów prowadzących do budowy stadionu.

Od Państwa Radnych oczekujemy natomiast stałego nadzoru nad tą sprawą, zadawania wymagających pytań i konsekwentnego domagania się jasnych informacji od osób odpowiedzialnych za realizację inwestycji. Chcemy wiedzieć, na jakim etapie znajduje się postępowanie, jakie są kolejne kroki, jakie zagrożenia mogą opóźnić realizację i w jaki sposób miasto zamierza sobie z nimi poradzić.



Kibice Motoru Lublin przyszli na sesję Rady Miasta, żeby przypomnieć władzom, o obietnicy przebudowy stadionu. Po raz kolejny przekazali lubelskim urzędnikom swoje obawy i wątpliwości. Na zdjęciu z Tomaszem Fularą - wiceprezdentem miasta Lublin.

Fot. archiwum

Stoimy bowiem w obliczu ryzyka zaprzepaszczenia dorobku, który klub żużlowy i całe środowisko skupione wokół tego klubu budowały przez ostatnie lata.

Dalszy rozwój żużlowego Motoru Lublin jest bezpośrednio związany z infrastrukturą. Sukcesy sportowe, rosnące zainteresowanie kibiców i ambicje klubu potrzebują odpowiedniego zaplecza. Bez niego coraz trudniej będzie rozwijać drużynę, przyciągać nowych kibiców i wykorzystywać potencjał, który udało się zbudować.

Spójrzmy na inne nowoczesne obiekty w Lublinie — zarówno sportowe, jak i kulturalne. Pokazują one, że odpowiednio zaprojektowana i zarządzana infrastruktura otwiera nowe możliwości, przyciąga ludzi i pozwala rozwijać wydarzenia na znacznie większą skalę.

Dlaczego podobnej szansy nie miałby otrzymać żużel, który stał się jedną z wizytówek naszego miasta?

Nie chcemy oglądać się na stadiony, które również mają wiele mankamentów, jak stadiony w Lesznie czy Grudziądzu. Jesteśmy przekonani, że Lublin ma prawo mierzyć wysoko. Chcemy, aby nasz stadion odpowiadał aspiracjom klubu, miasta i dziesiątek tysięcy kibiców.

Wybrałem już klub

Rozmowa z WIKTOREM JASIŃSKIM - zawodnikiem Polonii Piła

- Październik się kończy. Nie uwierzę, jeśli powiesz mi, że nie wiesz w jakim klubie pojedziesz za rok i że dalej wybierasz klub i dalej czekasz.

- (cisza). Nie, nie. Na ten moment ja wybrałem już klub i jeśli wszystko potoczy się zgodnie z planem, to właśnie tam będę startował w przyszłym roku. Ale prawda jest też taka, że nie złożyłem jeszcze podpisu, dlatego nie można niczego potwierdzić oficjalnie. A żużel już wiele razy pokazał, że jak nie ma autografu, to nie ma sensu niczego ogłaszać. Wiadomo, są różne sytuacje życiowe czy organizacyjne. Na ten moment nie chcę mówić, że pojadę konkretnie tu.

- To inaczej. Czy starty w tej najniższej Krajowej Lidze Żużlowej, to kusząca wizja?

- Ja nie widzę w tym żadnego problemu. Rozumiem podtekst tego pytania i powiem jasno. Ja jestem gotowy reprezentować Polonię Piła w kolejnym sezonie, ale delikatnie mówiąc, mamy między sobą jeszcze parę spraw do załatwienia.

- Wiadomo jakich.

- Mamy jeszcze kilka dni, żeby wyprostować, wyjaśnić i uregulować pewne sprawy. Jeśli tak się stanie i nic nieprzewidzianego się nie wydarzy, to będę skłonny podpisać kontrakt i dalej startować w Polonii.

- Podobno miałeś trzy oferty. Z Polonii Piła to jedna, a te dwie? Ze Speedway 2. Ekstraligi, czy z tej najniższej?

- Dwie inne oferty miałem z klubów Metalkas 2. Ekstraligi.

- Mówiłeś, że o wyborze klubu decydują też sprawy pozasportowe. Czyli co?

- Przede wszystkim kwestia rozliczenia za bieżący rok z klubem z Piły. Nie ma co owijać w bawełnę o co chodzi. Mieliśmy dodatkowe mecze, w klubie też nie było nie wiadomo jakiego budżetu i musimy to spokojnie opanować i pozamykać. Ja to oczywiście rozumiem, dlatego nie wykonują żadnych gwałtownych ruchów. Rozmawialiśmy już z klubem o przyszłości i warunki mamy ustalone. Ja powiedziałem jasno i wyraźnie, że bardzo chętnie zostaną, bardzo chętnie będę walczył w KLŻ, ale musimy być wobec siebie uczciwi i transparentni. Zobaczymy co najbliższe dni przyniosą i jak się to wszystko rozwinie i ułoży.



Wiktor Jasiński jest gotowy reprezentować Polonię Piła w kolejnym sezonie.

Fot. Arkadiusz Siwek

eprasa.pl 6ab17b98f4

PRZYSZLI DO RATUSZA

Chcemy, aby Lublin równał do najlepszych, a przez to rozumiemy ambicje posiadania stadionu co najmniej na miarę stadionów goszczących prestiżowe turnieje Speedway Grand Prix, a takie stadiony w Polsce powstały we Wrocławiu, Gorzowie Wielkopolskim, Łodzi czy Toruniu. To przykłady pokazujące, że nowoczesny stadion może być nie tylko miejscem rozgrywania meczów ligowych w cywilizowanych warunkach, ale również miejscem organizacji wydarzeń o międzynarodowej randze, promującym miasto.

Dlaczego Lublin nie miałby dołączyć do tego grona?

Jesteśmy dumni z tego, jak wiele dobrego wydarzyło się w ostatnich latach nie tylko w żużlu, ale w całym lubelskim sporcie. Motor Lublin przeszedł niezwykłą drogę — z najniższego poziomu rozgrywkowego awansował rok po roku przez kolejne szczeble, by w ciągu dwóch lat znaleźć się w Ekstralidze. Później przyszły kolejne sukcesy i mistrzowskie tytuły.

To historia, która pokazuje potencjał tego klubu i zaangażowanie jego zawodników, działaczy oraz kibiców.

Obawiamy się, że kolejne trudności będą w nieskończoność odsuwać realizację inwestycji, na którą czekamy od lat. W konsekwencji możemy nie tylko stracić szansę na dalsze umacnianie pozycji Lublina na żużlowej mapie Polski, ale również doprowadzić do sytuacji, że tak jak przez wiele poprzednich lat klub będzie w najlepszym wypadku walczył o swój byt w najniższej klasie rozgrywkowej.

Nie będziemy dzisiaj po raz kolejny wyliczać wszystkich mankamentów przestarzałego stadionu przy Alejach Zygmuntowskich. Były one wielokrotnie opisywane i omawiane. Każdy z nas doskonale wie, z jakim obiektem mamy do czynienia i jak bardzo odbiega on od współczesnych standardów.

Jesteśmy tutaj, ponieważ chcemy po raz kolejny wyrazić swój sprzeciw na sytuację ciągłego planowania i niekończących się komplikacji przy dojściu do etapu rzeczywistej budowy.

Do Państwa Radnych apelujemy o zainteresowanie tą sprawą nie tylko dzisiaj, podczas sesji, ale również w kolejnych tygodniach i miesiącach. Potrzebujemy Państwa konsekwencji, kontroli i pytań, na które mieszkańcy mają prawo otrzymywać konkretne odpowiedzi.

Jesteśmy tutaj, ponieważ zależy nam na przyszłości Motoru Lublin, lubelskiego żużla i naszego miasta.

Nowy stadion to nie tylko inwestycja dla klubu. To inwestycja w rozwój Lublina, jego rozpoznawalność, możliwości organizacji wielkich wydarzeń i komfort tysięcy kibiców regularnie wypełniających stadion w Lublinie do ostatniego miejsca.

Na ten stadion czekają dziesiątki tysięcy kibiców. Czekamy my — kibice, którzy od lat wspierają Motor, również wtedy, kiedy były trudniejsze lata lubelskiego żużla, którzy licznie jeżdżą na mecze wyjazdowe i szczelnie wypełniają trybuny stadionu w Lublinie.

Nie chcemy za kolejny rok wracać na tę salę z tymi samymi pytaniami i słuchać kolejnych zapewnień, że sprawa posuwa się naprzód.

Chcemy wreszcie zobaczyć, że stadion naprawdę powstaje.

Szanowni Panowie Prezydenci, Szanowni Państwo Radni — czas zakończyć wieloletnią sagę stadionową i rozpocząć realizację inwestycji, na którą Lublin zasługuje.

Dziękujemy za wysłuchanie naszego głosu. Liczymy na konkretne działania, przejrzystą komunikację i odpowiedzialność za przyszłość lubelskiego żużla.

Nowy stadion dla Motoru! Nowy stadion dla Lublina! **– czytamy w stanowisku przygotowanym przez Stowarzyszenie Lubelskich Kibiców Speedway Euphoria wraz ze Stowarzyszeniem Pierwszy Wiraż.**

Treść jest skierowana przede wszystkim do prezydenta Krzysztofa Żuka, jego na razie zastępcy i potencjalnego następcy - Tomasza Fulary oraz radnych Lublina.

Najważniejsi ludzie w mieście, tradycyjnie… nie tracą optymizmu:

- Myślę, że spotkanie z kibicami Motoru, którym zresztą sam jestem, odbyło się w bardzo przyjemnej atmosferze. Udało się przekazać wiele informacji, wyjaśnić wiele spraw. Padła oczywiście jasna deklaracja, że ten stadion powstanie. I tę deklarację podtrzymuję. Umówiliśmy się również na cykliczne spotkania z przedstawicielami kibiców. Jestem przekonany, że poprawi to komunikację i pozwoli rozładować emocje wynikające z braku informacji czy dezinformacji. Zapewniłem, że nasz cel pozostaje niezmienny: budowa nowego stadionu i powrót zawodników na ten obiekt w 2028 roku. Dziękuję za spotkanie, zaangażowanie i konstruktywną rozmowę. Dialog z kibicami oraz otwarte informowanie o postępach inwestycji są ważne dla przyszłości lubelskiego żużla **- wyjaśnia Tomasz Fulara.**

TOMASZ ZALEWA

- A to prawda, że wybór uzależniałeś do tego, czy menadżerem Polonii będzie dalej Paweł Piskorz? Bo słychać, że może się przenieść do Stali Gorzów.

- Pewnie troszeczkę tak, ale to nie będzie decydujące. Nie ukrywam, że z Pawłem bardzo fajnie się dogaduję i to była dobra współpraca. Rzeczywiście nie ma jeszcze informacji, czy nadal będzie menadżerem w Pile, czy jednak wydarzy się coś innego. Też czekam na rozwój wydarzeń. Klub ma czas do 31 października na załatwienie bieżących spraw i na tym się skupmy. Mam nadzieję, że Paweł będzie dalej w klubie z Piły, bo zrobił naprawdę niezłą robotę.

- Paweł Piskorz zastąpił Norberta Kościucha. Zawodnicy anonimowo mówili, że nie płakali po zwolnieniu poprzedniego szkoleniowca.

- Nie mam wątpliwości, że Norbert jest bardzo w porządku człowiekiem i ja go bardzo szanuję. Ale też wystarczy zerknąć w tegoroczny sezon. W pewnym momencie, nie wyglądało to wszystko tak jak powinno, te wyniki nie były zgodne z naszymi oczekiwaniami. Ja też wróciłem na tor po kontuzji i moje miejsce w składzie, było już zajęte. Norbert wskoczył na moje miejsce jako jeżdżący trener. Ja mówię szczerze co myślę i nie bałem się wyrazić swojego zdania na ten temat. Chłopcy z drużyny również wypowiedzieli się o pewnych sprawach. Efekt był taki, że prezes i najważniejsi ludzie w klubie zdecydowali, że to dobry moment na zmianę trenera. Po konsultacjach z zawodnikami. Wydaje mi się, że w pewnym momencie ta sytuacja dla żadnej ze stron nie była zdrowa, żeby ta współpraca była dalej kontynuowana. Ale to już jest historia. Przejechaliśmy do końca, niestety spadliśmy z ligi, ale w sportowej rywalizacji. Trzeba stanąć na nogi, a nie wracać do tego co za nami.

- Z Pawłem Piskorzem od początku sezonu, Polonia Piła wywalczyłaby utrzymanie?

- Nie wiem, nikt nie wie. Ciężko gdybać. Zaczęliśmy sezon od zwycięstwa z Rybnikiem, na co mało kto dawał nam szansę, potem była minimalna porażka w Łodzi i wygrana z Ostrowem. Wtedy zaczęły się gorsze mecze. Trochę się pogubiliśmy i trudno powiedzieć, czy Paweł Piskorz byłby lekarstwem. Przygotowanie toru, dopasowanie, sporo tego było. Kto wie jakby to było, gdyby Paweł od początku roku z nami działał. Ale to jest bardzo fajny człowiek. Ambitny, który wprowadza w zespole świetną atmosferę. Jako kapitan drużyny chcę to podkreślić i bardzo mu za to dziękuję. Postawił Polonię z kolan z powrotem na nogi. Zżyliśmy się z Pawłem jako cała drużyna.

TOMASZ ZALEWA

Dorastał w tym sporcie

Rozmowa z ERIKIEM RISSEM – zawodnikiem Landshut Devils

- Pamiętasz początki swojej przygody ze sportem żużlowym?

- Zacząłem ścigać się na żużlu i na długim torze w 2012 roku. Mój tata startował się przez 25 lat, a ja i mój brat od dziecka jeździliśmy z rodziną na zawody praktycznie w każdy weekend. Można więc powiedzieć, że dorastaliśmy w tym sporcie. W 2015 roku ukończyłem studia i w tym samym roku wyjechałem do Wielkiej Brytanii, aby startować w barwach Edinburgh w Premiership. Od tamtej pory zajmuję się żużlem zawodowo.



Moim najważniejszym celem jest przede wszystkim zachowanie zdrowia i przejechanie pełnego sezonu w barwach Landshut ***– mówi Erik Riss.***

Fot. Arkadiusz Siwek

- Od wielu lat jesteś związany z niemieckim klubem z Landshut…

- Startuję w barwach Landshut od 2013 roku. Jeszcze zanim klub dołączył do polskiej ligi, przez wiele lat rywalizował w lidze niemieckiej. Jestem związany z tym zespołem od bardzo dawna. W ostatnich latach startowałem z Landshut również w polskiej lidze. Niestety, w ostatnich latach zmagałem się z problemami zdrowotnymi, dlatego bardzo się cieszę, że ponownie mogę reprezentować ten klub. W przeciwnym razie prawdopodobnie miałbym trudności ze znalezieniem drużyny w polskiej lidze.

- Co oznacza dla ciebie jazda w barwach Landshut?

- Łączy mnie z tym klubem długa historia. To właściwie mój macierzysty klub, w którym rozpocząłem swoją żużlową karierę. Bardzo dobrze znam wszystkich związanych z drużyną i mam z nimi świetne relacje. Dlatego łączy mnie z tym zespołem również silna więź osobista.

- Jesteś zadowolony z minionego sezonu?

- Nie był to dobry sezon, a przede wszystkim nie był zbyt długi. Z powodu problemów zdrowotnych nie startowałem przez trzy, cztery miesiące. W efekcie odjechałem dla Landshut tylko sześć spotkań. Moje występy były różne, ponieważ po tak długiej przerwie trudno wrócić do odpowiedniej dyspozycji, szczególnie gdy problem dotyczy wzroku.

- Jakie cele na kolejny sezon?

- Moim najważniejszym celem jest przede wszystkim zachowanie zdrowia i przejechanie pełnego sezonu w barwach Landshut. Chciałbym również ponownie odnaleźć swoją formę.

- Słaba strona, nad którą chcesz popracować to…

- Najbardziej chcę poprawić starty, bo to moja słaba strona.

- Co będzie kluczowe, aby osiągać lepsze wyniki w przyszłym sezonie?

- Większa regularność i bardziej stabilne wyniki.

- Wsparcie kibiców, szczególnie podczas meczów domowych jest dla ciebie ważne?

- Jest bardzo ważne, szczególnie podczas spotkań domowych. Kibice potrafią sprawić, że zawodnik daje z siebie jeszcze więcej, kiedy jest to potrzebne.

- Twój najważniejszy moment w karierze żużlowej to…

- Występ z „dziką kartą" podczas Grand Prix w Landshut w 2025 roku.

- Czy stosujesz specjalną dietę, która pomaga ci utrzymać formę i przygotować się do zawodów?

- Tak, stosuję dietę niskowęglowodanową. Węglowodany pochodzą u mnie głównie z owoców i warzyw, a moja dieta jest bogata w białko.

- Twoje ulubione danie?

- Pieczeń z sarniny, podawana ze kluskami i sosem.

- Próbowałeś polskiej kuchni? Jakie danie najbardziej ci smakuje?

- Tak, byłem w wielu restauracjach w Polsce. Moim ulubionym tradycyjnym polskim daniem jest barszcz.

- A potrawa polska, której jeszcze nie próbowałeś, ale chciałbyś spróbować?

- Nigdy nie próbowałem pierogów, a bardzo chciałbym ich spróbować.

- Co chciałbyś przekazać kibicom przed kolejnym sezonem?

- Bardzo się cieszę, że w przyszłym roku ponownie będę częścią tej drużyny i ligi. Serdecznie dziękuję wszystkim polskim kibicom. Zawsze czerpię dużo radości z występów na wyjazdach.

Rozmawiał:
BARTOSZ HYLA

eprasa.pl 6ab17b98f4

Czy Maciej Janowski zasłużył na wolny numer?

Maciej Janowski wraca do Grand Prix. W poniedziałek (05.10) poznaliśmy pierwszy stały wolny numer na sezon 2027 i trafił on właśnie do kapitana Betard Sparty Wrocław. Decyzja z jednej strony nie powinna specjalnie dziwić, bo Janowski dwukrotnie w tym roku był o krok od samodzielnego wywalczenia awansu do elity. Z drugiej trudno nie zadać pytania, czy zawodnik, który w lidze nie należał w tym sezonie do ścisłej światowej czołówki, rzeczywiście powinien dostać pierwszeństwo przed kilkoma bardzo mocnymi kandydatami. Czy organizatorzy podjęli właściwą decyzję? Odpowiedź wcale nie jest tak oczywista, jak mogłoby się wydawać.

Maciej Janowski po kilku latach przerwy ponownie będzie stałym uczestnikiem cyklu Speedway Grand Prix. W poniedziałek, 5 października organizatorzy oficjalnie potwierdzili przyznanie mu pierwszej z czterech stałych wolnych numerów na sezon 2027. Dla Wrocławianina będzie to powrót do pełnej rywalizacji o indywidualne mistrzostwo świata po raz pierwszy od 2023 roku. I już sam fakt przyznania tej karty wywołuje dyskusję. **Bo choć Janowski ma za sobą naprawdę udany sezon pod względem indywidualnym, jego statystyki ligowe nie rzucają na kolana. Czy jednak wolny numer ma być nagrodą wyłącznie za średnią biegową?**

Ligowo solidnie, ale bez fajerwerków

Zacznijmy od argumentów, które mogą przemawiać przeciwko tej decyzji.

W PGE Ekstralidze zakończył sezon ze średnią 1,901 punktu na wyścig, co dało mu 17. miejsce wśród najskuteczniejszych zawodników ligi. To wynik dobry, ale z pewnością nie taki, który automatycznie powinien otwierać drzwi do Grand Prix. Dla porównania wystarczy przypomnieć, że w 2021 roku Janowski był drugim najskuteczniejszym zawodnikiem PGE Ekstraligi ze średnią 2,582, a rok później zajmował siódme miejsce, legitymując się średnią 2,198. **W 2026 roku do tamtego poziomu było mu daleko. Nie oznacza to oczywiście, że jechał źle. Wręcz przeciwnie.**

Był jednym z ważnych punktów Sparty, a jego 1,901 to rezultat pozwalający na spokojne określenie sezonu jako solidnego. Tyle tylko, że Grand Prix jest miejscem dla najlepszych z najlepszych, a przy takim kryterium można mieć wątpliwości.

Podobnie wyglądała jego sytuacja w Szwecji. W barwach Smederny Eskilstuna również prezentował przyzwoity poziom, ale trudno było nazwać go zawodnikiem dominującym. Osiągnął średnią biegową 1,701 co dało mu 23 pozycje w Bauhausligan

W ligach nie było więc fajerwerków. A jednak historia tegorocznego sezonu nie kończy się na statystykach ligowych.

Dwa razy był o krok od Grand Prix

Tutaj zaczyna się zdecydowanie mocniejsza część argumentacji za przyznaniem mu wolnego numeru. Dwukrotnie próbował wywalczyć miejsce w Grand Prix własnymi siłami. Najpierw wystartował w Grand Prix Challenge. W Terenzano długo znajdował się w grze o awans. Wydawało się, że wszystko zmierza w dobrą stronę, ale w decydującym momencie Polaka dopadł pech. Defekt motocykla w ostatnim starcie bardzo mocno skomplikował jego sytuację i ostatecznie zabrakło mu do awansu niewiele.

Później została jeszcze jedna droga, Speedway Euro Championship i tutaj był jeszcze bliżej. Wrocławianin został wicemistrzem Europy, a od złotego medalu i automatycznej przepustki do Grand Prix dzielił go zaledwie jeden punkt. Mistrzem Europy został Leon Madsen. Co ważne, Duńczyk miał już zagwarantowane miejsce w cyklu Grand Prix, więc właśnie jego zwycięstwo w SEC doprowadziło do pojawienia się dodatkowego stałego wolnego numeru. **Trudno zatem powiedzieć, że dostał zaproszenie wyłącznie za nazwisko. W tym sezonie dwukrotnie był naprawdę blisko wywalczenia Grand Prix na torze. Raz przeszkodził mu defekt motocykla. Drugi raz zabrakło jednego punktu. To bardzo mocny argument.**

Do tego czwarte mistrzostwo Polski

Jest jeszcze jeden element, którego nie można pominąć. Janowski został w tym roku indywidualnym mistrzem Polski i nie zrobił tego przypadkiem. W całym cyklu zdobył 36 punktów i o jeden wyprzedził Bartosza Zmarzlika. Był to jego czwarty tytuł IMP po mistrzostwach zdobytych w 2015, 2020 i 2024 roku. Co więcej, ma już dziesięć medali indywidualnych mistrzostw Polski i awansował na trzecie miejsce w klasyfikacji wszech czasów. Przed nim znajdują się tylko Tomasz Gollob i Zenon Plech.

To również pokazuje, że mówimy o zawodniku, który w dalszym ciągu potrafi wygrywać najważniejsze turnieje, to nie jest argument czysto sentymentalny.

W 2026 roku został mistrzem Polski, wicemistrzem Europy, zdobył srebro z Betard Spartą Wrocław i był o włos od awansu do Grand Prix. Bilans robi się więc zdecydowanie ciekawszy.

Końcówka sezonu może jednak budzić wątpliwości

Nie wszystko było jednak w wykonaniu Janowskiego idealne. Szczególnie końcówka PGE Ekstraligi pozostawiła pewien niedosyt.

W półfinale przeciwko Unii Leszno zdobył w dwumeczu 14 punktów. Nie był to wynik katastrofalny, ale jak na zawodnika o jego pozycji można było oczekiwać zdecydowanie więcej. Jeszcze bardziej problematyczny okazał się finał.

W dwumeczu z KS Toruń Janowski zdobył łącznie ledwie 7 punktów, cztery w pierwszym spotkaniu w Toruniu i trzy w rewanżu na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu.

Sparta musiała zadowolić się srebrnym medalem, a kapitan zespołu nie był w tych najważniejszych spotkaniach liderem, którego wrocławianie potrzebowali. To właśnie takie występy mogą być wykorzystywane przez przeciwników decyzji o przyznaniu mu wolnego numeru. Bo jeśli chcemy najlepszych zawodników świata, to trzeba patrzeć również na ich dyspozycję w najważniejszych meczach.

Maciej Janowski szukał także radości z jazdy

Warto przypomnieć jeszcze jeden interesujący element ostatnich lat kariery Janowskiego. Próbował odbudować się również na brytyjskich torach. W barwach Oxford Spires nie chodziło wyłącznie o wynik. Janowski wielokrotnie podkreślał znaczenie samej jazdy i odzyskania przyjemności z rywalizacji. W 2024 roku jego średnia w Wielkiej Brytanii wyniosła 1,981, natomiast rok później spadła do 1,586.

Nie były to wyniki, które stawiałyby go w gronie najlepszych zawodników Premiership. Był to jednak element szerszego planu, znalezienia odpowiedniego środowiska, nowych bodźców i przede wszystkim odzyskania tego, co w sporcie najważniejsze: radości z jazdy.



Mistrz Polski. Wicemistrz Europy. O włos od awansu poprzez SEC. O włos od awansu przez Grand Prix Challenge. Wielokrotny medalista turniejów Grand Prix. Nie wszystko wyszło idealnie, ale Maciej Janowski przez cały sezon pokazywał, że Grand Prix nadal jest jego celem.

Fot. teamjanowski.com

I być może właśnie dlatego powrót do Grand Prix może być dla niego czymś więcej niż kolejnym wpisem w statystykach.

Argument za: Maciej Janowski zna Grand Prix od podszewki

Nie możemy też zapominać, kogo właściwie wpuszczamy do tego cyklu. Janowski nie jest zawodnikiem, który dopiero puka do drzwi światowej elity. On już w niej był. Przez lata należał do czołówki Grand Prix. W latach 2015-2023 był stałym uczestnikiem cyklu. Na podium pojedynczych rund stawał aż 27 razy, a osiem z nich wygrał. Triumfował między innymi dwukrotnie w Horsens, a także w Daugavpils, Cardiff, Hallstavik, Teterow, Pradze i Wrocławiu.

Najlepszy sezon przyszedł w 2022 roku. Zdobył wtedy brązowy medal indywidualnych mistrzostw świata, kończąc sezon z dorobkiem 106 punktów. **To nie jest więc zawodnik, którego trzeba dopiero sprawdzać. Wiadomo, że potrafi jeździć w Grand Prix. Wiadomo, że potrafi wygrywać rundy. Wiadomo, że potrafi walczyć o medale.**

Pytanie brzmi tylko: czy nadal potrafi?

Argument przeciw: czy nie było młodszych i bardziej perspektywicznych?

I tutaj pojawia się druga strona medalu. W przyszłym sezonie Janowski będzie miał 36 lat. Można więc zapytać: skoro Grand Prix ma się rozwijać i szukać nowych rynków, zawodników oraz nowych historii, czy lepszym rozwiązaniem nie byłoby postawienie na kogoś młodszego? Kandydatów nie brakowało.

Jack Holder i Daniel Bewley wydają się naturalnymi kandydatami po problemach zdrowotnych, które ograniczyły ich udział w tegorocznej rywalizacji. Obaj są zawodnikami z ogromnym potencjałem i przez wielu ekspertów są zaliczani do przyszłości światowego żużla.

Jest Fredrik Lindgren, jest Mikkel Michelsen, jest Anders Thomsen, jest wreszcie Jan Kvech. I właśnie Czech może być najbardziej interesującym przykładem alternatywy. Kvech robi systematyczne postępy, jest młody, widowiskowy i może być dla Grand Prix interesującą inwestycją na przyszłość. Można więc powiedzieć: zamiast zawodnika, który najlepsze lata kariery ma za sobą, postawmy na kogoś, kto dopiero może wejść na światowy szczyt. Taki argument ma sens.

Ale czy Polaków rzeczywiście było kim zastąpić?

Kolejna kwestia jest jeszcze ciekawsza. Przyszłoroczna stawka będzie bardzo mocno obsadzona narodowościowo. Po przyznaniu karty Janowski będzie czwartym Polakiem obok Bartosza Zmarzlika, Patryka Dudka i Kacpra Woryny. Czy można było więc wybrać innego Polaka? Bracia Pawliccy? Wiktor Przyjemski? Dominik Kubera?

Każdy z nich ma swoje argumenty, ale trudno jednoznacznie powiedzieć, że którykolwiek z nich w tym konkretnym momencie dawał organizatorom więcej niż Janowski.

Przyjemski to ogromny talent, ale dopiero buduje swoją pozycję w światowym żużlu. Kubera ma potencjał, lecz również nie był w tym sezonie zawodnikiem, który wyraźnie wyprzedzał Janowskiego. Pawliccy? Tutaj również trudno znaleźć sportową przewagę, która jednoznacznie przemawiałaby za którymś z nich.

I właśnie w tym miejscu argument przeciwko Janowskiemu zaczyna tracić siłę. Bo nawet jeśli można znaleźć innych kandydatów, nie ma jednego nazwiska, przy którym można powiedzieć: „to był oczywisty wybór zamiast Janowskiego".

Koneksje ze Spartą? Temat, który będzie wracał

Wokół decyzji z pewnością pojawi się jeszcze jeden temat. Mowa o powiązaniach pomiędzy środowiskiem Betard Sparty Wrocław a Ipswich Witches, gdzie właścicielem jest firma Mayfield należąca do Richarda Colemana,

POBANDZIE COM.PL
POBANDZIE COM.PL
POBANDZIE COM.PL
POBANDZIE COM.PL

eprasa.pl 6ab17b98f4

Powrót budzi emocje

który przejął zespół pod koniec lutego 2026 roku od dotychczasowej legendy klubu, Chrisa Louisa.

Czy miało to wpływ na decyzję? Tego nie wiemy i przede wszystkim nie ma podstaw, aby przedstawiać takie powiązania jako dowód na jakiekolwiek zakulisowe działania.

Ale w żużlowym środowisku z pewnością będą pojawiać się pytania. Tym bardziej, że Janowski jest zawodnikiem bardzo mocno związanym z Wrocławiem, a Grand Prix w 2027 roku ponownie zawita na Stadion Olimpijski, podobnie zresztą jak Ipswich. **Tyle że z drugiej strony trudno traktować samą obecność rundy we Wrocławiu jako wystarczający powód do przyznania wolnego numeru. Janowski ma przecież zdecydowanie mocniejsze argumenty sportowe.**

Czy Grand Prix potrzebuje kolejnego Polaka?

To kolejna rzecz, nad którą warto się zastanowić. W przyszłym roku Polacy będą stanowili bardzo dużą część stawki. Do tego dochodzą Australijczycy, a prawdopodobnie również mocna grupa Brytyjczyków i Duńczyków. Czy to problem? Niekoniecznie.

Grand Prix jest przecież przede wszystkim rywalizacją najlepszych zawodników, a nie konkursem mającym za wszelką cenę zachować równowagę narodowościową. **Jeżeli czterech Polaków rzeczywiście zasługuje na miejsce, powinno być ich czterech. Zresztą Janowski jest jednym z tych zawodników, którzy mają również wartość marketingową. Ma rozpoznawalność, doświadczenie i historię w cyklu. Do tego dochodzi polski rynek, który dla Grand Prix jest jednym z najważniejszych. Trudno więc udawać, że ten aspekt nie ma znaczenia.**

Maciej Janowski sam wierzy, że stać go na powrót

Co ciekawe, sam zawodnik przed ogłoszeniem decyzji mówił jasno, że chce ponownie znaleźć się w Grand Prix.

— Uważam, że to był bardzo udany sezon. Jestem gotowy na trudne wyzwanie, jakim jest GP. Każdego dnia ciężko pracuję, by tam wrócić **— mówił Janowski na oficjalnej stronie Speedway Grand Prix.**

I trudno nie zauważyć, że jego tegoroczna postawa rzeczywiście była konsekwentną próbą powrotu. Najpierw Challenge. Potem SEC. Do tego mistrzostwo Polski. Do tego solidna liga. **Nie wszystko wyszło idealnie, ale Maciej Janowski przez cały sezon pokazywał, że Grand Prix nadal jest jego celem.**

— Jeśli się ścigasz, to chcesz to robić na najwyższym poziomie, a takim właśnie jest GP. Byłbym bardzo zadowolony z powrotu **— podkreślał.**

Teraz będzie miał okazję. Czy to była dobra decyzja? Moim zdaniem, tak, choć nie jest to wybór bezdyskusyjny.

Gdybyśmy oceniali tylko średnią z PGE Ekstraligi, nie byłby pierwszym nazwiskiem na liście. 17. miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników nie jest argumentem, który sam w sobie uzasadnia miejsce w Grand Prix. A**le wolne numery nigdy nie były wyłącznie nagrodą za jedną statystykę. Liczy się całokształt. A ten w przypadku Macieja Janowskiego wygląda naprawdę dobrze.**

Mistrz Polski. Wicemistrz Europy. O włos od awansu poprzez SEC. O włos od awansu przez Grand Prix Challenge. Wielokrotny medalista turniejów Grand Prix. Osiem zwycięstw w rundach. Brązowy medalista mistrzostw świata. Wieloletni uczestnik światowej elity. Do tego wśród alternatyw trudno znaleźć zawodnika, przy którym można z pełnym przekonaniem stwierdzić, że wybór jego osoby byłby zdecydowanie lepszy.

Czy można było postawić na Kvecha, Thomsena czy Michelsena? Oczywiście. Czy można było dać szansę któremuś z kontuzjowanych zawodników światowej czołówki? Tak. Czy można było poszukać nowego rynku i postawić na zawodnika z kraju, którego w Grand Prix jeszcze brakuje? Również.

Ale każda z tych decyzji niosłaby ze sobą znak zapytania. W przypadku Janowskiego znak zapytania dotyczy przede wszystkim jego obecnego poziomu sportowego. Bo wiemy, co potrafił. Nie wiemy tylko, czy w wieku 36 lat nadal potrafi to pokazać przez cały sezon Grand Prix.

Teraz wszystko w jego rękach

I chyba właśnie dlatego decyzja organizatorów jest ciekawa. Nie jest to wolny numer przyznany zawodnikowi, który nagle pojawił się znikąd. To zaproszenie dla człowieka, który przez lata był częścią światowej elity, a w tym sezonie dwukrotnie otarł się o powrót do niej. Teraz jednak skończyły się dyskusje. Nie będzie już Challenge. Nie będzie kalkulowania w SEC. Nie będzie czekania na kolejną szansę. Będzie 11 rund Grand Prix i bezpośrednia konfrontacja z najlepszymi i to właśnie tor odpowie na najważniejsze pytanie.

Czy Maciej Janowski rzeczywiście nadal należy do światowej czołówki?

Jeżeli wróci do poziomu, który prezentował kilka lat temu, organizatorzy będą mogli powiedzieć, że trafili w dziesiątkę. Jeżeli jednak będzie regularnie walczył o pojedyncze punkty i odległe pozycje, głosy krytyków szybko powrócą.

Można więc dyskutować, analizować i wskazywać lepszych lub gorszych kandydatów. Ale jedno jest pewne. Wolny numer już dostał. Teraz musi go obronić na torze. A jeśli w 2027 roku znów zobaczymy go walczącego o podia Grand Prix, nikt nie będzie już pytał, dlaczego wybrano właśnie jego. Przyszłość pokaże, czy była to nostalgia za wielkim zawodnikiem, rozsądna inwestycja w sprawdzone nazwisko, czy może początek drugiego wielkiego rozdziału kariery Macieja Janowskiego.

Odpowiedź poznamy dopiero jesienią przyszłego roku.

MICHAŁ PIOTROWICZ

Zdecydowałem, że idę do Orła

Rozmowa z BARTOSZEM JAWORSKIM – zawodnikiem Motoru Lublin

- W kontekście planowanych przez Motor Lublin zmian w składzie, zadam ci ważne pytanie. To był dla ciebie udany sezon?

- Szczerze to jestem zadowolony z tego sezonu. Wiadomo, że u każdego zawodnika zawsze może być lepiej, ale myślę, że nie było jakiegoś dramatu w moim wykonaniu. Wydaje mi się, że jak na debiutancki i właściwie pierwszy pełny sezon w PGE Ekstralidze, to było przezwoicie. Jestem zadowolony z mojego wyniku w zawodach indywidualnych, choć trochę plany pokrzyżował mi pech w eliminacjach do Mistrzostw Europy i nie mogłem dokończyć zawodów. Co mogę więcej dodać? Sezon był moim zdaniem całkiem niezły.

- Perspektywa była idealna, bo odejście Wiktora Przyjemskiego z Lublina, otworzyło autostradę do pierwszego składu.

- Nie ma co udawać, że było inaczej. Dokładnie tak było.

- Tylko widzisz. Nie chcę wchodzić w buty prezesa Kępy czy sztabu trenerskiego Motoru, ale zdaje się, że oni wyrazili swoje zdanie, sprowadzając na przyszły rok Adama Bednara.

- Nie mnie to komentować i oceniać. To jest decyzja prezesa i ludzi z klubu. Ja nic nie mogę z tym zrobić, bo naprawdę dawałem z siebie wszystko przez cały sezon. Decyzja góry jest jednak taka a nie inna.



Bartosz Jaworski twierdzi, że potrzebuje regularnej jazdy, dlatego przenosi się do Orła Łódź.

Fot. Michał Szmyd

- To czym ta decyzja jest spowodowana?

- Właściwie to nie wiem. To pytanie powinno być skierowane raczej do prezesa Kępy niż do mnie. Mogę powiedzieć, że nie jest to jakieś wielkie zaskoczenie, bo wiem, że prezes od dłuższego czasu miał taki plan i pracował nad tym transferem innego juniora. Ja o tym wiedziałem. Nie jestem jakoś mega zaskoczony, tym, że Motor będzie miał nowego młodzieżowca.

- A Bartek Bańbor to jest lepszy junior od ciebie?

- Bardzo trudne pytanie i niezręcznie mi to oceniać. Bartek jest na pewno zawodnikiem jeżdżącym dłużej ode mnie i na pewno ma większe doświadczenie niż ja. Na dzisiejszy moment wydaje mi się, że Bartek jest jednak trochę lepszym zawodnikiem niż ja.

- Co dalej?

- Co dalej? Jeżeli chodzi o mnie decyzja już zapadła. Nie mam zamiaru udawać, że nie wiadomo, że dalej prowadzimy rozmowy i że wszystko dopiero się wyjaśni. Mam cały czas ważny kontrakt z Orlen Oil Motor Lublin, ale zdecydowałem, że w przyszłym sezonie trafię na wypożyczenie do innego klubu.

- Do Orła Łódź?

- Tak, do Orła Łódź. Przenoszę się do Metalkas 2.Ekstraligi. Zdecydowałem, że jestem w takim wieku, że potrzebuję regularnej jazdy i jak najwięcej startów. Muszę się objeżdżać i rozwijać.

- Klub z Łodzi cię namówił, czy sam poszedłeś w tym kierunku?

- Trener z Łodzi odezwał się do mnie. Ja wiedziałem co się szykuje w lubelskim klubie i wiedziałem, że muszę w miarę szybko dać odpowiedź i podjąć decyzję. Szybko się dogadaliśmy. Ja jestem bardzo zadowolony z tej decyzji.

- Bo?

- Tor w Łodzi jest bardzo technicznym torem. Raczej z tych trudnych, ale jak mówię technicznym, który daje możliwości rozwoju. Wydaje mi się, że dla mnie, czyli zawodnika, który jednak dość późno zaczął żużlową przygodę, to może być bardzo ważne i pomocne. Potrzebuję i szukam jazdy na tych technicznych torach i teraz taką dostaję. Z tego powodu to powinien być bardzo dobry wybór. Ta 2. Ekstraliga jest naprawdę bardzo mocna i wyrównana, dlatego ta zmiana klubu powinna mi wyjść na dobre. Do tego klub w Łodzi ma opinię poukładanego i zawodnicy, nie narzekają na opóźnienia w płatnościach. Takie głosy są i mam nadzieję, że nic się nie zmieni. Na razie wszystko wygląda pozytywnie.

- Tylko klub z Łodzi, też szykuje koła zapasowe. Juniorami Orła mają być: Kacper Andrzejewski i Jakub Żurek. Obaj przychodzą po to, żeby jeździć.

- Każdy z nas ma tego pełną świadomość, że nie będzie pewnego miejsca w składzie, tylko trzeba je wywalczyć i udowodnić swoją jazdą. To oczywiste. Nikt nie powiedział, że będzie łatwo. To jest właśnie żużel. Czy jako junior, czy jako U24, czy już jako senior, pewnego miejsca w składzie nie masz. W kolejce czekają inni i też chcą jeździć, ścigać się i zarabiać. Cały czas jest ciężko. Zobaczymy co z tego wyjdzie. Ja będę chciał dawać z siebie 110% w każdym meczu.

TOMASZ ZALEWA

TYGODNIK ŻUŻLOWY
kiosk.pl gazety.pl nexto.pl eprasa.pl
Archiwalne wydania od 2013 roku na www.e-kiosk.pl

eprasa.pl 6ab17b98f4

MATIAS NIELSEN wraca do Ostrowa w wielkim stylu! Wreszcie dopiął swego

Matias Nielsen ma powody, by z optymizmem patrzeć na kolejny sezon. Duńczyk wraca do Ostrovii Ostrów, gdzie dobrze zna zarówno klubowe realia, jak i specyfikę miejscowego toru. Co więcej, ogłoszenie jego powrotu zbiegło się z turniejem, który przyniósł mu szczególną satysfakcję. Po dwóch drugich miejscach w poprzednich edycjach w końcu dopiął swego i wygrał Turniej o Łańcuch Herbowy. Trudno o lepszy sygnał, że na ostrowskim torze czuje się znakomicie.

Łańcuch Herbowy wreszcie dla Nielsena

74. Turniej o Łańcuch Herbowy Miasta Ostrowa Wielkopolskiego miał dla Nielsena podwójne znaczenie. W trakcie zawodów potwierdzono, że w sezonie 2027 ponownie będzie reprezentował miejscowy klub. Sam zawodnik przekazał tę wiadomość kibicom na stadionie, a jego słowa spotkały się z zainteresowaniem ostrowskiej publiczności.

— Dziękuję, że przyszliście. Chciałbym ogłosić, że w przyszłym sezonie dołączę do zespołu z Ostrowa. Jestem z tego powodu szczęśliwy **— powiedział Duńczyk po ósmym wyścigu.**

Nielsen nie przyjechał jednak wyłącznie po to, by podzielić się informacją o przyszłości. Na torze również miał coś do udowodnienia. W poprzednich latach dwukrotnie kończył zmagania o Łańcuch Herbowy na drugim miejscu, więc tym razem chciał postawić kropkę nad „i". Udało mu się to w najlepszy możliwy sposób, zwycięstwem w prestiżowych zawodach.

Sukces ma dodatkowy wymiar, bo potwierdza, że ostrowski tor wyjątkowo mu odpowiada. Nielsen zna ten obiekt z wcześniejszych sezonów, a dobre występy w niedzielnym turnieju mogą tylko wzmocnić jego pewność siebie przed powrotem do ligowej rywalizacji.

Stary znajomy wraca po trzech latach

Reprezentował ostrowską drużynę w sezonach 2022 i 2023. Pierwszy z tych lat był dla klubu wyjątkowy, ponieważ Arged Malesa występowała wówczas w PGE Ekstralidze. Duńczyk miał okazję sprawdzić się na najwyższym poziomie, a później pozostał w Ostrowie na rozgrywki zaplecza elity. Był również ważną postacią zespołu w U-24 Ekstralidze, którą Ostrowianie wygrali w 2022 roku.

Po odejściu z Ostrowa przeniósł się do PSŻ-u Poznań, gdzie spędził dwa sezony. W 2026 roku reprezentował natomiast barwy Polonii Piła. Beniaminek walczył o utrzymanie w 2. Ekstralidze do samego końca, ale ostatecznie nie zdołał pozostać na drugim szczeblu rozgrywek. Był jednym z najważniejszych zawodników pilskiej drużyny i indywidualnie może zaliczyć sezon do udanych.



Dla Ostrovii to kolejne wzmocnienie składu na 2027 rok, a dla samego zawodnika szansa na ponowne nawiązanie do udanego okresu kariery.

Fot. Jarosław Pabijan

W 14 spotkaniach ligowych zdobył 126 punktów i dwa bonusy w 75 startach. Średnia 1,763 punktu na bieg dała mu 20. miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników 2. Ekstraligi, a zarazem najlepszy wynik w ekipie z Piły. Nic dziwnego, że mimo spadku zespołu jego nazwisko pozostawało atrakcyjne na rynku transferowym.

Ostatecznie zdecydował się na powrót do dobrze znanego środowiska. Dla Ostrovii to kolejne wzmocnienie składu na 2027 rok, a dla samego zawodnika szansa na ponowne nawiązanie do udanego okresu kariery.

Mocne wyniki także poza Polską

O wartości Nielsena nie świadczą wyłącznie występy na krajowych torach. Duńczyk dobrze radził sobie również za granicą, a sezon 2026 przyniósł mu sukces w szwedzkiej Bauhaus-Ligan. Reprezentował tam Dackarnę Malilla, z którą sięgnął po tytuł mistrzowski. Zakończył rozgrywki ze średnią 1,580 punktu na wyścig, dokładając swoją cegiełkę do sukcesu zespołu.

Nie gorzej wyglądały jego występy w ojczyźnie. W duńskiej SpeedwayLigaen jeździł dla Esbjerg, gdzie uzyskał średnią 1,817 punktu na bieg. Był jednym z liderów drużyny, obok tak uznanych nazwisk jak Emil Sajfutdinow i Jason Doyle. **To kolejny dowód na to, że Nielsen potrafi być wartościowym zawodnikiem w różnych ligowych realiach.**

W Ostrowie liczą zapewne, że tę dyspozycję przełoży również na przyszłoroczne występy. Klub stopniowo buduje kadrę na kolejny sezon. **Wcześniej poinformowano o przedłużeniu współpracy z Frederikiem Jakobsenem, a w zespole mają pozostać także Gleb Czugunow i Paweł Sitek. Powrót Nielsena daje kolejną opcję w formacji seniorskiej.**

Dobry znak przed sezonem 2027

Powrót do klubu, w którym zawodnik już wcześniej dobrze się czuł, może mieć duże znaczenie. Znajomość toru, otoczenia i oczekiwań kibiców ułatwia wejście w sezon, choć oczywiście nie gwarantuje sukcesu. Nielsen ma jednak kilka argumentów, by wierzyć w udany kolejny rozdział kariery: solidne liczby w Polsce, mistrzostwo Szwecji z Dackarną oraz mocne występy w duńskiej lidze.

Zwycięstwo w Turnieju o Łańcuch Herbowy stanowi przy tym symboliczny początek tej historii. Po dwóch wcześniejszych drugich miejscach Duńczyk wreszcie stanął na najwyższym stopniu podium w Ostrowie. Teraz wraca tam na dłużej i będzie chciał udowodnić, że niedzielny triumf nie był jedynie miłym epizodem, lecz zapowiedzią kolejnego dobrego sezonu.

Ostrowscy kibice znów zobaczą więc zawodnika, który zna ich stadion i potrafi na nim wygrywać. A Nielsen? Będzie miał okazję zamienić turniejowy sukces w regularne punkty zdobywane dla drużyny. Właśnie na to w Ostrowie będą liczyć najbardziej.

MICHAŁ PIOTROWICZ



HIOBOWE WIZJE SIERAKA

Jeszcze niedawno ekscytowaliśmy się sukcesami rodaków – w jak to współcześnie zwykło się określać – niszowych dyscyplinach sportu. Wszyscy znali osiągnięcia i nazwiska naszych bojerowców, kibice z pamięci i na wyrywki przytaczali triumfy Waldemara Marszałka w wyścigach łodzi motorowych, a nieco później emocjonowali się wyczynami Pudziana wespół z rodzimymi strongmanami.

Szkopuł w tym, że wszystko to były konkurencje niszowe właściwie poza Polską, niemal nieznane kibicom na świecie. Może z wyjątkiem siłaczy. Nawet transmisje w krajowej TV nie pomagały w szerszym rozpropagowaniu, niewątpliwie spektakularnych sukcesów. Współcześnie mamy podobnie. Eurosport raczy nas czasem, dla urozmaicenia, choćby „mistrzostwami" w cięciu drewnianych bali na czas, bowiem te sponsoruje znany producent pilarek, co zapewne nie pozostaje bez wpływu na obecność owych transmisji właśnie w tej stacji. Mamy też czasem możliwość przeżywania nie lada emocji w zawodach darta, zamiataniu lodu przed pędzącym kamieniem (curling) czy wyścigach psich zaprzęgów. **Speedway ostatnio doszlusował do tego grona, znanych i podziwianych, tyle, że lokalnie i na niewielkim obszarze, dziedzin sportowej rywalizacji. Nisza co się zowie, choć bez znanego producenta pilarek, który mógłby sfinansować transmisje telewizyjne w otwartych, globalnych kanałach.**

Czy musiało do tego dojść? Pewnie nie. Minęło kilkadziesiąt lat i z popularnego sportu motorowego o zasięgu wykraczającym daleko poza Europę, stał się speedway wersją spakowaną do WinRaR-a. Niewielu zawodników, skąpo z krajami, czołówka coraz bardziej geriatryczna, sprzęt specyficzny i produkowany na zasadzie warsztatu przy domu w garażu, nie zaś światowej marki, do tego znacznie droższy niż niedawno. **Różowo to nie wygląda. Światowe rozgrywki uszczuplone do SGP i nawet DMŚ nie wytrzymały „promocji" przez FIM. Do tego zawodników mało, więc wszędzie obsada niemal identyczna. A miało być tak pięknie.** Adorjan, Kocso, Body, Petrikovics, Hajdu, Tyhanyi to tylko kilku wybitnych Węgrów, które zniknęły z żużlowej mapy. Identycznie Moksunen, Tyrvainen, Kopponen, Laukanen z zapomnianej Finlandii. Gunnestad, Kyllingstad, Holta, czy Sverre Harrfeldt to Norwegia. Riss, Laush, Muller, Maier, Hack, Wolter, dogorywający wiekowo Smoliński, Woelbert to staczający się po równi pochyłej Niemcy. Potęga z demoludów Matousek, Stancl, Kasper, Jan i Vaclav Vernerowie, Vandirek, Milik senior. Póki Jawa produkowała i skutecznie konkurowała na rynku z Weslake, Goddenem czy GM, dawali radę. Ostatni dobry wysyp minął, wraz z upadkiem fabryki. Stancl jr, Svab, Drymlowie, bądź Kral zdążyli się załapać przed zmierzchem, nawet do ligi angielskiej. Jeden Milik i drugi Kvech wiosny niestety nie czynią, ale są, co chwalebne.

ZSRR się rozpadł a z nim tamtejszy żużel także. Mieli przecież medalistę MŚ Plechanowa i plejadę solidnych jeźdźców ze Starostinem, Kurguskinem, Trofimowem, Saitgariejewem, Korolewem, Marko, Fajzulinem i kilkoma innymi. Obecnie dają radę ci, którzy zahaczyli się w Polsce, bo Rosja to rozległy kraj, a przy aktualnej kondycji rodzinnych finansów i ogromnych odległościach między jeszcze dogorywającymi ośrodkami, praktycznie ligi nie sposób prowadzić. Niedawno jeszcze ścigali się Darkin, czy Jerosin bazując u siebie w domu. Teraz to mało realne, by którykolwiek z potencjalnych następców mógł powtórzyć podobną drogę. Ratunkiem przenosiny do Polski.

„Makaroniarze" mimo Castagny w FIM, także odchodzą w niebyt. Był rzeczony Armando, ale też Dal Chielle, Furlanetto, Dalla Vale i kilku innych, zupełnie niezłych ścigantów. Były tory i prężne ośrodki, na czele z Lonigo, czy Terenzano, dziś sporadycznie ożywające, najczęściej przy okazji światowej imprezy mniejszej rangi, bądź z rzadka, turnieju SGP.

Było kilku przyzwoitych Bułgarów i fajne miejsca do ścigania tamże. Przewijali się Francuzi, Austriacy, Holendrzy. Spoza Europy zniknęła przede wszystkim Nowa Zelandia z historycznymi tytułami Maugera, czy Briggsa, by nie wymieniać wielu jeszcze zapisanych złotymi zgłoskami. Potem już tylko Mitch Shirra, Mark Thorpe i Tony Briggs, który teraz kasuje za dmuchawce i jest ustawiony do końca… żużla. Amerykanie stanęli na skraju przepaści i za chwilę, jak mawiał towarzysz Wiesław: „zrobią wyraźny krok w przód".

Organizowanie towarzyskich czwórmeczów młodzieżowych Polska, Dania, Szwecja plus ktoś czwarty, było na porządku dziennym jeszcze w latach dziewięćdziesiątych i nie stanowiło trudności nazbieranie czterech krajów uczestników i pięciu (z rezerwowym) solidnych zawodników z każdej nacji. Oprócz „świętej trójcy" pojawiali się jako czwarty do brydża, Finowie, Niemcy z RFN, czy Norwegowie. Dla kibiców w mniejszych ośrodkach polskiego żużla, możliwość obejrzenia w akcji przyszłych gwiazd, także była solidną zachętą by zawitać w znaczącej liczbie na stadiony. Ale to również lata temu.

Co zostało? Trzy przyzwoite ligi na świecie (Polska, Szwecja, Dania). Kilka ledwie jakoś sobie radzących, z naciskiem na „jakoś", bo trzy czy pięć drużyn, kleconych na zasadzie dwóch naszych co z motocykla nie spadną, do tego weteran z wykopalisk i ze dwóch obcych mniejszego kalibru – nie zrobi furory i rynku nie zawojuje. Tak ma obecnie (niestety) do niedawna Brytyjska mekka szlaki. Zatem dramat, zmierzch, katastrofa. Do tego jeszcze nasza Ekstraliga raczej nie pomaga, ograniczając niektórym liczbę lig i jadąc ligę w PL od czwartku. Genialne wręcz!

Jeśli tendencji, przy współpracy wszystkich zainteresowanych, na czele z FIM-em i federacjami krajowymi, nie zaczniemy rozumnie i bez pośpiechu, acz systematycznie odwracać, to za chwilę zostanie nam oglądanie starych albumów z pożółkłymi fotografiami, bądź jak kto woli, przeglądanie zapomnianych plików. Inwestycje, promocja, ograniczenie kosztów, zwiększenie dostępności, marketing, ożywianie znanych a zardzewiałych miejsc. Krótko mówiąc, ekspansja. Światowa, szeroko zakrojona, przemyślana i roztropna. Jeśli speedway trafi do rzeczonego Eurosportu choćby, to niech początkowo będzie dla Francuza, czy Hiszpana jak te przysłowiowe zawody drwali. Jeśli zaś ich wciągnie, to chwała Najwyższemu. **Na koniec zaś najważniejsze. Niech nikt nie oczekuje cudów w ciągu roku czy kilku sezonów. Żużel niszczono i nadal się niszczy, systematycznie od przynajmniej trzydziestu lat. Jeśli mamy go naprawić, to także musi trochę potrwać.**

Oby tylko prędko znalazł się ten jeden, który nie wie, że się nie da i zaczął to robić.

PRZEMYSŁAW SIERAKOWSKI

KOSMICZNY TYLKO

Jacob Thorssell ma za sobą sezon, który na długo może zostać w pamięci kibiców Wybrzeża Gdańsk. Szwed nie tylko został najskuteczniejszym zawodnikiem Krajowej Ligi Żużlowej, ale na własnym torze osiągnął wynik, który wygląda wręcz nieprawdopodobnie. W całym sezonie stracił w Gdańsku zaledwie dwa punkty!

Są sezony bardzo dobre, są sezony wybitne, a czasami zdarzają się takie, w których statystyki zaczynają wyglądać jak pomyłka. Właśnie do tej ostatniej kategorii można zaliczyć tegoroczne występy Jacoba Thorssella na stadionie im. Zbigniewa Podleckiego.

Szwed w 2026 roku był zdecydowanie najskuteczniejszym zawodnikiem Krajowej Ligi Żużlowej. W 16 spotkaniach zdobył 168 punktów i 16 bonusów, co przełożyło się na średnią 2,592 punktu na wyścig. **Jeszcze większe wrażenie robi jednak jego wynik uzyskany przed własną publicznością. W Gdańsku Thorssell wykręcił średnią aż 2,938. To oznacza, że Szwed był na swoim torze niemal bezbłędny.**

Tylko dwa punkty stracone przez cały sezon

Wystarczy spojrzeć na szczegóły. Przez cały ligowy sezon Thorssell dał się pokonać na gdańskim torze zaledwie dwa razy. 16 maja lepszy okazał się Kim Nilsson, natomiast 21 czerwca jako jedyny dokonał tego Marko Lewiszyn.

Dwa stracone punkty w całym sezonie brzmią wręcz abstrakcyjnie. Tym bardziej że mówimy o zawodniku, który w większości spotkań był praktycznie poza zasięgiem rywali. Jeszcze przed finałem, po siedmiu domowych meczach, Thorssell miał średnią 2,926 i już wtedy był to wynik historyczny. W polskich ligach w ciągu poprzednich 15 lat nikt nie zbliżył się do takiego poziomu. Najbliżej był Mariusz Puszakowski, który w 2012 roku w barwach zespołu z Piły osiągnął na własnym torze średnią 2,920.

Do perfekcji zabrakło naprawdę niewiele

Co ciekawe, sam Szwed doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak wyjątkowy jest jego wynik. Przyznał, że do wymarzonego poziomu 3,000 zabrakło naprawdę niewiele.

- Na pewno średnia biegowa 3,000 byłaby czymś doskonałym, ale moja aktualna średnia też wygląda bardzo dobrze i myślę, że niewielu zawodników potrafiło taką osiągnąć. Chcę to dociągnąć do końca sezonu **– mówi.**

Ostatecznie do magicznej granicy nie udało się do-

eprasa.pl 6ab17b98f4



Pociąg do żużla

Sprawa ewentualnych przenosin żużlowego Motoru (dlaczego „ewentualnych" pisałem w tym miejscu przed tygodniem) elektryzuje kibiców w Tarnowie i całym regionie, których bynajmniej nie ubywa, pomimo iż Unia została wycofana z rozgrywek ligowych, a klub upadł. Pozbawione praktycznie stawki, towarzyskie zawody początkujących w większość zawodników, organizowane przez Akademię Janusza Kołodzieja, potrafiły w minionym sezonie, w środku tygodnia, zgromadzić 1000-2000 widzów. Można więc sądzić, że mecze ekstraligowe, z udziałem największych gwiazd polskiego i światowego speedwaya, jeżdżących w naszych klubach, wywołają wielokrotnie większe zainteresowanie.

Tymczasem fani z Lublina, miasta, w którym w ostatnich latach żużel stał się czymś na kształt „sportowej religii", zapowiadają chęć licznego przyjazdu na mecze swojej drużyny do Mościc. **Niedawno rozmawiałem z przedstawicielem stowarzyszenia kibiców „Pierwszy Wiraż" Piotrem Parchetą, który potwierdził doniesienia, że rozpoczęło ono nawet negocjacje ze spółką PKP Intercity na temat możliwości podstawiania specjalnych dedykowanych pociągów, którymi lubelscy fani mogliby wygodnie i szybko przyjechać na mecz do Tarnowa.** Pomysł, jak wynika z sondy przeprowadzonej w mediach społecznych stowarzyszenia, spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem. Aż 94 procent ankietowanych deklarowało, że jest zainteresowanych oglądaniem spotkań Motoru z perspektywy trybun stadionu. A przynajmniej niektórych z nich.

Mecze w Lublinie, odkąd Motor awansował do Ekstraligi, gromadzą praktycznie zawsze, komplet widzów. Akcja wynajmu wysięgników, z których obserwowali spotkania w czasie pandemii covid-19 była głośna daleko poza granicami naszego kraju. **Oczywiście trudno zakładać, aby w takiej samej liczbie „najeżdżali" „Jaskółcze Gniazdo", ale prezes Kępa zakłada, że około 2 tysięcy fanów z jego miasta może wspierać swoją drużynę w Tarnowie. Potwierdza to Piotr Parcheta, przypominając sytuację ze spotkania Motoru w Krośnie sprzed kilku lat, kiedy to na Podkarpacie wybrało się grubo ponad tysiąc osób i organizatorzy powiększali sektor dla fanów gości.** Tymczasem mościcki obiekt, po montażu dodatkowych krzesełek, ma mieć, według Arkadiusza Marszałka, dyrektora Tarnowskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, czyli zarządcy Stadionu Miejskiego, około 8 tysięcy widzów.

Kwestia dystrybucji biletów wydaje się także tematem, nad którym trzeba się pochylić wcześniej, żeby nie dochodziło w sezonie do niepotrzebnych sporów i kontrowersji. Bo jeżeli chodzi o podział wpływów z biletów i karnetów, miasto nie ma raczej co liczyć na udział w ich partycypowaniu. Trudno uwierzyć, żeby działacze Motoru na takie rozwiązanie się godzili, w sytuacji, w której zmuszeni będą znaleźć w budżecie dodatkowe fundusze związane z czasową wyprowadzką ze swojego miasta.

Na razie to oczywiście felietonowe dywagacje. Zacząć trzeba od tego, żeby dwaj panowie Jakubowie (prezydent Tarnowa i prezes Motoru) wreszcie się ostatecznie dogadali.

ROBERT NOGA

TYGODNIK ŻUŻLOWY
kiosk.pl | gazety.pl | next.pl | eprasa.pl
Archiwalne wydania od 2013 roku na www.e-kiosk.pl

JACOB THORSSELL W GDAŃSKU.

DWA RAZY ZNALAZŁ POGROMCĘ

trzeć, ale 2,938 i tak robi ogromne wrażenie. Zwłaszcza jeśli spojrzymy na historyczne wyniki.

W ostatnich latach podobne domowe statystyki należały do absolutnych wyjątków. W 2012 roku Mariusz Puszakowski uzyskał w Pile 2,920. W 2014 roku Jason Doyle na torze w Łodzi legitymował się średnią 2,829. W PGE Ekstralidze bardzo mocne wyniki osiągali Grigorij Łaguta 2,800 w 2017 roku oraz Jarosław Hampel, który w 2013 roku notował 2,750. **A więc nawet zawodnicy dominujący w najwyższej klasie rozgrywkowej nie potrafili regularnie zbliżać się do poziomu, który Thorssell osiągnął w tym roku w Gdańsku. Jest jednak jeszcze jeden, znacznie bardziej wyjątkowy przypadek.**

Marvin Cox i wynik, którego nie powtórzył nikt

Kibice Wybrzeża doskonale pamiętają zapewne Marvyna Coxa. Anglik w 1993 roku dokonał czegoś, co do dziś pozostaje jednym z najbardziej niezwykłych osiągnięć w historii polskiego żużla. Cox pojechał w dziewięciu meczach ligowych Wybrzeża i w 46 biegach zdobył 134 punkty oraz cztery bonusy. Co najważniejsze, nie został pokonany przez żadnego rywala. Jego średnia wyniosła dokładnie 3,000. To wynik, który nadal pozostaje punktem odniesienia.

Dlatego w przypadku Thorssella można mówić o czymś więcej niż tylko świetnym sezonie. Szwed znalazł się bardzo blisko statystycznej perfekcji, choć trzeba pamiętać, że wynik Coxa pochodzi z zupełnie innej epoki i innego systemu rozgrywek.

Jacob Thorssell sam wskazuje, gdzie tkwi sekret

Co ciekawe, Szwed nie przypisuje całego sukcesu wyłącznie sobie. Wskazał na coś, co dla zawodnika jest niezwykle istotne, powtarzalność gdańskiego toru.

- To na pewno dobry rezultat i mam nadzieję, że ta średnia nie pogorszy mi się po meczu finałowym. To jednak nie jest tylko moja zasługa. Tor w Gdańsku jest niemal identyczny w każdym meczu i czuję się na nim komfortowo. Nie trzeba za dużo myśleć i kombinować nad ustawieniami.

I właśnie słowo komfort wydaje się tutaj kluczowe

Thorssell zna gdański tor, potrafi przewidzieć jego zachowanie i bardzo szybko odnajduje właściwe ustawienia. Gdy dodatkowo sprzęt działa tak, jak powinien, rywale mają ogromny problem, aby znaleźć sposób na Szweda.

Po półfinałowym zwycięstwie nad Kolejarzem Opole zawodnik mówił zresztą bardzo podobnie: - *Czułem się dzisiaj bardzo dobrze. Od pierwszego spotkania korzystam z tego samego zestawu i niczego w nim nie zmieniałem. Jestem spokojny, dobrze czuję się na tym torze i po prostu czerpię przyjemność z jazdy.*

To chyba najlepsze podsumowanie jego tegorocznych występów w Gdańsku. Bez nerwowych ruchów, bez ciągłego poszukiwania ustawień i bez rewolucji w sprzęcie. Po prostu, wyjazd na tor i jazda.

Nie tylko liczby robią wrażenie

Thorssell zakończył sezon jako lider klasyfikacji średnich Krajowej Ligi Żużlowej. Za jego plecami znaleźli się David Bellego, Timo Lahti, Kim Nilsson, Mateusz Tonder czy Adam Ellis. Szwed wyraźnie odjechał konkurencji również pod względem skuteczności na przestrzeni całego sezonu. Jego średnia wyniosła 2,592, podczas gdy drugi w klasyfikacji Bellego miał 2,361.

Jeszcze ciekawsza jest różnica pomiędzy domem i wyjazdami. W Gdańsku Thorssell osiągnął wspomniane 2,938, natomiast na obcych torach jego średnia wyniosła 2,308. To pokazuje, jak ogromną rolę odegrał gdański tor w jego tegorocznej dyspozycji. Nie zmienia to jednak faktu, że nawet na wyjazdach był bardzo mocnym punktem zespołu.

Historia Thorssella jest tym ciekawsza, że jeszcze niedawno jego pozycja w polskim żużlu wcale nie wyglądała tak dobrze. Sam zawodnik otwarcie przyznawał, że poprzedni sezon nie był dla niego udany.

- *Trudno mi powiedzieć. Nie będę ukrywał, że w ubiegłym sezonie moja postawa na torze w Polsce nie była taka, jak bym sobie życzył. W 2024 roku miałem średnią biegową w okolicy 1,9, a w kolejnym roku było już gorzej.*

Szwed zwrócił też uwagę na brutalną specyfikę żużla: - *W żużlu nie ma litości. Nie masz formy, wypadasz z gry.*

Dziś trudno jednak patrzeć na Thorssella przez pryzmat słabszego okresu. W 2026 roku wrócił na właściwe tory i stał się jednym z najważniejszych zawodników gdańskiego zespołu.

Wybrzeże Gdańsk mu służy

Szwed trzeci sezon reprezentował Wybrzeże. Wcześniej jeździł w Gdańsku w latach 2019–2020, a do klubu wrócił na sezon 2026.



Jacob Thorssell ma za sobą sezon, który na długo może zostać w pamięci kibiców Wybrzeża Gdańsk. Na własnym torze osiągnął wynik, który wygląda wręcz nieprawdopodobnie. W całym sezonie stracił w Gdańsku zaledwie dwa punkty!

Fot. Łukasz Trzeszczkowski

Jak sam przyznał, początkowo nie był nawet pewien, czy powinien zdecydować się na ten ruch.

- *Cieszę się, że dołączyłem do Wybrzeża, choć wahałem się czy dołączyć do klubu z Gdańska.*

Dziś takich wątpliwości już nie ma

W sierpniu Thorssell mówił wprost, że bardzo dobrze czuje się w mieście. Wspominał o swoich ulubionych trasach biegowych oraz restauracjach, do których lubi zaglądać. Pytany o możliwość pozostania w Gdańsku na kolejny sezon, odpowiedział jasno: - *I tak, mam nadzieję zostać tu na kolejny rok.*

To nie był jedyny moment, gdy Szwed deklarował przywiązanie do Wybrzeża. - *Nie widzę żadnego powodu, żeby stąd odchodzić.*

Przed finałem KLŻ Thorssell został zapytany wprost o swoją przyszłość. Odpowiedź była jednoznaczna: - *Tak, nie widzę żadnego powodu, żeby stąd odchodzić. Jestem tu szczęśliwy i liczę na to, że również klub mnie chce zostawić w składzie na kolejny sezon.*

Trudno się dziwić. Wybrzeże dało mu możliwość odbudowania pozycji, a on odpłacił się jazdą, której dawno w Wybrzeżu nie oglądano. Co więcej, nie jest zawodnikiem, który skupia się wyłącznie na własnych statystykach. **Zwracał uwagę również na to, że przy wysokich zwycięstwach klub może oddawać dodatkowe wyścigi młodszym zawodnikom.**

- *Może inaczej bym do tego podchodził gdybym miał problemy z solidnym punktowaniem, ale teraz, gdy wygrywamy wysoko możemy dawać biegi młodszym kolegom.*

Gdyby nie dwa punkty...

I tutaj wracamy do liczby, od której wszystko się zaczęło. 2,938. Do idealnych 3,000 zabrakło naprawdę niewiele. Wystarczyłyby te dwa punkty, których Thorssell nie zdobył w przegranych pojedynkach z Nilssonem i Lewiszynem. Ale może właśnie dlatego jego tegoroczny wynik jest tak ciekawy. Z jednej strony pozostaje niedosyt, bo magiczna granica była niemal na wyciągnięcie ręki. Z drugiej, 2,938 to rezultat, który sam w sobie zapisuje się w historii. Szczególnie, że mówimy o zawodniku, który przez cały sezon przegrał na własnym torze tylko dwa razy.

Marvin Cox w 1993 roku wykręcił 3,000. Thorssell w 2026 roku zatrzymał się na 2,938. Dwie różne epoki, dwa różne żużlowe światy, ale wspólny mianownik pozostaje ten sam, Gdańsk i zawodnik, którego na własnym torze rywale niemal nie potrafili pokonać.

A jeśli rzeczywiście zostanie w Wybrzeżu na kolejny sezon, kibice mogą mieć kolejny powód, aby z niecierpliwością czekać na pierwsze domowe spotkanie. Tym bardziej że sam Szwed jasno daje do zrozumienia, że w Gdańsku jest mu po prostu dobrze.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 6ab17b98f4



Hej, czy nie wiecie - Koziołek błąka się po świecie! Antyszczakiele. Pożycz mi... mój dług! Atrakcyjny Baron. Spalił sto koła! Jest plan B, a jaki był plan A? Unia Leszno jest kobietą, to może potrzeba kobiecej ręki? Spacer cmentarną aleją...

*** Jakoś tak w piątek wieczorem gruchnęła hiobowa wiadomość, że Lublinowi może nie wyjść przeprowadzka do Tarnowa. Bo lubelskich lamp nie da się wpasować w te, które są w „Jaskółczym Gnieździe", a poza tym niedrożne są tam drogi ewakuacyjne. Ekstraliga nie pozwoli. Tarnów cwanie chce, żeby to „Koziołki" zainwestowały w jego stadion. A te się nie kwapią, bo niby z jakiej racji? Z Łodzią też się nie dogadały. Teraz ponoć na tapecie są Kraków i Częstochowa. No i zrobił się ambaras. Dziwi mnie, że Kępa jakby nie był na to przygotowany.**

*Piszę to w sobotnie południe, a wieczorem ma się odbyć gala Ekstraligi w granatowych marynarkach. Ma być ze Szczakielami w roli głównej. Zgodnie ze świecką tradycją pewnie będzie goździk, klapa, buzia, rąsia. Dla mnie najlepszym trenerem jest Piotr Baron i nie widzę tu głosu sprzeciwu. Za najlepszego jeźdźca uważam naszego Bartka Zmarzlika, bo wyżej sobie cenię najwyższą średnią punktową w Ekstralidze niż tytuł IMŚ. Ten zresztą też należał się Bartkowi, ale Angole szefujący GP zrobili wszystko, by złoto powędrowało do ich rodaka Lamberta, który jest gorszym żużlowcem niż Zmarzlik i Kurtz oraz ma zdecydowanie mniej naturalnego talentu niż Bewley. **Innych nagród bym nie przyznawał, bo i za co? Juniorzy mają regulamin niczym czerwony puchowy dywan i z tego korzystają. Gdzie by oni byli, gdyby musieli się sami przebijać do ligowego składu jak kiedyś Plech, Jancarz, Rembas, Nowak, A. Woryna, Wyglenda i setki innych?**

Nasz „Tygodnik Żużlowy" przynajmniej posiada na stanie jaja i przyznaje Dętki Roku. Ekstraliga się nie odważy, żeby nie mieszać w środowisku i nie psuć swojej uroczystości. No i przy okazji musiałaby się uderzyć w pierś i przyznać do błędów, a to boli.

Ale znany portal Pobandzie.com.pl i ich program Lewoskrętni na youtube przyznali swoje antynagrody. Też przewidywalne, bo inne nie mogły być. Przedpełski, Vaculik, Thungate oraz...

- Sędziowski babol na meczu Łódź - Piła i decyzja o tym, że pojechał bieg, który nie powinien. To miało największy wpływ na wynik i o ile w sytuacjach torowych można się w jakiś sposób próbować bronić, to tutaj po prostu mieliśmy do czynienia z brakiem znajomości regulaminu **- grzmi były arbiter Remigiusz Substyk.**

A Przedpełski nigdy nie był materiałem na ekstraligowca, jednak kluby wciąż dają mu się nabierać. Teraz Staleczka Gorzów, a on punkty robi na juniorach i na swoich kolegach z drużyny. Tych słabszych, rzecz jasna. Jeszcze większy dramat jest z Lidseyem. Przesympatyczny chłopak, lecz do żużla nie nadaje się zupełnie. A kiedyś rokował.

***Menago Piskorz jednak w Stali G. Było miło w Pile, ale uciekam do Gorzowa za większą kasą. A ty Polonio z powrotem do Metalkasu bujaj się już sama. To zrozumiałe, ekstraligowe wyzwanie kusi, tylko po co tyle wzniosłych słów na pożegnanie? Czyli stary Paluch na aucie. Chyba niesprawiedliwie.**

***Czytam po mediach, że niektóre kluby z trzeciej ligi, czyli z KLŻ, ponoć wymyśliły jak zrolować własne długi na potem, oszwabić komisję i dostać licencję na sezon 2027. Mianowicie rzekomo szantażują swoich ścigantów, że ci zobaczą swoją zarobioną kasę na świętego Nigdy, no chyba że swoje wierzytelności zamienią na... pożyczkę dla klubu! Jaja jak berety! Mam nadzieję, że Komisja Licencyjna nie da się na ten szwindel nabrać.**

Dawna szara eminencja GKSŻ, Zbyszek Fiałkowski przewiduje problemy KLŻ: *- Są powody do niepokoju. Oby nie była to Krajowa Liga Amatorska. Gdy byłem wiceszefem GKSŻ, to z przewodniczącym Piotrem Szymańskim mieliśmy plan na Multiligę, a więc ligę międzynarodową w znacznie szerszym zakresie niż obecnie. Chodziło o dokooptowanie większej liczby drużyn z Niemiec, a także dołączenie czeskiej ekipy.*

Mój koment: - Nadal twierdzę, że nie stać nas na trzy żużlowe ligi, co zresztą widać jak na dłoni. Pomysł z międzynarodową Multiligą nie wydaje się głupi, tylko skąd nasi bankruci wezmą kasę na częstsze wyjazdy na mecze do Niemiec, Czech i na Łotwę?

*** Tam, gdzie trener Baron, tam jest zabawa. Wyczytałem w necie:** *ciekawy trop - w pięciu z ostatnich siedmiu sezonów najwięcej mijanek było na domowym torze drużyny prowadzonej przez Piotra Barona – w Lesznie (2020–2022) i w Toruniu (2025–2026). I dalej: Toruń w minionym sezonie znów połączył złoty medal z mianem najbardziej atrakcyjnego toru Ekstraligi. Na Motoarenie kibice oglądali średnio 24,1 mijanki na mecz. To rekord. Poprzedni najlepszy wynik należał do Wrocławia, który w 2018 roku notował 21,7 mijanki na spotkanie.*

W necie zresztą teraz czas podsumowań: np.komu opadło, a komu drgnęło ze średnią biegową - tu brylują Bednar i Thomsen. Nie rozumiem, czemu Gorzów odpuścił Czecha, ale niezbadana jest dusza frajera.

***Prezes Stali Rzeszów niczym gwiazda z Bollywood. Znów ponoć krążą nagrania z nią. Tym razem, jak czytam, rzekomo miała za pośrednictwem swego tłumacza i przybocznego Cysia Kasprzaka - szybko można stracić twarz - zakomunikować Lyagerowi, że albo zrezygnuje z części swoich roszczeń wobec klubu, albo niech spier...ala, lala, lala! Jeśli to prawda, to w Rzeszówku takaż kultura?!**

*** SF.PL:** *- Niepokojący sygnał dla polskiego żużla. Tak źle nie było od 14 lat! Nie ma sensu kolorować rzeczywistości, nasz kraj w sezonie 2026 w najważniejszych imprezach międzynarodowych prezentował się słabo. Oczywiście jak na możliwości i oczekiwania. Z pięciu kluczowych imprez, a więc SGP, DPŚ, SGP2, SoN2 oraz SEC wywieźliśmy jeden złoty, dwa srebrne oraz trzy brązowe krążki. Przed rokiem w tych zawodach (zamiast DPŚ był SoN) Polska zgarnęła dwa medale z najcenniejszego kruszcu. W sezonie 2024 było ich trzy. W 2023 roku za to cztery (tym razem rozgrywano DPŚ, a nie SoN). Ostatni raz tylko jeden złoty medal zdobyliśmy w sezonie 2012.*

Mój koment: - Gdyby Bewley pojechał w DPŚ w Warszawie, to nawet medalu byśmy nie zdobyli! Wincyj zagranicznych juniorów w polskich ligach! Wincyj, wy egoistyczni, klubowi prezesi - niszczyciele polskiego speedwaya!

***Betard Sparta Wrocław to moja żużlowa mama, a Unia Leszno to moja żużlowa narzeczona i o nią się martwię. Wiele wskazuje na to, że pomnikowy wojownik Janusz Kołodziej zakończy swą piękną zawodniczą karierę. Dyrektor klub Rafi Dobrucki twierdzi, że mają tam plan B na życie po Kołodzieju. To ciekawe, bo ja nie widziałem nawet planu A. Już w kwietniu mądrzy ludzie ponoć przestrzegali szefów Byków, że sezonu 2026 trzeba pilnować, ale nie można spuścić z oka roku 2027, bo inni zbroją się na potęgę. Nie dotarło.**

Zasłużony, lecz już dawno poza współczesnością, prezes Unii Józef Dworakowski, co to - jak opowiadają - lubi pokrzyczeć na swoich w parku maszyn, zaanonsował swoją rezygnację.

Wystawiony na sprzedaż efektowny *fotel prezesa*, jak ja go nazywam, obity barwami i logo Unii Leszno przeceniono już z bodaj 1900 zł na 1400 zł, a nabywcy ni hu, hu!

Niby faworytem do mebla jest Dobrucki - to znakomity speedwayowy praktyk, a i w teorii mocny, ale nigdy nie powoził taką firmą, nie ma finansowego zaplecza i nie jest ulubieńcem miejscowych kibiców. To mu nie ułatwi.

A co mi tam! Ja sobie wymarzyłem taką wierchuszkę Unii Leszno na ten trudny czas, który ją teraz czeka:

Prezes - mec. Anna Trocka, poznała się już na żużlu, wiem, bo rozmawiałem, jest bardzo konkretną osobą, dynamiczną w działaniu, zna się na prawie, a jej mąż Peter Midas Rusiecki nie odmówiłby jej przecież merytorycznego wsparcia, chociaż sam w nadchodzącym roku bardziej chce się poświęcić swojemu Polcopperowi niż żużlowej Unii.

Przewodniczący Rady Nadzorczej - Józef Dworakowski.

Członkowie RN - Piotr Rusiecki, Maciej Duda i Waldemar Ciesiółka.

Główny dyrektor zarządzający klubu - Sławomir Kryjom.

Dyrektor sportowy - Rafał Dobrucki, a Rafał Dobrowolski do marketingu.

Trener główny - Rafał Okoniewski.

Trener młodzieży - Roman Jankowski, asystent Jankesa - Adrian Gomólski.

Mechanik klubowy - ?, skoro Kaziu Juskowiak chce na emeryturę, ale ja bym go jeszcze namawiał na pozostanie w warsztacie. To złota rączka i złoty człowiek.

Taka wyczytana i zasłyszana ciekawostka:

#Tradycją w żużlu jest palenie marynarki prezesa po zdobyciu mistrzostwa lub po awansie. W 2017 roku do odzienia Piotra Rusieckiego dobrał się Grzegorz Zengota. Okazuje się, że przy okazji spalił w nim… 10 tysięcy złotych! - W 2017 roku spaliłeś 10 tys. zyla w mojej marynarce, mówiąc słynne słowa: palę marynarę prezesie. Pytam: a gdzie są te 10 koła?! Zengi zaś z rozbawieniem: poszło z dymem **- opowiedział Rusiecki na posezonowym bankiecie, czy też gali Zengiego#.**

***Dyskusja trwa od lat i jest potrzebna. Dla uczciwości pożądany jest bowiem minimalny limit wagi żużlowca ważonego wraz z motocyklem. Tak jest w większości sportów motorowych, czemu więc nie w speedwayu?** Byłoby sprawiedliwiej i zdrowiej. Duzi mieliby wyrównane szanse z konusami z metra ciętymi (takimi jak ja), typu Ben Cook i z anorektykami. Rohan Tungate, cwaniaczek z bąblem w nosie i z miodem w uszach, bo sam zaliczający się do grona najniższych i przez to najlżejszych zawodników: - *Wciąż czekam, aż obniżą obręcz, abym mógł grać w koszykówkę* **- zażartował z przekąsem.**

On akurat by wiele stracił, gdyby wprowadzono dolny limit wagi. Musiałby doginać z balastem, czyli z ciężarkami. A już teraz nie jest zbyt szybki.

*** Zbliża się 1 listopada, więc takie ponure myśli o żużlu mnie naszły. Speedway zabija na torze, zabija poza torem - samobójstwa zawodników, ostatnio Romano Hummela, holenderskiego mistrza longtracku i grasstracku, zabija trenerów na murawie i widzów na trybunach, gdy wpadnie w nie rozpędzony motor. W sumie już ponad 330 śmiertelnych ofiar żużla. Czarny sport. Bardzo. Ale wciąż go kochamy, choć często opłakujemy.**

Tak więc 1 listopada spotkamy się przy grobach, powspominamy zmarłą rodzinę, znajomych, ale i żużlowców, trenerów, działaczy, dziennikarzy. Wszystkich to czeka, że i nas będą na cmentarzach wspominać. Mnie zapewne już niedługo. Byłem na wspaniałych, bogatych w występy artystyczne i poczęstunek obchodach Dnia Seniora w mojej górskiej Bystrzycy Kłodzkiej. Problem w tym, że wśród tych - z pewnością godnych szacunku - siwych głów czułem się niesamowicie obco i myślałem: - Boziu, co ja tutaj robię?! To nie moje klimaty. Jeszcze nie!

No, lecz z drugiej strony, przecież od stycznia rocznikowo będę już 68-latkiem z 70-tką na karku. Ciało też już na ręcznym hamulcu, ale jednak moja dusza, serce, mój temperament mówią mi: - To jeszcze nie twój czas na sanatoria, wycieczki i potańcówki emerytów, na całą tę *senioralność*. To jeszcze nie czas na pogodzenie się ze starością. Przed tobą jeszcze jazda na żużlu, rajdy samochodowe, boksowanie, pisanie artykułów, książek, sztuk, poezji. To jeszcze nie ten czas!

Taaa, w głębi starego człowieka siedzi człowiek młody i się dziwuje: - Jak to się stało?!

Moje myśli:

#Śmierć: W moim wieku to już tylko oczekiwanie. Dla innych bywa niespodzianką.

#Śmierć II: Jestem tu, myślę, czuję, nawet chcę coś zrobić, jutro umrę. To takie trywialne, takie boleśnie zwyczajne.

#Po życiu, czyli co jest po drugiej stronie: Tylko zmarli znają prawdę.

I jeszcze to moje na smutną okoliczność: - Lubię jesienią posiedzieć wśród grobów na cmentarzu. Szu, szu robią kręcące się w powietrzu złote i brązowe liście spadające z drzew. Gwiżdże wiatr. Drżącym światłem tańczą rozpalone znicze. Chłód przeszywa. A jednocześnie ogarnia błogi spokój. Nikt tu nie zagada. Dlatego właśnie lubię na ławeczce spocząć wśród setek zmarłych. Tak sobie kojąco, pięknie wtedy milczymy. Nie zapytają o nic. Nie są wścibscy. Moja cicha obecność im wystarcza. I nie protestują, kiedy wreszcie odchodzę. Przecież tu wrócę...

Tak więc spaceruję sobie po zapuszczonym Starym Cmentarzu w mojej Bystrzycy Kłodzkiej. Spoczywają tu starzy ludzie. Umierali tak starzy, jak ja jestem teraz. A nawet wcześniej. Ale na Starym Cmentarzu w Bystrzycy Kłodzkiej nie będę pochowan. Ani na *nowym*, pięknie położonym z widokami na górski pejzaż. Położą mnie najpewniej pod drzewem na Osobowickim we Wrocku, gdzie leżą moi Rodzice. Tak wszystkim będzie najwygodniej. Acz nie spodziewam się licznych odwiedzin. Może jakiś kibic żużlowy zajrzy?

BARTŁOMIEJ CZEKAŃSKI



eprasa.pl 6ab17b98f4

UPADEK! KATASTROFA ZACZĘŁA SIĘ 19 CZERWCA

Takie sytuacje w żużlu nie zdarzają się często. GKM miał znakomity start sezonu, pewnie prowadził w tabeli, a nie skończył nawet w play-off. Ba, zabrakło punktu, aby walczył w play-down z Falubazem, a potem nie skończył nawet w barażach.

GKM rozpoczął sezon rozczarowująco. Od szczęśliwego remisu u siebie ze Stalą Gorzów. Ale potem było już wspaniale. Efektowne zwycięstwa, nikła porażka w Toruniu. **Po ośmiu rundach GKM był liderem z bilansem sześciu zwycięstw, remisu i porażki! Drzwi do play-off nie były uchylone, ale otwarte na oścież.**

Wówczas niewielu chyba sądziło, że sezon może zakończyć się katastrofą. Czar prysł w IX rundzie w Gorzowie, gdy podopieczni Roberta Kościechy się skompromitowali, zbierając raptem 36 punktów.

I to nie był wypadek przy pracy, bo każdy kolejny mecz był coraz gorszy. O ile jeszcze porażkę 39:51 we Wrocławiu można było przełknąć, o tyle przegraną u siebie 35:54 z KS Toruń już nie!

Wszystko miało się odmienić w Lesznie, ale Unia zlała GKM 51:39, a 14 punktów zdobył borykający się z urazami Janusz Kołodziej, który swój wynik określił mianem cudu.

Jak fatalny to był rok dla GKM, pokazuje fakt, że 14 czerwca drużyna u siebie wygrała z będącym w totalnej rozsypce Falubazem (54:36). Od tego momentu do końca sezonu wygrała jeszcze tylko trzy mecze i, uwaga, wszystkie ze słabym Włókniarzem. Tak więc można powiedzieć, że GKM skończył sezon w Ekstralidze w połowie czerwca, a potem było już wożenie i zwycięstwa z outsiderem.

Los uśmiechnął się do GKM, bo Motor nie potrafił zdobyć 36 punktów we Wrocławiu. Dzięki temu Grudziądzanie mimo beznadziejnych wyników i tak mogli znaleźć się w play-off. Ale z Motorem przegrali u siebie 44:46. W najważniejszym meczu sezonu ośmieszył się Maksym Drabik, a do dzisiaj wszyscy zadają sobie pytanie, dlaczego ani jednej szansy nie dostał Beau Bailey, który kilka dni wcześniej błysnął w lidze duńskiej, pokonując gwiazdy z Grand Prix.

GKM i tak miał szczęście, że w play-down nie trafił na Falubaz, z którym na pewno nie miałby takiego spacerku jak z Włókniarzem. Stali Gorzów zabrakło małego punktu w meczu z KS Toruń w Gorzowie, aby zepchnąć Grudziądzanin z piątej pozycji.

W przekroju całego sezonu na plus zasłużyli Jepsen Jensen i Wadim Tarasienko. Status quo to Kevin Małkiewicz i Bastian Pedersen. Rozczarowanie to Max Fricke i Maksym Drabik.

Za rok Maksa Fricke ma zastąpić Fredrik Lindgren, ale wielu uważa, że to może jeszcze tylko osłabić drużynę.



GKM W STATYSTYCE

Michael Jepsen Jensen	16	165	10	175	81	2,161
Wadim Tarasienko	16	146	16	162	79	2,051
Maksym Drabik	16	118	7	135	77	1,753
Max Fricke	16	114	18	132	77	1,714
Kevin Małkiewicz	16	110	12	122	81	1,506
Bastian Pedersen	15	72	13	85	68	1,250
Zawodnicy niesklasyfikowani						
Beau Bailey	9	16	2	18	14	1,286
Jan Przanowski	7	2	1	3	3	1,000

W kolejnych rubrykach: mecze, punkty, bonusy, punkty i bonusy, wyścigi, średnia na wyścig.

OCENIAMY ZAWODNIKÓW GKM (SKALA 1-6)

MICHAEL JEPSEN JENSEN (5)

Ponownie był liderem drużyny, ale z nieco niższą średnią (w 2025 r. — 2,204) i potwierdził równie wysoką formę. U siebie miał 2,237, na wyjeździe 2,093. Na całej linii zawiódł w ważnym meczu u siebie z KS Toruń. Indywidualnie spadł z piątego miejsca w 2025 roku na siódme.

WADIM TARASIENKO (4+)

Duży wzrost średniej. Z 1,733 na 2,051. Można powiedzieć, że to już gwiazda największego kalibru. O dziwo, wyższa średnia na wyjeździe (2,100) niż u siebie (2,000). Co tylko pokazuje potencjał jaki w nim drzemie i możliwości. Niestety, są też minusy. Fatalne występy w trzech najważniejszych meczach sezonu, u siebie z KS Toruń i Motorem, na wyjeździe w Lesznie. W tych meczach uzyskał średnią 1,4 pkt.

MAKSYM DRABIK (3-)

W 2025 roku dla ROW uzyskał 2,136. Teraz tylko 1,753. U siebie katastrofa — 1,541, na wyjeździe 1,950.

MAX FRICKE (3)

W 2025 roku był drugim zawodnikiem GKM ze średnią 1,943. Teraz miał zrobić krok do przodu, a zamiast tego się cofnął. Jego wynik można bez wątpienia nazwać katastrofą. Średnia u siebie to 1,976, na wyjeździe — 14,17.

KEVIN MAŁKIEWICZ (4-)

Mimo wszystko jego postawa była poniżej oczekiwań, bo nieznacznie obniżył loty. Średnia spadła z 1,540 na 1,506. Na wyjazdach był bardzo słaby (1,171). U siebie osiągnął średnią 1,850. Miał mecze wielkie, ale też słabe. W pewnym momencie musiał zapłacić karę finansową, którą na wniosek trenera nałożył GKM, jak uzasadniono, aby go „utemperować".

BASTIAN PEDERSEN (3+)

Przyszedł z drugoligowego Startu Gniezno (2,128). Patrząc zatem przez ten pryzmat, debiut w PGE Ekstralidze należy uznać za udany. Niektóre mecze miał jednak tak dobre, że gdy później mu nie szło, był krytykowany przez fanów. Średnia u siebie wyniosła 1,361, a na wyjeździe 1,125. Na pewno miał mniej udaną końcówkę sezonu.

BEAU BAILEY (4)

Drugą część sezonu miał naprawdę udaną, a za to, że nie dostawał wcześniej szansy od trenera Kościechy, posypała się fala krytyki. Zwłaszcza w meczu z Motorem w Grudziądzu. Średnia u siebie wyniosła 2,000, a na wyjeździe 0,750.

JAN PRZANOWSKI (bez oceny)

Odszedł w trakcie sezonu do Wybrzeża. „Ofiara" nowego regulaminu ligi. Gdyby w składach musieli być krajowi juniorzy, to pozycja Przanowskiego byłaby niezagrożona.

MIŁOSZ LIPPKI

	GKM GRUDZIĄDZ		Jensen	Tarasienko	Drabik	Fricke	Małkiewicz	Bailey	Pedersen	Przanowski	Miller	Szarszewski	Iwański-Helt
1	12.04.2026	GORZÓW (D) 45:45	12+1 (5)	13+1 (5)	3 (4)	8+2 (5)	4 (4)	NS	3 (4)	2+1 (3)	-	-	-
2	23.04.2026	Zielona Góra (W) 51:37	10 (5)	9 (5)	12+1 (5)	4+1 (5)	8 (5)	-	8+1 (5)	NS	NS	-	-
3	26.04.2026	WROCŁAW (D) 48:42	10+1 (5)	9+1 (5)	9+3 (5)	6 (5)	6+2 (5)	-	8 (5)	NS	-	NS	-
4	3.05.2026	Toruń (W) 42:48	11 (5)	12+1 (6)	11 (5)	4 (5)	3+1 (5)	-	1 (4)	NS	NS	-	-
5	8.05.2026	LESZNO (D) 50:40	13 (5)	8+1 (5)	6+2 (5)	10+1 (5)	8+1 (5)	-	5+1 (5)	NS	NS	-	-
6	15.05.2026	CZĘSTOCHOWA (D) 56:34	8+1 (5)	8 (5)	9+2 (5)	13+1 (5)	10 (5)	-	8+2 (5)	NS	NS	-	-
7	29.05.2026	Lublin (W) 46:44	10+1 (5)	11+1 (5)	8+1 (5)	5+1 (5)	4+1 (5)	-	8+2 (5)	NS	NS	-	-
8	14.06.2026	ZIELONA GÓRA (D) 54:36	12 (5)	11+2 (5)	7+1 (5)	7+1 (5)	10+2 (5)	NS	7+2 (5)	-	NS	-	-
9	19.06.2026	Gorzów (W) 36:54	10 (6)	10+2 (5)	1 (3)	4+1 (4)	8 (6)	0 (2)	3+1 (4)	-	NS	-	-
10	26.06.2026	Wrocław (W) 39:51	8+1 (6)	8+3 (6)	10+1 (6)	4+1 (3)	8 (5)	-	1 (4)	-	NS	NS	-
11	5.07.2026	TORUŃ (D) 35:54	3 (4)	7+1 (5)	3+1 (4)	11+1 (6)	7 (6)	0 (1)	4 (3)	-	-	-	NS
12	2.08.2026	Leszno (W) 39:51	12+1 (6)	4 (4)	11+2 (6)	5 (4)	1+1 (5)	6 (5)	-	-	NS	NS	-
13	14.08.2026	Częstochowa (W) 49:41	11 (5)	10 (4)	10 (5)	8+3 (5)	5+1 (5)	0 (1)	5+1 (5)	-	NS	-	-
14	21.08.2026	LUBLIN (D) 44:46	12+1 (5)	7+1 (5)	2+2 (5)	11+2 (6)	9+1 (5)	NS	3 (4)	-	NS	-	-
15	30.08.2026	Częstochowa (W) 53:37	13+2 (5)	13 (5)	10 (5)	8+2 (5)	6+1 (5)	NS	3+2 (5)	-	NS	-	-
16	4.09.2026	CZĘSTOCHOWA (D) 56:34	10+1 (4)	6+2 (4)	6+1 (4)	6+1 (4)	13+1 (5)	10+2 (5)	5+1 (4)	-	NS	-	-

eprasa.pl 6ab17b98f4

Taka szansa prędko się nie powtórzy

Rozmowa z ERYKIEM JÓŹWIAKIEM - trenerem PSŻ Poznań

– Bardzo udany sezon drużyny z Poznania, ale chyba pozostał niedosyt?

– Cały czas to siedzi w mojej głowie, bo o tym, że nie weszliśmy do Ekstraligi, zadecydowały trzy małe punkty meczowe. Drzwi były mocno otwarte, bo Stal Gorzów była bardzo osłabiona. Myślę, że taka szansa długo się już nie trafi. Tym bardziej szkoda, że jej nie wykorzystaliśmy.

– Czego zabrakło w barażach ze Stalą Gorzów?

– Myślę, że przegraliśmy awans u siebie. Stal jechała osłabiona bardziej niż przed własną publicznością, startowali bez Adama Bednara i Igora Korduna, którzy pojechali dopiero w rewanżu. Po prostu nie wykorzystaliśmy swojej szansy. Być może podeszliśmy za bardzo na luzie, a może po prostu nie poradziliśmy sobie z presją barażu.

– Drużyna osiągnęła świetny wynik, choć problemy w trakcie sezonu na to nie wskazywały. Nie wszyscy spisywali się tak, jak trzeba. Niels Kristian Iversen, Bartosz Smektała czy Kacper Pludra mieli wpadki.

– Tak było. Faktycznie nie mieliśmy dwóch czy trzech zawodników w stałej formie. Oprócz Ryana Douglasa praktycznie każdy miał swój gorszy czas. Gdy Kacper Pludra wskakiwał na właściwe tory, za chwilę słabszy moment miał Bartek. I tak co rusz nam się to mieszało. Mimo tych wahań formy jestem zadowolony z tego, co osiągnęliśmy w tym sezonie.



Będziemy musieli się sporo napracować, żeby ponownie znaleźć się w play-offach, i taki jest cel na przyszły sezon ***- mówi Eryk Jóźwiak.***

Fot. autor tekstu

– Jak będzie budowana drużyna pod przyszły sezon? Tracicie Douglasa. To główny filar zespołu.

– Nie da się ukryć, że to Ryan ciągnął ten wózek. Nie było meczu, w którym nie moglibyśmy na niego liczyć. W tym i poprzednim sezonie jego akcje nieraz ratowały nam wynik, więc to duża strata dla klubu. Z drugiej strony Australijczyk prezentuje już taki poziom, że grzechem byłoby, gdyby nie poszedł do PGE Ekstraligi. W Drużynowym Pucharze Świata pokazał, że może się ścigać z najlepszymi jak równy z równym. Będziemy bacznie go obserwować i trzymać kciuki. Skład budujemy na miarę możliwości finansowych.

– Kto zatem zastąpi Douglasa i zostanie liderem drużyny? Mówi się, że do zespołu dołączą Kai Huckenbeck i Tom Brennan. Czy Niemiec zastąpi Australijczyka?

– Jeszcze tego nie zdradzę. W mediach dużo już napisano, ale zostawię to ludziom odpowiedzialnym w klubie za ogłaszanie składu. Niech zrobią to po swojemu. Mogę tylko powiedzieć, że skład mam już gotowy.

– Czy to będzie zespół zdolny powtórzyć ten sezon, czyli znów powalczyć w play-offach?

– Będziemy musieli się sporo napracować, żeby ponownie znaleźć się w play-offach, i taki jest cel na przyszły sezon. Nie będzie to łatwe zadanie, trochę potu trzeba będzie wylać.

– Myślicie nadal o awansie do Ekstraligi? Będzie chyba jeszcze trudniej, bo spada Włókniarz, który zapewne szybko zechce wrócić.

– Ciężko powiedzieć, czy będzie trudniej. Nie będzie Polonii Bydgoszcz, więc teoretycznie zrobi się łatwiej, a liga będzie bardziej wyrównana. Wydaje mi się, że teraz będzie osiem drużyn, z których każda może wygrać i każda przegrać. Zrobi się jeszcze bardziej emocjonująco, choć emocji już i tak nie brakuje.

– Jaki cel stawiacie sobie przed sezonem?

– Przede wszystkim walczymy o play-off, bo to daje pewne utrzymanie. A potem zaczyna się zabawa od nowa i tam znów będziemy chcieli trochę namieszać, jeśli oczywiście się tam znajdziemy. Osobiście cieszę się, że przynajmniej jedno spotkanie rozegramy w Gdańsku. Przy okazji gratuluję Wybrzeżu powrotu do Metalkas 2. Ekstraligi.

– Ewentualny awans wiązałby się pewnie ze sporymi inwestycjami na obiekcie. W tym roku zmieniono nawierzchnię. Co zostanie zrobione w najbliższym czasie?

– Dotychczasowe zmiany dotyczyły głównie infrastruktury stadionowej, przede wszystkim toru oraz oświetlenia. Teraz pracujemy z miastem nad kolejnymi etapami. Ekstraliga mocno wskazuje, że musimy poprawić park maszyn, zadaszyć trybunę i zmodernizować wieżyczkę. To główne cele, które stoją teraz przed miastem i klubem.

– Czy te prace nie wpłyną na wasze wyjście na tor na początku sezonu?

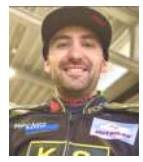
– W tym roku firmy wykonujące remont stadionu trochę zaskoczyła zima, choć trzeba uczciwie przyznać, że rzeczywiście była prawdziwa. Tej zimy skupimy się bardziej na przygotowaniu spraw formalnych. Trzeba pamiętać, że stadion na Golęcinie leży w lesie, więc dochodzi sporo kwestii przyrodniczych i środowiskowych. Tę papierologię i wszystkie pozwolenia trzeba ogarnąć. W tym czasie miasto będzie pracować nad budżetem na inwestycje, a pierwsze efekty zaczniemy widzieć pod koniec roku i w kolejnym.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
TOMASZ ROSOCHACKI

ROW Rybnik Krzysztof Mrozek

W Rybniku nie chcą kolejnego sezonu spędzonego na zastanawianiu się, czy drużyna jest już gotowa na najważniejsze rozstrzygnięcia. Cel na 2027 rok został wyznaczony jasno: powrót do PGE Ekstraligi. Krzysztof Mrozek chce zbudować zespół, który będzie w stanie włączyć się do walki o najwyższą stawkę, a kolejne ruchy kadrowe pokazują, że ROW nie zamierza ograniczać się do kosmetycznych zmian. W drużynie pozostają sprawdzeni zawodnicy, pojawiają się nowe nazwiska, a klub stawia także na młodzież. Czy taka mieszanka wystarczy, by „Rekiny" znów znalazły się w elicie?



JAN KVECH
ma być jednym z liderów

Jednym z najważniejszych ruchów ROW-u było zatrzymanie Jana Kvecha. Czech pozostaje w Rybniku i w kolejnym sezonie ponownie ma odpowiadać za dużą część zdobyczy punktowych drużyny. To zawodnik, który zdążył już poznać polskie realia, a starty na najwyższym poziomie dały mu doświadczenie przydatne w trudnych meczach.

Ma atuty, które mogą okazać się szczególnie ważne w walce o awans. Potrafi skutecznie rywalizować z wymagającymi przeciwnikami, a regularność jego występów może pomóc drużynie uniknąć przestojów, które w wyrównanej lidze bywają kosztowne. Rybniczanie potrzebują liderów nie tylko na własnym torze. Jeśli chcą myśleć o wygraniu rozgrywek, muszą zdobywać punkty również w spotkaniach wyjazdowych, gdzie presja i warunki często są zupełnie inne.

Pozostanie Czecha daje zespołowi stabilność. W okresie, w którym wiele klubów przebudowuje składy i szuka odpowiedniego zestawienia, ROW może oprzeć swoją koncepcję na zawodniku, który zna drużynę i nie będzie musiał zaczynać pracy od podstaw. Od Kvecha będzie się jednak oczekiwać jeszcze więcej niż dotychczas. W zespole aspirującym do awansu lider musi brać odpowiedzialność za wynik, szczególnie wtedy, gdy spotkanie nie układa się po myśli drużyny.



JAIMON LIDSEY
ma dodać drużynie siły

Dużym wzmocnieniem powinien być Jaimon Lidsey. Australijczyk przenosi się do Rybnika z Włókniarza Częstochowa i ma szansę stać się jednym z najważniejszych zawodników całej formacji. Jego nazwisko jest dobrze znane kibicom, którzy śledzą polskie rozgrywki, a doświadczenie zdobywane w PGE Ekstralidze może być istotnym atutem na drugim szczeblu.

W 2020 roku sięgnął po indywidualne mistrzostwo świata juniorów. Był to ważny sukces, który potwierdził jego potencjał i otworzył mu drogę do dalszej rywalizacji z najlepszymi. W kolejnych sezonach zbierał doświadczenie w seniorskich ligach, poznając wymagania związane z regularnymi występami na wysokim poziomie.

W Rybniku będzie musiał przełożyć ten bagaż doświadczeń na konkretne wyniki. Klub nie sprowadza Australijczyka wyłącznie po to, by uzupełnił skład. Ma być zawodnikiem zdolnym do wygrywania biegów, a w najważniejszych momentach spotkań również do przechylania szali zwycięstwa na stronę ROW-u. Jeśli szybko dopasuje się do nowego otoczenia i odnajdzie właściwe ustawienia sprzętowe, może stworzyć z Kvechem duet, który będzie jednym z najmocniejszych atutów rybniczan.

Oczywiście sama renoma nie wystarczy. Speedway 2. Ekstraliga potrafi zaskakiwać, a presja związana z walką o awans jest specyficzna. Lidsey będzie musiał potwierdzić, że potrafi regularnie punktować także wtedy, gdy rywale przygotują się na niego szczególnie starannie.



JAKUB JAMRÓG
zostaje. Doświadczenie i znajomość klubu

Ważną częścią układanki jest również Jakub Jamróg. Doświadczony zawodnik ma pozostać w Rybniku na kolejny sezon, co byłoby istotną wiadomością dla klubu budującego zespół z myślą o awansie.

Puchar Marszałka dla

Kraków postanowił oficjalnie zakończyć tegoroczny sezon żużlowy, organizując zawody pod szyldem Pucharu Marszałka Województwa Małopolskiego. Wydarzenie z tym patronatem odbyło się po raz pierwszy w historii i ma na dobre wpisać się w kalendarz ośrodka z Nowej Huty. Turniej wygrał z kompletem punktów niedoścignięty Kacper Mania. Podium uzupełnili Bartosz Nowak i Michael West.

Bardzo źle rozpoczęły się zawody, gdyż już w pierwszym wyścigu na drugim wirażu pierwszego okrążenia Jakub Juda uderzył w tył motocykla Michaela Westa. Obydwaj żużlowcy, którzy przecież wspólnie reprezentowali barwy Speedway Kraków, upadli na tor, choć wypadek znacznie gorzej zakończył się dla winowajcy. **Po Judę wyjechała karetka i nie był zdolny do jazdy w dalszej części turnieju. Z pierwszej jego odsłony został oczywiście wykluczony. W powtórce West ponownie wyjechał najszybciej ze startu i pomknął po zwycięstwo.**

Czwarty wyścig też miał nieprzyjemne konsekwencje, tym razem dla Jana Heleniaka, który na przeciwległej do startu prostej przez własny błąd upadł z impetem na tor, a jego motocykl przeleciał przez bandy, wprost na puste – na szczęście – trybuny. Wychowankowi Unii Tarnów podniosło przednie koło i nie zdołał opanować maszyny. Po incydencie zawodnik wycofał się z turnieju.

W piątym wyścigu Kacper Mania ponownie tego dnia nie miał sobie równych, wygrywając z dużą przewagą. Sporo jednak działo się za jego plecami, bowiem ostry bój o dwa punkty stoczyli Dawid Grzeszczyk z Bartoszem Nowakiem.

eprasa.pl 6ab17b98f4

szykuje atak na Ekstraligę! buduje skład, który ma wywalczyć awans

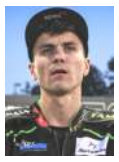
W rozgrywkach 2026 pełnił funkcję kapitana i osiągnął średnią 1,787 punktu na wyścig. Nie był więc jedynie uzupełnieniem składu, ale zawodnikiem, na którego można było liczyć w wielu spotkaniach.

Przez lata startował w różnych polskich klubach, dzięki czemu dobrze zna specyfikę krajowych torów i wymagania ligowej rywalizacji. Jego doświadczenie może okazać się cenne zwłaszcza w fazie play-off, kiedy margines błędu jest niewielki, a jeden słabszy występ potrafi zaważyć na losach całego dwumeczu.

Dla ROW-u znaczenie ma również to, że zna klubowe środowisko i tor. Nie będzie musiał poświęcać czasu na poznawanie nowej drużyny, a znajomość współpracowników może ułatwić przygotowania do sezonu. W zespole z dużymi ambicjami potrzebni są zawodnicy, którzy potrafią odnaleźć się w różnych sytuacjach i zachować spokój, gdy wynik nie układa się idealnie. **Sam Jamróg pozytywnie wypowiadał się o swoim pobycie w Rybniku.**

— Bardzo, ale to bardzo się ucieszyłem, bo w Rybniku miałem świetny rok i świetnie czułem ten rybnicki klimat i klub, więc to było naturalne **— mówił o powrocie do zespołu w rozmowie z klubowymi mediami.**

Jeśli utrzyma dotychczasowy poziom, może być jednym z ważniejszych ogniw drużyny walczącej o awans.

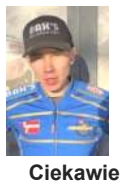


PATRYK WOJDYŁO
ma dołożyć
swoje punkty

Ważną rolę w składzie powinien odgrywać również Patryk Wojdyło. To zawodnik, który zna rybnickie realia i może zapewnić zespołowi potrzebną stabilność. W drużynie aspirującej do awansu nie wystarczy dwóch mocnych liderów. Równie istotne jest to, czy kolejni seniorzy będą w stanie regularnie wygrywać swoje wyścigi i ograniczać straty w spotkaniach z najgroźniejszymi rywalami.

Będzie miał przed sobą ważne zadanie. Jego punkty mogą okazać się szczególnie cenne w meczach, w których rywalizacja będzie wyrównana, a liderzy obu zespołów będą dzielić się zwycięstwami. W takich sytuacjach często decyduje postawa zawodników z dalszych pozycji w składzie.

Dla samego żużlowca sezon 2027 będzie okazją, by potwierdzić swoją wartość w zespole, który ma walczyć o najwyższe cele. ROW potrzebuje od niego nie tylko pojedynczych udanych występów, ale przede wszystkim regularności. To właśnie ona odróżnia drużyny, które kończą rozgrywki na czołowych miejscach, od tych, które tracą punkty w pozornie łatwych spotkaniach.



JACOB JENSEN
podnosi
poprzeczkę

Ciekawie wygląda sytuacja na pozycji U-24. Jacob Jensen ma za sobą udany sezon w Krajowej Lidze Żużlowej, a teraz otrzyma szansę rywalizacji na wyższym poziomie. Duńczyk należy do młodych zawodników, którzy mogą zrobić kolejny krok w karierze, ale awans do mocniejszej ligi oznacza również większe wymagania.

W niższej klasie rozgrywkowej miał możliwość zdobywania doświadczenia i budowania pewności siebie. W Speedway 2. Ekstralidze czekają go trudniejsi rywale, bardziej wymagające mecze i większa presja. Będzie musiał szybko udowodnić, że potrafi przekładać swój potencjał na punkty przeciwko zawodnikom z większym doświadczeniem.

Dla ROW-u jego rozwój może mieć duże znaczenie. Mocna pozycja U24 często okazuje się jednym z elementów, które przesądzają o sile całej drużyny. Jeśli Jensen będzie w stanie regularnie zdobywać punkty, odciąży seniorów i da trenerowi dodatkowe możliwości przy ustalaniu składu. Jeśli natomiast będzie potrzebował czasu na adaptację, rybniczanie będą musieli znaleźć sposób, by nie tracić zbyt wiele na tej pozycji. Klub z pewnością liczy, że wykorzysta szansę i stanie się jednym z pozytywnych zaskoczeń sezonu. Potencjał jest, ale dopiero starty ligowe pokażą, jak szybko będzie w stanie odnaleźć się na wyższym poziomie.



FRANCISZEK MAJEWSKI
i walka
o juniorskie miejsca

W formacji juniorskiej ważną postacią ma być Franciszek Majewski. Jego pozyskanie to kolejny ruch, który wpisuje się w koncepcję budowy zespołu łączącego doświadczenie z młodością. Juniorzy mogą odegrać ogromną rolę w walce o awans, zwłaszcza w meczach, w których seniorzy obu drużyn będą prezentować zbliżony poziom.

Otrzyma okazję, by rozwijać się w środowisku, w którym presja wyniku będzie duża. Rybniczanie nie budują składu z myślą o kilku sezonach spokojnego oczekiwania na postęp. Chcą walczyć o awans już teraz, dlatego każdy punkt zdobyty przez młodzież może mieć znaczenie dla końcowego układu tabeli.

Rywalizacja o miejsce w składzie nie będzie jednak formalnością. Ostateczna decyzja zależeć będzie od dyspozycji zawodników, ich przygotowania i tego, jak będą prezentować się na treningach oraz w zawodach poprzedzających ligę. **Dla Majewskiego będzie to szansa na pokazanie, że potrafi poradzić sobie z wymaganiami mocniejszej drużyny.**

O miejsce w juniorskiej formacji ma rywalizować również Paweł Wyczyszczok. Konkurencja może wyjść ROW-owi na dobre, bo pozwoli trenerowi dobierać skład w zależności od aktualnej formy. W długim sezonie znaczenie ma nie tylko podstawowa siódemka, ale również gotowość zawodników rezerwowych do wejścia na tor w trudnym momencie.

Dodatkową opcją będzie Wiktor Klecha, który po osiągnięciu odpowiedniego wieku ma móc występować w lidze od 27 maja. Jego obecność może zwiększyć rywalizację o miejsce w składzie w trakcie sezonu. W przypadku młodych zawodników szczególnie ważne będzie jednak stopniowe wprowadzanie ich do seniorskiej rywalizacji i zapewnienie im warunków do rozwoju.

Od półfinału do walki o awans

Miniony sezon nie był dla ROW-u pozbawiony problemów. Początek rozgrywek nie układał się po myśli rybniczan, a sytuacja drużyny przez pewien czas była daleka od komfortowej. Przełomem okazało się sprowadzenie Nicolai'a Klindta. Duńczyk szybko stał się ważnym punktem zespołu i pomógł mu poprawić wyniki, a ROW ostatecznie dotarł do półfinału Speedway 2. Ekstraligi.

Ten rezultat można uznać za solidną podstawę, ale w Rybniku chcą czegoś więcej. Na sezon 2027 nie planują już budowy składu, który dopiero w trakcie rozgrywek będzie szukał właściwego rytmu. Celem ma być walka o awans od samego początku.

Nowa kadra daje kilka powodów do optymizmu. Kvech i Lidsey mają odpowiadać za dużą część zdobyczy punktowych, Jamróg i Wojdyło zapewnić doświadczenie, a Jensen, Majewski i pozostali młodzi zawodnicy wnieść energię oraz potencjał do rozwoju. Na papierze jest to interesujące połączenie, ale prawdziwa weryfikacja nastąpi dopiero na torze.

Konkurencja również nie zamierza stać w miejscu. W 2. Ekstralidze coraz trudniej wskazać zespoły, które można z góry skreślić, a różnice pomiędzy kandydatami do awansu mogą być niewielkie. Rybniczanie będą musieli zachować regularność, dobrze przygotować się do spotkań wyjazdowych i uniknąć kryzysów, które w poprzednim sezonie komplikowały im sytuację.

Krzysztof Mrozek ma ambicję ponownie wprowadzić ROW do elity. Skład na 2027 rok jest budowany właśnie z takim zamiarem. Teraz zadaniem zawodników będzie udowodnienie, że nazwiska, doświadczenie i potencjał mogą przełożyć się na wynik. W Rybniku nie ukrywają celu: chcą awansować. Pytanie brzmi, czy tym razem uda im się przejść całą drogę aż do PGE Ekstraligi.

Przewidywany skład ROW-u Rybnik na sezon 2027

1.	Jan Kvech
2.	Jaimon Lidsey
3.	Patryk Wojdyło
4.	Jakub Jamróg
5.	Jacob Jensen (U24)
6.	Franciszek Majewski
7.	Paweł Wyczyszczok / Wiktor Klecha

MICHAŁ PIOTROWICZ

Kacpra Manii. Kraków - 17.10.2026

Ostatecznie batalię wygrał ten pierwszy.

Dalsza część zawodów przebiegała już spokojniej, ale jednocześnie bez większych emocji na torze. W siódmym wyścigu przez większą część trasy prowadził Gorzkowski i wydawało się, że nikt nie jest mu w stanie zagrozić, ale na drugim wirażu trzeciego okrążenia popełnił dziecinny błąd, gwałtownie wyhamował w szczycie łuku, w konsekwencji niemal „puszczając" Nowaka przed siebie.

Do turnieju zostało zgłoszonych dziesięciu zawodników, w zdecydowanej większości młodzieżowców, z czego zawody ukończyło siedmiu uczestników. Z powodów sprzętowych wycofał się także Paweł Caban.

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. WEST (71,13), Heleniak, Caban, Juda (w); II. NOWAK (69,64), Gorzkowski, Grzeszczyk, Habryło; III. MANIA (68,26), Olsen, Caban, West (w/t); IV. GORZKOWSKI (69,96), Habryło, Heleniak (w/u); V. MANIA (70,83), Grzeszczyk, Nowak, Olsen; VI. GRZESZCZYK (70,22), West, Habryło; VII. NOWAK (70,89), Gorzkowski, Caban; VIII. MANIA (69,33), West, Gorzkowski; IX. OLSEN (70,16), Habryło, Caban; X. MANIA (68,84), Grzeszczyk, Caban; XI. NOWAK (69,31), West, Habryło, Olsen; XII. MANIA (68,25), Nowak, Gorzkowski; XIII. WEST (69,73), Grzeszczyk, Olsen; XIV. MANIA (68,31), Habryło, Gorzkowski (w/t); XV. NOWAK, Olsen, Grzeszczyk

KLASYFIKACJA: 1. (9) Kacper Mania 18 (3,3,3,3,3,3), 2. (8) Bartosz Nowak 15 (3,1,3,3,2,3), 3. (1) Michael West 12 (3,t,2,2,2,3), 4. (7) Dawid Grzeszczyk 11 (1,2,3,2,2,1), 5. (6) Adrian Gorzkowski 9 (2,3,2,1,1,t), 6. (10) Andreas Olsen 8 (2,0,3,d,1,2), 7. (5) Remigiusz Habryło 8 (0,2,1,2,1,2), 8. (2) Paweł Caban 5 (1,1,1,1,1,ns), 9. (3) Jan Heleniak 2 (2,w,-,-,-,-), 10. (4) Jakub Juda (w,-,-,-,-,-).

NCD uzyskał w wyścigu XII KACPER MANIA – 68,25 s. Sędziował Bartosz Ignaszewski z Rybnika. Widzów około 400.

AMADEUSZ BIELATOWICZ



eprasa.pl 6ab17b98f4

Michael Jepsen Jensen najlepszym zawodnikiem SpeedwayLigaen 2026. Duńczyk znów na szczycie

Michael Jepsen Jensen kolejny raz potwierdził, że duńska SpeedwayLigaen jest jego terenem. 34-letni zawodnik Slangerup Speedway został wybrany najlepszym żużlowcem sezonu 2026. Za jego plecami znaleźli się Villads Nagel i Frederik Jakobsen. Dla Jepsena Jensena to kolejne indywidualne wyróżnienie za dominację na duńskich torach i zarazem trzeci taki tytuł z rzędu. Sezon zakończył ze średnią 2,234 pkt./wyścig, a jego Slangerup zdobyło brązowe medale drużynowych mistrzostw Danii.

Nie zawsze trzeba zdobyć złoty medal, aby zostać uznanym za najlepszego zawodnika rozgrywek. Michael Jepsen Jensen właśnie tego dokonał. Slangerup Speedway nie obroniło mistrzowskiego tytułu i tym razem musiało zadowolić się brązem, ale indywidualnie Duńczyk ponownie znalazł się na samym szczycie.

Po zakończeniu sezonu SpeedwayLigaen ogłosiła wyniki plebiscytu na najlepszego zawodnika rozgrywek. Pierwsze miejsce przypadło Jepsenowi Jensenowi. Drugą pozycję zajął Villads Nagel, natomiast trzeci był Frederik Jakobsen. Organizatorzy podkreślili, że zawodnik Slangerup zaliczył bardzo mocny sezon.

Trzeci raz z rzędu

To nie jest dla Michaela Jepsena Jensena pierwszy taki sukces. Wręcz przeciwnie, jego nazwisko w ostatnich latach niemal automatycznie pojawia się przy najważniejszych indywidualnych wyróżnieniach w duńskiej lidze. Już przed rozpoczęciem sezonu 2026 Slangerup przypominało, że MJJ został wybrany najlepszym zawodnikiem SpeedwayLigaen w dwóch poprzednich sezonach. W 2025 roku nie tylko zdobył indywidualną nagrodę, ale był również najskuteczniej punktującym zawodnikiem całych rozgrywek, zgromadził 159 punktów i zakończył sezon na trzecim miejscu pod względem średniej.

Teraz dołożył kolejne wyróżnienie. Trzy sezony, trzy indywidualne nagrody. To pokazuje skalę jego dominacji w ojczystych rozgrywkach.

Jepsen Jensen nie jest zawodnikiem, który swoją pozycję buduje wyłącznie poprzez liczby. W Slangerup od kilku lat jest jednym z najważniejszych elementów zespołu.

W 2026 roku jego średnia wyniosła 2,234 pkt./wyścig. To rezultat, który doskonale pokazuje jego regularność. Duńczyk przez cały sezon był jednym z zawodników, na których zespół mógł najbardziej liczyć. A Slangerup potrzebowało takiego lidera. Początek sezonu nie był bowiem dla obrońców tytułu idealny. Zespół musiał walczyć o miejsce w fazie play-off, a po dziesięciu spotkaniach miał na koncie zaledwie dwie wygrane, dwa remisy i aż sześć porażek. W sierpniu sytuacja zaczęła się jednak poprawiać. Jednym z kluczowych momentów było spotkanie z Nordjysk Elite Speedway, wygrane przez Slangerup aż 52:31. Jepsen Jensen był wówczas absolutnym liderem. W meczu z Nordjysk Duńczyk wygrał aż pięć z sześciu swoich wyścigów i zdobył 17 punktów na 18 możliwych. Jedynym zawodnikiem, który zdołał go wówczas pokonać, był Esben Hjerrild.

Pozostałe starty Jepsen Jensen wygrał, a na koniec raz jeszcze zameldował się na pierwszym miejscu. To właśnie takie występy najlepiej pokazują, dlaczego w Danii po raz kolejny uznano go za najlepszego zawodnika ligi. Co istotne, nie był to pojedynczy wyskok. Po spotkaniu z Nordjysk miał już na koncie 130 punktów w 64 biegach w dziesięciu duńskich meczach. Duńskie media określały go wówczas mianem najbardziej produktywnego zawodnika Slangerup.

Slangerup nie obroniło złota, ale stanęło na podium

Drużynowo sezon nie zakończył się dla Slangerup tak, jak dwa poprzednie. Klub w latach 2024 i 2025 zdobywał mistrzostwo Danii, a przed rozpoczęciem tegorocznych rozgrywek cel był oczywisty, walka o trzeci tytuł z rzędu. Już wtedy przedstawiciele klubu zwracali jednak uwagę, że regulaminowe ograniczenia dotyczące średnich zawodników utrudnią zestawienie najmocniejszego składu. Nie można było jednocześnie korzystać z Mikkela Michelsena, Michaela Jepsena Jensena i Patryka Dudka. Ostatecznie Slangerup znalazło się w wielkim finale w Vojens. Tam emocje sięgnęły zenitu.



Po zakończeniu sezonu SpeedwayLigaen ogłosiła wyniki plebiscytu na najlepszego zawodnika rozgrywek. Pierwsze miejsce przypadło Jepsenowi Jensenowi.

Fot. Michał Szmyd

Brąz wyrwany w ostatnim momencie

Slangerup zdobyło brązowe medale, choć do samego końca musiało oglądać się za siebie. Holsted Tigers miało możliwość wyprzedzenia rywali i zabrania im miejsca na podium. Wszystko rozstrzygało się praktycznie w ostatnim wyścigu. Jepsen Jensen nie mógł już w nim wystąpić, ponieważ wcześniej został wykluczony. Holsted potrzebowało odpowiedniego wyniku Nicolai Klindta, aby przeskoczyć Slangerup. Klindt jednak w kluczowym momencie popełnił błąd i został wykluczony za taśmę. W ten sposób brąz trafił do Slangerup.

Mistrzem Danii zostało Sønderjylland Elite Speedway, które zgromadziło 39 punktów. Srebrny medal przypadł Team Fjelsted z dorobkiem 38 punktów, natomiast Slangerup znalazło się na najniższym stopniu podium.

Indywidualnie bez większych wątpliwości

Jeśli jednak spojrzeć na sezon z perspektywy Jepsena Jensena, trudno mówić o rozczarowaniu. Brąz drużynowy i tytuł najlepszego zawodnika całej ligi. W dodatku 2026 rok jest dla niego szczególny również z innego powodu. Duńczyk wrócił bowiem na pełny cykl FIM Speedway Grand Prix. Po latach nieobecności ponownie znalazł się w światowej elicie. FIM przypominało przed sezonem, że Jepsen Jensen zakwalifikował się do cyklu po świetnym występie w SGP Challenge w Holsted, gdzie zajął piąte miejsce.

Sam zawodnik przed Grand Prix Szwecji mówił o swoim powrocie bardzo wymownie:

- To ekscytujące uczucie, kiedy czuję, że naprawdę tu pasuję.

Po latach poza światową czołówką MJJ znów poczuł, że należy do grona najlepszych. FIM zwracało uwagę, że po bardzo dobrych dwóch sezonach w Europie i zdobyciu mistrzostwa Danii w 2025 roku zawodnik wrócił do wielkiego żużla.

Powrót, który nabrał tempa

Historia Jepsena Jensena w ostatnich latach jest zresztą bardzo ciekawa. Jeszcze kilka sezonów temu jego nazwisko nie pojawiało się regularnie w kontekście światowej czołówki. Tymczasem konsekwentna odbudowa formy doprowadziła go najpierw do mistrzostwa Danii, następnie powrotu do cyklu Grand Prix, a teraz do kolejnego indywidualnego wyróżnienia w SpeedwayLigaen.

Jego powrót do wielkiego żużla nabrał rozpędu po sezonach, w których odbudowywał swoją pozycję w europejskich rozgrywkach. Warto również przypomnieć, że Jepsen Jensen jest mistrzem świata juniorów z 2012 roku. W tym samym roku był również częścią reprezentacji Danii, która zdobyła złoto w FIM Speedway World Cup. **Dziś, mając 34 lata, znów znajduje się w bardzo interesującym momencie kariery.**

Slangerup jego drugim domem

Nieprzypadkowo tak dobrze radzi sobie właśnie w Slangerup. Sezon 2026 był jego dziewiątym w barwach tego klubu. W grudniu 2025 roku Slangerup oficjalnie poinformowało o przedłużeniu współpracy z zawodnikiem, podkreślając, że jest jednym z kluczowych elementów drużyny. Klub przypominał wówczas, że MJJ był najlepszym zawodnikiem ligi przez dwa kolejne sezony.

To pokazuje, że między zawodnikiem a klubem powstała relacja wykraczająca poza zwykły kontrakt. Jepsen Jensen zna ludzi, zna tor, zna sposób pracy i doskonale wie, czego wymaga się od niego w Slangerup. Nic dziwnego, że kiedy pojawia się temat duńskiej ligi, jego nazwisko niemal automatycznie pojawia się w gronie faworytów.

Cierpliwość się opłaciła

Rozmowa z MATEUSZEM BARTKOWIAKIEM - zawodnikiem U-24 Wybrzeża Gdańsk

- Sezon zakończony awansem. Jaki to był rok dla drużyny i dla ciebie? Wszedłeś późno, ale dałeś dobrą zmianę...

- To nie było łatwe zadanie. Casper Henriksson się nie sprawdził, Miłosz Wysocki też miał kłopot ze skuteczną jazdą, więc musiałem poradzić sobie na tej pozycji. Rola była niełatwa, tym bardziej że reszta zespołu jechała już dobrze. Musiałem wejść w trakcie sezonu i dogonić chłopaków, którzy od początku byli w rytmie. Cieszę się, że się udało. Sam chciałbym jeszcze wiele poprawić, ale najważniejsze, że odnalazłem się w drużynie.

- Wszedłeś praktycznie z marszu. Nie potrzebowałeś kilku spotkań, żeby złapać formę - punkty zdobywałeś od samego początku.

- Szczerze mówiąc, to pojechałem zaledwie dwa treningi. Dobrze, że pan tak to ocenia, bo od siebie wymagam jeszcze więcej. Po długiej przerwie takie wejście w trakcie sezonu naprawdę nie było proste.

- Jak wyglądało oczekiwanie na swoją szansę? Były chwile zwątpienia?

- Fizycznie byłem przygotowany, cały czas trenowałem. Czekałem spokojnie, bez presji, bo nie lubię robić czegoś na siłę. To nie był łatwy czas - inni jeżdżą, trenują, trwają zmagania ligowe - ale nie spękałem. Cierpliwość się opłaciła.

- Co dalej? Chcesz zostać w Wybrzeżu? Czy rozmawiałeś już z działaczami?

- Rozmowy były i sam chcę zostać. Myślę, że jesteśmy z zarządem na dobrej drodze, na razie wszystko wygląda w porządku.

- Liga wyżej - poradzisz sobie?

- W Łodzi spędziłem dwa lata, ale mogę powiedzieć, że przejechałem jeden pełny sezon w Metalkas 2. Ekstralidze. Znam tory wyjazdowe i wiem, jak się tam jeździ. Muszę się dobrze przygotować sprzętowo i będę gotowy.

- Jak ocenisz turniej piłkarski na zakończenie sezonu, gdzie mierzyliście się z oldbojami Lechii Gdańsk czy szczypiornistami Wybrzeża?

- Bardzo fajnie, czuć ducha sportu. Kibice, grill, słońce, robią też biegi z kierownicą po torze żużlowym dla kibiców - świetna zabawa. Biorę w czymś takim udział pierwszy raz i uważam, że to dużo lepsze niż samo wyjście na scenę na jakimś spotkaniu. Pogoda dopisała, jak na październik jest ciepło.

- Na boisku byłeś aktywny. Grałeś wcześniej w piłkę?



Musiałem wejść w trakcie sezonu i dogonić chłopaków, którzy od początku byli w rytmie. Cieszę się, że się udało. Sam chciałbym jeszcze wiele poprawić ***– mówi Mateusz Bartkowiak.***

Fot. autor tekstu

eprasa.pl 6ab17b98f4

Warto też spojrzeć na skład Slangerup. Jepsen Jensen nie występował przecież w zespole pozbawionym gwiazd. W sezonie 2026 jego kolegami byli między innymi Mikkel Michelsen, Patryk Dudek, Chris Holder, Bartłomiej Kowalski czy Andreas Lyager. Na papierze był to zespół pełen bardzo mocnych nazwisk.

Tym bardziej wymowne jest, że to właśnie Jepsen Jensen został wskazany jako najlepszy zawodnik całych rozgrywek. Nie dlatego, że w zespole nie miał konkurencji. Wręcz przeciwnie. Musiał dzielić odpowiedzialność z zawodnikami o ogromnym doświadczeniu, ale kolejny raz udowodnił, że w duńskich rozgrywkach czuje się wyjątkowo dobrze.

Villads Nagel i Frederik Jakobsen też na podium

W plebiscycie za 2026 rok drugie miejsce zajął Villads Nagel, a trzeci był Frederik Jakobsen. To również ciekawy sygnał dotyczący duńskiego żużla. Nagel, który ma dopiero 19 lat, został sklasyfikowany na piątej pozycji w duńskim rankingu średnich ze średnią 2,111. Tym samym młody zawodnik znalazł się w bezpośrednim sąsiedztwie bardziej doświadczonych zawodników. **Jepsen Jensen, Nagel i Jakobsen tworzą więc podium tegorocznego plebiscytu, pokazując jednocześnie trzy różne pokolenia duńskiego speedwaya.**

Kolejna nagroda, ale apetyt pozostaje

Dla Michaela Jepsena Jensena najważniejsze może być jednak coś innego. Ta nagroda jest kolejnym potwierdzeniem, że jego powrót na najwyższy poziom nie jest przypadkiem. W 2025 roku został mistrzem Danii, w 2026 roku wrócił na stałe do cyklu Grand Prix, a teraz po raz kolejny otrzymał tytuł najlepszego zawodnika SpeedwayLigaen.

Do tego dochodzi brązowy medal ze Slangerup. To nie był więc sezon idealny. Drużyna nie zdobyła trzeciego złota z rzędu, a sam zawodnik nie zawsze mógł cieszyć się z takich wyników, jakich oczekiwał. **Jednak patrząc szerzej, trudno nie zauważyć, że kariera Jepsena Jensena po kilku trudniejszych latach znów nabrała rozpędu.**

Jeśli Slangerup w przyszłym sezonie ponownie zbuduje mocny skład, Jepsen Jensen będzie miał kolejną okazję, aby zaatakować to, co w tym roku uciekło mu sprzed nosa, drużynowe złoto.

Jedno już jednak wiadomo. W duńskiej lidze Michael Jepsen Jensen ponownie jest na samym szczycie.

MICHAŁ PIOTROWICZ

- Trenowałem w trampkarzach i juniorach w Lubuszaninie Drezdenko, grałem w mistrzowskiej lidze juniorów. Strzelałem bramki.

- Na murawie wam nie poszło...

- Jesteśmy amatorami, sam dawno nie grałem, więc gram for fun i się bawię. Żużel zawsze traktowałem poważnie.

- W twoim wypadku grałeś równolegle, jeżdżąc na żużlu, bo jeździłeś przecież na minitorze?

- Na minitorze i na dużym torze, bo w szkółce też coś tam kopałem.

- Kiedy skończyłeś przygodę z piłką?

- Gdy miałem jakieś szesnaście lat i znalazłem się w drużynie ligowej. Wtedy powiedziałem sobie: koniec, muszę w stu procentach postawić na żużel. Piłka zawsze była odskocznią, formą treningu, sposobem na spędzenie czasu z kolegami. Dziś też mam spadek zbędnych kalorii, bo sobie to liczę. Lubię sport, ale teraz jest już po sezonie, więc to naprawdę fajna zabawa.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
TOMASZ ROSOCHACKI

SPORT ŻUŻLOWY NA ŚWIECIE 2026

WIELKA BRYTANIA

PREMIERSHIP
RUNDA ZASADNICZA
NORTHAMPTON – KING'S LYNN 47:43 (6.10)

W Premiership dokończono rundę zasadniczą, chociaż już dawno ruszył play-off, a pierwszy finał zaplanowany w minionym tygodniu został storpedowany przez deszcz. Northampton wygrało ostatni mecz, ale i tak już wcześniej było wiadomo, że zajęło ostatnie miejsce w tabeli.

NORTHAMPTON: Niels Kristian Iversen ZZ, Kye Thomson 13 (1,3,3,3,1,2), Nicolai Klindt 8 (3,3,d,0,2), Adam Ellis 6+1 (2*,0,1,3), Sam Masters 10 (3,2,3,2,0,0), Mitchell McDiarmid 3+2 (2*,0,1*,0), Luke Harrison 7+2 (3,1*,2*,1,0).

KING'S LYNN: Max Fricke 14 (0,2,3,3,3,3), Ben Cook 4+1 (2,1*,1,d), Jan Kvech 6 (1,2,2,1), Cooper Rushen 1+1 (0,1*,0), Chris Harris 10+2 (3,2,2*,2*,1), Jordan Jenkins 2+1 (1,d,t,1*), Jody Scott 6+1 (0,1*,0,3,2).

TABELA KOŃCOWA RUNDY ZASADNICZEJ

1. Belle Vue Aces	**20**	**39**	**+207**
2. Leicester Lions	**20**	**27**	**-12**
3. Sheffield Tigers	**20**	**26**	**+39**
4. Ipswich Witches	**20**	**25**	**-64**
5. King's Lynn Stars	**20**	**20**	**-57**
6. Northampton Foxes	**20**	**13**	**-144**

TURNIEJ ZAKOŃCZENIA KARIERY TAI'A WOFFINDENA
NORTHAMPTON (03.10)

Były to bardzo wyrównane zawody. Rundę zasadniczą z 12 punktami wygrał Nick Morris. Australijczyk okazał się także najlepszy w finale, w którym pojechało czterech najlepszych zawodników. Wielkim faworytem do wygranej był Max Fricke, ale zajął dopiero 11 miejsce, chociaż zdobył 7 punktów. Zawody miały rekordową frekwencję. Na trybunach zasiadło ponad 5 tysięcy kibiców, co jak na warunki brytyjskiej jest wynikiem doskonałym. Turniej sędziował Craig Ackroyd.

1. Nick Morris (Australia) 15 (2,2,2,3,3,3), 2. Sam Masters (Australia) 12 (2,3,2,2,1,2), 3. Scott Nicholls (Wielka Brytania) 12 (2,3,3,1,2,1), 4. Thomas Brennan (Wielka Brytania) 10 (3,w,2,2,3,0), 5. Zach Cook (Australia) 9 (3,2,1,3,0), 6. Josh Pickering (Australia) 8 (3,0,0,2,3), 7. Anders Rowe (Wielka Brytania) 8 (3,3,1,1,0), 8. Kye Thomson (Wielka Brytania) 8 (1,2,0,3,2), 9. Daniel King (Wielka Brytania) 8 (1,2,3,1,1), 10. Slater Lightcap (USA) 7 (0,0,3,3,1), 11. Max Fricke (Australia) 7 (2,3,0,0,2), 12. Luke Harrison (Wielka Brytania) 6 (1,1,1,0,3), 13. Joe Thompson (Wielka Brytania) 6 (0,1,2,2,1), 14. Tate Zischke (Australia) 6 (1,1,1,1,2), 15. Cooper Rushen (Wielka Brytania) 4 (0,1,3,0,0), 16. Justin Sedgmen (Australia) 0 (d,0,d,-,-), 17. (R1) Harry Fletcher (Wielka Brytania) 0 (0), 18. (R2) Charlie Southwick (Wielka Brytania) 0 (0).

MIŁOSZ LIPPKI

NIEMCY

PUCHAR MIASTA. LIPSK (26.09)

Mikołaj Krok blisko wygranej, ale w ostatniej serii przegrał z Magnusem Rau. W efekcie Wyczyszczok, Krok i Rau zgromadzili po 14 punktów. W dodatkowym wyścigu najlepszy okazał się Rybniczanin, a Niemiec, który walczył z dwoma Polakami został wykluczony.

1. Paweł Wyczyszczok (Polska) 14+3 (3,2,3,3,3), 2. Mikołaj Krok (Polska) 14+2 (3,3,3,3,2), 3. Magnus Rau (Niemcy) 14+w (3,3,2,3,3), 4. Bruno Belan (Czechy) 11 (2,0,3,3,3), 5. Viktor Larsen (Dania) 9 (1,3,0,2,3), 6. Tim Lumpitzsch (Niemcy) 8 (3,0,2,1,2), 7. Finn-Elias Kuse (Niemcy) 8 (2,1,2,2,1), **8. Filip Bęczkowski (Polska) 6 (1,3,1,1,0),** 9. Bruno Preibisch (Niemcy) 6 (2,2,0,0,2), 10. Frederik Pedersen (Dania) 5 (w,2,3,-,-), 11. Petr Marek (Czechy) 5 (2,0,1,2,0), 12. Storm Thomsen (Dania) 5 (1,2,1,1,0), 13. Niklas Sayrio (Finlandia) 5 (1,1,2,0,1), **14. Bartosz Lewandowski (Polska) 5 (w,1,1,1,2), 15. Roch Wujec (Polska) 4 (0,1,0,2,1),** 16. Jasper Schiebe (Niemcy) 0 (d,0,0,0,-)

TURNIEJ O SREBRNĄ ŁYŻWĘ. MEISSEN (04.10)

1. Janek Konzack (Niemcy) 15 (3,3,3,3,3), 2. Niklas Bager (Dania) 14 (3,3,3,3,2), 3. Marcel Juskowiak (Polska) 13 (2,3,2,3,3), 4. Jonny Wynant (Niemcy) 12 (1,3,3,2,3), 5. Richard Geyer (Niemcy) 11 (2,2,2,3,2), 6. Victor Rask (Dania) 10 (3,1,3,2,1), 7. Carl Wynant (Niemcy) 9 (3,2,2,1,1), 8. Danny Knakowski (Niemcy) 6 (w,1,1,2,2), 9. Petr Marek (Czechy) 6 (1,2,1,2,0), 10. Mike Jarczewski (Niemcy) 4 (1,0,0,0,3), 11. Marc Winkler (Niemcy) 4 (2,d,w,1,1), 12. Levi Boehme (Niemcy) - 4 (w,2,2,d,-), **13. Karol Skórnicki (Polska) 4 (0,0,1,1,2),** 14. Finn-Elias Kruse (Niemcy) 4 (2,1,1,d,-), 15. Nicklas Sayrio (Finlandia) 1 (1,w,-,-,-), **16. Alan Grupa (Polska) 0 (0,w,-,-,-).**

ML

CZECHY

57. MEMORIAŁ LUBOSA TOMICKA. PRAGA (05.10)

Andżejs Lebedevs zrewanżował się Kvechowi za niedzielną Zlatą Prilbę. W Pradze Łotysz okazał się najlepszy. Po 20 wyścigach prowadził Kvech. W finale rozegranym w pięciu według punktacji 4:3:2:1:0 Lebedevs był jednak najszybszy. W rundzie zasadniczej Lebedevs przegrywał z Kvechem i Beckerem. Blisko finału był Pawełczak, który zajął szóste miejsce. W ostatnie serii przegrał z Klindtem. Gdyby wygrał, byłby w finałowej piątce.

1. Andżejs Lebedevs (Łotwa) 13+4 (3,2,3,2,3), 2. Jan Kvech (Czechy) 15+3 (3,3,3,3,3), 3. Luke Becker (USA) 12+2 (1,3,3,3,2), 4. Oliver Berntzon (Szwecja) 11+1 (2,2,2,3,2), 5. Norick Bloedorn (Niemcy) 12+d (3,1,2,3,3), **6. Maksymilian Pawełczak (Polska) 10 (2,1,3,2,2), 7. Robert Chmiel (Polska) 8 (0,3,2,2,1),** 8. Nicolai Klindt (Dania) 8 (0,2,1,2,3), 9. Mads Hansen (Dania) 8 (2,3,1,1,1), 10. Antti Vuolas (Finlandia) 6 (2,0,1,1,2), 11. Vaclav Milik (Czechy) 4 (3,1,0,d,0), 12. Michele Castagna (Włochy) 4 (1,2,0,0,1), 13. Zoltan Lovas (Węgry) 4 (1,1,0,1,1), 14. (R1) Adam Nejezchleba (Czechy) 2 (2), 15. Daniel Klima (Czechy) 2 (1,0,0,1,0), 16. Gregor Zorko (Słowenia) 1 (0,0,1,0,0), 17. Matic Ivacic (Słowenia) 0 (0,0,w,0,d), 18. (R2) Bruno Belan (Czechy) – NS.

JIRI KOTEK

ŁOTWA

MISTRZOSTWA ŁOTWY. DAUGAVPILS (04.10)

Bez między innymi Andżejsa Lebedevsa odbyły się krajowe mistrzostwa. Złoto z kompletem punktów wywalczył Kostigovs. Wydarzeniem dnia był występ syna Grigorija Łaguty Grega, który ma łotewskie obywatelstwo.

1. Jevgienijs Kostigovs 15 (3,3,3,3,3), 2. FrancisGusts 14 (2,3,3,3,3), 3. Patryk Wojdyło (Polska) 12 (3,3,2,2,2), 4. Olegs Mihailovs 10 (3,1,2,2,2), 5. Nikita Kauliņs 9 (2,3,1,3,0), 6. Jonathan Ejnermark (Szwecja) 9 (0,2,3,1,3), 7. Matic Ivacic (Słowenia) 8 (2,2,2,2,0), 8. Artjoms Juhno 7 (0,0,3,3,1), 9. Dmitrijs Reukas 7 (1,1,2,2,2), 10. Greg Łaguta 6 (3,0,2,0,1), 11. Emils Rimicans 6 (1,0,1,1,3), 12. Stanisław Melniczuk (Ukraina) 6 (2,2,0,1,1), 13. Makar Lewiszyn (Ukraina) 5 (d,2,1,0,2), 14. Roman Kapustin (Ukraina) 3 (1,1,0,1,0), 15. Damirs Filimonovs 2 (0,1,0,0,1), 16. Timofejs Pilacs 1 (1,0,-,-,-).

ARTEM SZEWCZENKO





eprasa.pl 6ab17b98f4

Podsumowanie IP2E U-19 2026

Druga edycja Indywidualnego Pucharu 2. Ekstraligi do lat 19 została rozegrana na przestrzeni siedmiu rund na torach drużyn rywalizujących na co dzień na zapleczu „najlepszej ligi świata". Wyjątkiem był zespół łódzkiego Orła, który nie zgłosił się do rywalizacji, a tym samym jego zawodnicy nie uczestniczyli w poszczególnych zawodach.

Zwyciężył reprezentant krośnieńskich Wilków Oskar Kręglicki, który zgromadził na swoim koncie 76 punktów. Tuż za nim uplasował się Emil Maroszek (66) powtarzając zeszłoroczne osiągniecie (w kampanii 2025 zwyciężył Maksymilian Pawełczak, a trzeci był Kamil Witkowski). Natomiast na trzecim stopniu podium stanął Nikodem Łuczak (60).

Poniżej prezentuję pełną klasyfikację z sezonu 2026 (wytłuszczonym drukiem zostali zaznaczeni zwycięzcy poszczególnych rund).

M	Zawodnik	R	Ośrodek	I	II	III	IV	V	VI	VII	SUMA
1.	Oskar Kręglicki	2009	Krosno	9	12	**13**	12	9	**14**	7	**76**
2.	Emil Maroszek	2008	Bydgoszcz	9	9	10	11	10	9	8	**66**
3.	Nikodem Łuczak	2010	Ostrów Wlkp.	6	6	11	11	9	10	7	**60**
4.	Adrian Przybyło	2009	Rzeszów	11	6	9	10	5	10	7	**58**
5.	Dominik Baryłka	2009	Piła	4	9	8	10	7	7	12	**57**
6.	Paweł Wyczyszczok	2009	Rybnik	9	8	11	5	4	7	11	**55**
7.	Wiktor Klecha	2011	Rybnik	-	**13**	-	5	13	9	9	**49**
8.	Paweł Sitek	2008	Ostrów Wlkp.	-	9	-	-	**15**	13	9	**46**
9.	Radosław Kowalski	2008	Krosno	11	-	-	-	-	11	**12**	**34**
10.	Stanisław Ignaszak	2008	Poznań	3	-	6	8	-	9	8	**34**
11.	Kacper Andrzejewski	2007	Bydgoszcz	11	-	11	11	-	-	-	**33**
12.	Kamil Witkowski	2008	Poznań	9	-	9	5	-	8	-	**31**
13.	Maksymilian Pawełczak	2009	Bydgoszcz	**15**	-	-	**12**	-	-	-	**27**
14.	Filip Seniuk	2007	Ostrów Wlkp.	-	-	-	-	10	4	12	**26**
15.	Adam Putkowski	2008	Bydgoszcz	9	7	4	-	6	-	-	**26**
16.	Patryk Surowiec	2010	Rzeszów	3	-	9	8	3	-	-	**23**
17.	Jakub Żurek	2007	Rybnik	-	-	9	-	12	-	-	**21**
18.	Dawid Skrzypiński	2011	Ostrów Wlkp.	-	8	-	-	9	-	-	**17**
19.	Arkadiusz Wąchała	2010	Krosno	-	6	0	-	-	-	8	**14**
20.	Kacper Dudek	2010	Krosno	-	6	-	3	1	-	3	**13**
21.	Bartosz Lewandowski	2008	Piła	5	-	3	-	4	-	-	**12**
22.	Rafał Romaniak	2010	Poznań	3	-	3	5	-	-	-	**11**
23.	Piotr Rudowicz	2009	Ostrów Wlkp.	-	4	3	2	2	-	-	**11**
24.	Adrian Gorzkowski	2009	Krosno	-	9	-	-	-	-	-	**9**
25.	Roch Wujec	2009	Rybnik	-	1	-	-	1	-	4	**6**
26.	Kamil Kawecki	2008	Krosno	-	4	-	-	-	-	-	**4**
-	Gracjan Szostak	2007	Ostrów Wlkp.	-	-	-	-	-	4	-	**4**
28.	Oliwier Hejak	2010	Piła	-	-	-	2	-	2	-	**4**
29.	Nikodem Leśnik	2010	Rybnik	-	-	-	-	-	-	3	**3**
30.	Szymon Tomaszewski	2008	Rybnik	3	-	-	-	-	-	-	**3**
-	Damian Paździor	2009	Ostrów Wlkp.	-	-	-	-	-	3	-	**3**

Dane statystyczne i ciekawostki dotyczące IP2E U-19 2026:

- w przynajmniej jednym wyścigu wystąpiło 31 juniorów do lat 19; co ciekawe identyczną liczbę uczestników zanotowano w ubiegłym roku;

- najwięcej reprezentantów: Ostrów Wlkp. (7), Rybnik i Krosno (po 6); najmniej reprezentantów: Rzeszów (2);

- najwięcej punktów drużynowo: Ostrów Wlkp. (167), Bydgoszcz (152), Krosno (150), Rybnik (137), Rzeszów (81), Poznań (76) i Piła (73);

- po dwa turnieje wygrali Oskar Kręglicki i Maksymilian Pawełczak; w pozostałych triumfowali Wiktor Klecha, Paweł Sitek i Radosław Kowalski;

- najwięcej turniejów zaliczyli: Kręglicki, Maroszek, Łuczak, Adrian Przybyło, Dominik Baryłka i Paweł Wyczyszczok – wszyscy po 7 (komplet);

- najwięcej wyścigów: Kręglicki, Maroszek, Łuczak, Przybyło, Baryłka i Wyczyszczok – wszyscy po 35 (komplet);

- 20 młodzieżowców wystartowało w co najmniej 15 biegach i dalsze statystyki będą dotyczyć wyłącznie tej grupy;

- najwięcej zwycięstw indywidualnych: Kręglicki (16), Sitek (14), Maroszek, Łuczak i Baryłka (wszyscy po 11);

- najwyższa skuteczność: Sitek (82%!!!), Kowalski (60%), Kręglicki (46%);

- najwięcej drugich miejsc: Wyczyszczok (13), Kręglicki i Maroszek (obaj po 11);

- najwięcej trzecich miejsc: Przybyło i Baryłka (obaj po 12), Wyczyszczok i Maroszek (obaj po 11);

- najwięcej czwartych miejsc: Kacper Dudek (11), Roch Wujec (10), Baryłka, Łuczak, Stanisław Ignaszak, Patryk Surowiec i Adam Putkowski (wszyscy po 6);

- najwięcej defektów: Wujec, Łuczak, Wyczyszczok, Kamil Witkowski i Bartosz Lewandowski (wszyscy po 1);

- najwięcej upadków lub wykluczeń: Dudek, Lewandowski, Piotr Rudowicz i Rafał Romaniak (wszyscy po 2);

- najwięcej taśm: Wyczyszczok i Kręglicki (obaj po 1);

- najwyższa średnia punktów na turniej: Sitek (11,50), Kowalski (11,33), Kacper Andrzejewski (11,00), Kręglicki (10,86), Wiktor Klecha (9,80), Maroszek (9,43);

- najwyższa średnia biegopunktowa: Sitek (2,706), Kowalski (2,267), Andrzejewski (2,200), Kręglicki (2,171), Klecha (1,960), Maroszek (1,886).

PATRYK BŁAŻEJOWSKI



Oskar Kręglicki zwyciężył w drugiej edycji Indywidualnego Pucharu 2. Ekstraligi.
Fot. Tomasz Rosochacki



Zostań naszym korespondentem!

Jeżeli dobrze znasz specyfikę sportu żużlowego, jeżeli masz łatwość w nawiązywaniu kontaktów, jeśli chcesz przyczynić się do rozwoju naszej dyscypliny, jeżeli chcesz zostać jednym z korespodentów i członków zespołu „Tygodnika" . Skontaktuj się z nami:

redakcja@tygodnikzuzlowy.pl

CZEKAMY NA OFERTY WSPÓŁPRACY!

TYGODNIK ŻUŻLOWY

UKAZUJE SIĘ OD 25.11.1990 ROKU

Nr indeksu 378968 ISSN 1231- 4013
Adres Redakcji:
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
Poczta elektroniczna e-mail:
redakcja@tygodnikzuzlowy.pl
www.tygodnikzuzlowy.pl

Redaktor naczelny
Adam Zając
a.zajac@tygodnikzuzlowy.pl
Zastępca redaktora naczelnego:
Mateusz Zając
Sekretarz redakcji:
Artur Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl

Zespół i współpracownicy:
Arkadiusz Arciszewski - Zielona Góra, Patryk Błażejowski - Wielopole Skrzyńskie, Amadeusz Bielatowicz - Kraków, Łukasz Chrzanowski - Włocławek, Konrad Cinkowski - Częstochowa, Bartłomiej Czekański - Wrocław, Michał Dombek - Poznań, Wojciech Dróżdż - Piła, Krzysztof Dziamski - Poznań, Adam Górski - Lublin, Rafał Gurgurewicz - Warszawa, Adam Jaźwiecki - Katowice, Krzysztof Jankowski - Poznań, Łukasz Jażdżewski - Opole, Mikołaj Juskowiak - Leszno, Adam Kmita - Wrocław, Wojciech Koerber - Wrocław, Radosław Kossakowski - Gniezno, Sebastian Kozal - Wrocław, Mateusz Kozanecki - Ostrów, Bartosz Kucharewicz - Rybnik, Miłosz Lippki - Bydgoszcz, Daniel Ludwiński - Toruń, Marcin Malinowski - Gorzów, Marcin Molenda - Bydgoszcz, Waldemar Niedźwiecki - Wrocław, Michał Piotrowicz - Gdańsk, Robert Noga - Tarnów, Tomasz Rosochacki - Gdańsk, Przemysław Sierakowski - Grudziądz, Marek Staniszewski - Zielona Góra, Wiesław Szmagaj - Piła, Stanisław Wrona - Tarnów, Tomasz Zalewa - Lublin, Marcin Zielonka - Rybnik.

Korespondenci zagraniczni:
Jiri Kotek - Czechy, Magnus Larsson - Szwecja, Artem Szewczenko - Rosja, Niels Wedel - Dania.

Fotoreporterzy:
Michał Krupa - Kraków, Jarosław Pabijan - Bydgoszcz, Rafał Paszek - Leszno, Wiesław Ruhnke - Bydgoszcz, Arkadiusz Siwek - Rybnik, Adrian Skorupski - Łódź, Michał Szmyd - Bydgoszcz, Łukasz Trzeszczkowski - Gdańsk.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do opracowania redakcyjnego i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA:
Wydawnictwo AWA-PRESS Adam Zając s.j.
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Dział Wydawniczo-Kolportażowy
Dyrektor
Sylwia Zając-Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl
Skład i łamanie komputerowe:
Artur Jóska

Ogłoszenia do „Tygodnika Żużlowego" i „Świata Żużla" przyjmowane są:
Leszno, ul. Ogińskiego 14
Tel. 605 350 327

Druk: ZPR Media SA
ul. Jubilerska 10
Warszawa

„AWA-PRESS" Spółka Jawna

TYGODNIK ŻUŻLOWY

ŚWIAT ŻUŻLA

64-100 LESZNO
Ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
E-mail: redakcja@tygodnikzuzlowy.pl

„TYGODNIK ŻUŻLOWY"
do nabycia także na:
www.e-kiosk.pl / www.egazety.pl
www.nexto.pl i eprasa.pl

TYTUŁY ZAWIESZONE

ŻUŻLOWIEC
MIESIĘCZNIK ŻUŻLOWY

eprasa.pl 6ab17b98f4

TYLKO W LEWO



BEZ METY...

Bandy dmuchane i kamizelki z nabojami

Ostro. Wreszcie. Wypadki w roku 2026 na żużlowych torach posiały strach, zdruzgotały serca, zawodnicy jak ptaki przelatywali przez bandy. No właśnie, ilu żużlowców uratowały pneumatyczne, czyli dmuchane bandy! Kiedy były drewniane, makabra, jednak speedway istniał, obawy z lękiem w oczach zabijały sens walki, „uderzenie w parkiet" bolesne i czasem z długą rehabilitacją, nawet najgorszym co może być na tym świecie. Dlaczego wcześniej takiej ochrony nie wymyślono, no nie, lecz przyszedł czas i na Kongresie Międzynarodowej Federacji Motocyklowej w Atenach (1997) przedyskutowano projekt i do dzieła, tak to się zaczęło za sprawą grupy Deffence. Miałem okazję tam być świadkiem tego historycznego wydarzenia. Młody Tony Briggs, mający po ojcu Barrym Briggsie dar do interesów instalował w Polsce takie „kołdry".

Z biegiem lat, z biegiem sezonów a czas szybko przecież leci zauważono, że są niedoskonałości, np. wsuwanie się karkołomnie podczas wypadków poszkodowanych pod „płoty", inne także istotne szczegóły. **Około 20 lat dmuchanych band ma drogę ochraniającą życie, osłabiającą mocne uderzenia na pełnej szybkości. 120 km/h i lot, i uderzenie, i reanimacja. A gdyby to były dechy?**

Dygresja, Barry Briggs, lat 92, czterokrotny mistrz świata nowozelandzkiego rodowodu (ur. w Christchurch), wynalazł tzw. deflektory, które zatrzymują kamienie spod koła motoru. Chronią, nie było tego do tej pory, jednak nic nie jest doskonałe na zawsze. Wynalazek seniora Briggsa zapisany jest w historii światowego żużla. Bezpieczeństwo w sportach motorowych jest nr. 1. Speedway jest zespolony człowieka z motorem. Silniki są coraz mocniejsze, szybkość robi się taką prędkością, że wymaga wyszkolenia uczestników jazd na poziomie, który gwarantuje ściganie bez ofiar. **Bandy to jeden segment ochrony zdrowia, ba życia, jednak po latach wymagają jeszcze „kosmetyki", która bardziej zacieśni bezpieczeństwo. Pojawiła się inna, dodatkowa opcja KAMIZELKI.**

Nowość, w zasadzie logiczna na obszarze, gdzie ściganie się na torze żużlowców bezpośrednio chroni ciało. Kamizelka niemal „wojskowa", z nabojem, która otwiera się przy uderzeniu, kaski coraz lepsze, a jednak przy potężnym uderzeniu zdarzają się „rysy". Są po wypadkach zawsze sprawdzane przez odpowiednich ludzi do tej kontroli wyznaczonych. Będą kamizele obowiązkowe, więc koszty żużla rosną, przygotowywanie silników przez tunerów, teraz dojdą zakupy kamizelek, już były sprawdzane w wyścigach z karambolami, chronią! W tym przypadku nie może być oszczędności, są one zgubne a cena oczywiście sprawą ważną, lecz nie najważniejszą. Co jeszcze można zrobić w tym sporcie?

Były projekt wprowadzenia dwuzaworowych silników sprzed lat, jednak spadł z wokandy. Kibice oczekują jazd z napięciem emocji najwyższych. Koło się zamyka, 2 zaworowe silniki osłabiają moc, sugerowano, że będzie więcej wyprzedzeń. Szybkość wyzwala ambicje, którym potrzebne jest właściwe wyszkolenie. Mamy talenty na poziomie światowym. Duże szanse sukcesów i one przyjdą, nie tylko w Polsce, australijska armada przylatuje do Polski, szkolą się w „praniu", w polskich ligach. Czy generalnie szkolenie made in Poland jest wystarczające? Nowe metody? Tyle wypadków ze skutkiem fatalnym młodych żużlowców nie pamiętam. **Brawura? Jak ocenić ambicje młodzieży? Gdzie jest granica między ambicjami a „brawurowaniem"?**

Gdzie jest sens bezpieczeństwa w sporcie żużlowym? Trudne pytanie, bardzo. SENS jest i puchnie z problemami. Nie chcę gdybać, ale bandy dmuchane urodziły się za późno, kamizelki - hm, w swoim czasie, przykro, że sygnałami były wypadki dramatyczne. Czy tak musi być?

 # W kwestii bezpieczeństwa konieczne są globalne narady i panelowe dyskusje, raz do roku, spectrum – zawodnicy, działacze, tunerzy itp. itd. Warto pomyśleć, kto? Powinna to być dyskusyjna konferencja z wnioskami trafnymi z powiewającą flagą i napisem: BEZPIECZEŃSTWO jest naszym życiem. Speedway nie może być ekstremą bez kontroli…

Szkolenie zawodników, musi też uwzględniać poszanowanie rywala, faule karane odsunięciem o jazd następnych, są tacy, którzy notorycznie powodują wypadki, więc jedyną karą jest odsuwanie od jazd kolejnych. Temperowanie nieudolności, kasacja punktów może bardziej restrykcyjna? Wstrząs, bez taryfy ulgowej dla każdego obojętnie czy to mecz o medal czy o „pietruszkę".

Coś innego, trwa dysonans w Rzeszowie. Obserwuję ten sport na tyle od dawna, że oświadczam, pojawiają się osoby, których zachowania są poniżej normy ogólnie przyjętej. Chamstwo krąży po Polsce w różnych segmentach naszego życia. Szokujące sytuacje, bulwersujące. Tak być nie może, nie kokietujmy czegoś, co wcale nie jest śmieszne?

Doleciały mnie słuchy, że mistrz świata świeżo ukoronowany, mistrz Wielkiej Brytanii, mistrz Polski z drużyną Torunia Robert Lambert, który osiadł w Polsce, założył rodzinę, żona Polka, Anglik z Norwich może dostać polskie obywatelstwo. **Kto jest za a kto przeciw? Życzę Robertowi powodzenia w tych działaniach i może będzie moim rodakiem. Życie zaskakuje, życie raz po raz pisze ciekawe nowele, seriale bez końca.**

UWAGA. Czas szybko ucieka, kartki z kalendarza spadają bez szelestu. Mamy jeszcze rok 2026, w maju 2027 w Warszawie na Stadionie Narodowym znów runda Grand Prix. Świetnie. Tym razem wystartuje aż 5 polskich zawodników na 16 startujących! **Totalna dominacja, daje ona szanse na złote rozstrzygnięcie. 15 maja 2027, stołeczny znany w świecie stadion i sztuczny tor, i wielkie, polskie nadzieje nadlatujące pod dach „Narodowego" nie tylko ze strony Wisły.**

ADAM JAŹWIECKI

adam@jazwiecki.pl

MŁODZIEŻOWY TURNIEJ O PUCHAR GOLĘCINA. POZNAŃ (13.10.2026)

Ostatnie w tym roku zawody w Poznaniu dla Nikodema Mikołajczyka!

Zawody miały charakter szkoleniowy, ale w obsadzie nie zabrakło też bardziej doświadczonych zawodników. Ostatecznie najlepszy okazał się Nikodem Mikołajczyk reprezentujący Spartę Wrocław, a na kolejnych stopniach podium uplasowali się Emil Maroszek oraz ulubieniec fanów ze stolicy Wielkopolski - Stanisław Ignaszak.

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. MAROSZEK (66,64), Mikołajczyk, Ignaszak, Malina; II. RUMIŃSKI (66,98), A. Wawrzynowicz, Buła, Lewandowski (ns); III. M. WAWRZYNOWICZ (66,73), Tereszczuk; IV. (67,78) Romaniak, Bęczkowski, Teske, Pawlak (t); V. IGNASZAK (67,35), A. Wawrzynowicz, Romaniak; VI. M. WAWRZYNOWICZ (66,67), Malina, Buła, Teske (t); VII. BĘCZKOWSKI (67,04), Rumiński, Maroszek, Tereszczuk; VIII. MIKOŁAJCZYK (66,79), Pawlak, Lewandowski (ns); IX. IGNASZAK (66,51), Buła, Pawlak, Tereszczuk (w); X. MALINA (66,73), Bęczkowski, A. Wawrzynowicz; XI. MAROSZEK (68,04), Teske, Lewandowski (ns); XII. MIKOŁAJCZYK (67,17), Rumiński, M. Wawrzynowicz, Romaniak; XIII. RUMIŃSKI (67,10), Ignaszak, Teske; XIV. ROMANIAK (68,48), Malina, Tereszczuk; XV. MAROSZEK (67,04), M. Wawrzynowicz, A. Wawrzynowicz, Pawlak; XVI. MIKOŁAJCZYK (66,35), Bęczkowski, Buła; XVII. IGNASZAK (68,14), M. Wawrzynowicz, Bęczkowski, Lewandowski (ns); XVIII. MALINA (67,42), Rumiński, Pawlak; XIX. MAROSZEK (67,17), Romaniak, Buła; XX. MIKOŁAJCZYK (66,42), A. Wawrzynowicz, Teske, Tereszczuk

KLASYFIKACJA: 1. Nikodem Mikołajczyk (Betard Sparta Wrocław) 14 (2,3,3,3,3), 2. Emil Maroszek (Polonia Piła) 13 (3,1,3,3,3), 3. Stanisław Ignaszak (PSŻ Poznań) 12 (1,3,3,2,3), 4. Oskar Rumiński (Kolejarz Opole) 12 (3,2,2,3,2), 5. Milan Wawrzynowicz (PSŻ Poznań) 11 (3,3,1,2,2), 6. Jakub Malina (Wybrzeże Gdańsk) 10 (0,2,3,2,3), 7. Filip Bęczkowski (Speedway Kraków) 10 (2,3,2,2,1), 8. Rafał Romaniak (PSŻ Poznań) 9 (3,1,0,3,2), 9. Alan Wawrzynowicz (PSŻ Poznań) 8 (2,2,1,1,2), 10. Tomasz Buła (Polonia Piła) 6 (1,1,2,1,1), 11. Mikołaj Teske (Polonia Bydgoszcz) 5 (1,t,2,1,1), 12. Paweł Pawlak (Polonia Piła) 4 (t,2,1,0,1), 13. Kacper Tereszczuk (Polonia Bydgoszcz) 3 (2,0,w,1,0), 14. Bartosz Lewandowski (Polonia Piła) NS (-,-,-,-,-), Nr 15 i 16 brak zawodnika.

NCD uzyskał w XVI wyścigu NIKODEM MIKOŁAJCZYK – 66,35 s. Sędziował Łukasz Koczorowski z Lipna. Widzów około 500.

MICHAŁ DOMBEK

NOWA ŻUŻLOWA POZYCJA

To szósty historii Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów, który zawiera wszystko o tym, co się działo w juniorskich mistrzostwach świata (Speedway Grand Prix 2) w latach 2022-2026. Jak w poprzednich częściach, także szósta zawiera szeroki opis każdej edycji mistrzostw, wyniki eliminacji i finałów, a także bogaty serwis fotograficzny.

W sześciu tomach udało się na nam przedstawić wszystkie z pięćdziesięciu dotąd rozegranych edycji tych prestiżowych rozgrywek, poczynając od 1977 roku, kiedy nosiły one jeszcze, wbrew rzeczywistemu udziałowi zawodników spoza naszego kontynentu, nazwę Indywidualnych Mistrzostw Europy Juniorów (IMEJ). Ten początek został opisany w pierwszym tomie. Od 1988 roku rozgrywki podniesiono do rangi juniorskich mistrzostw świata i drugi tom historii Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów obejmował lata 1988-1997. W trzecim tomie omówione zostały sezony 1998-2006, w czwartym juniorska rywalizacja z lat 2007-2013, piątym z sezonów 2014-2021.

Tym razem dokończenie historii IMŚJ (SGP2), czyli lata 2022-2026. Wszystko uzupełnione zostało bogatym serwisem fotograficznym oraz stosowną częścią statystyczną. Ze statystyk wynika, że polscy młodzieżowcy w wielu sezonach dominowali w Indywidualnych Mistrzostwach Świata Juniorów, bywało, że zajmowali całe mistrzowskie podium.

Jeszcze kilka zdań do słów z początku tego wstępu, że „udało się" nam dokończyć historię tych mimo wszystko pasjonujących rozgrywek. Otóż tak, słowa „udało się" są jak najbardziej adekwatne do sytuacji, w jakiej przychodzi funkcjonować naszej małej firmie wydawniczej. Wciąż rosnące koszty wszystkiego (ZUS, cyfryzacja księgowości, druk książek) sprawiają, że coraz trudniej utrzymać się na rynku. Bolesny jest też spadek zainteresowania naszymi publikacjami, dlatego tym bardziej jesteśmy wdzięczni tym, którzy nadal są naszymi Klientami i zakupując nasze pozycje, dają nam szansę przetrwania. Dziękujemy też naszym mecenasom, za finansowe wsparcie. Gdyby ktoś w jakikolwiek sposób zechciałby nam pomóc, będziemy ogromnie szczęśliwi.

Firma Wydawnicza „Danuta" Dobruszek



Zakupu książki można dokonać wysyłając przekazem pocztowym 36 złotych (kwota zawiera już koszt wysyłki) na adres: Firma Wydawnicza Danuta Dobruszek, skr. poczt. 19; 64-100 Leszno, w miejscu na korespondencję podając tytuł (tytuły) zamawianych pozycji. Można także dokonać wpłaty na konto (szczegóły na stronie: www.ksiazkizuzlowe.pl – tam także informacje o innych żużlowych publikacjach).

Masz pytanie: zadzwoń (695 834-936) lub napisz meila (w.dobruszek@wp.pl).

eprasa.pl 6ab17b98f4

SPARTA WROCŁAW

BETARD SPARTA WROCŁAW WICEMISTRZ PGE EKSTRALIGI 2026



Fot. Arkadiusz Siwek

eprasa.pl 6ab17b98f4